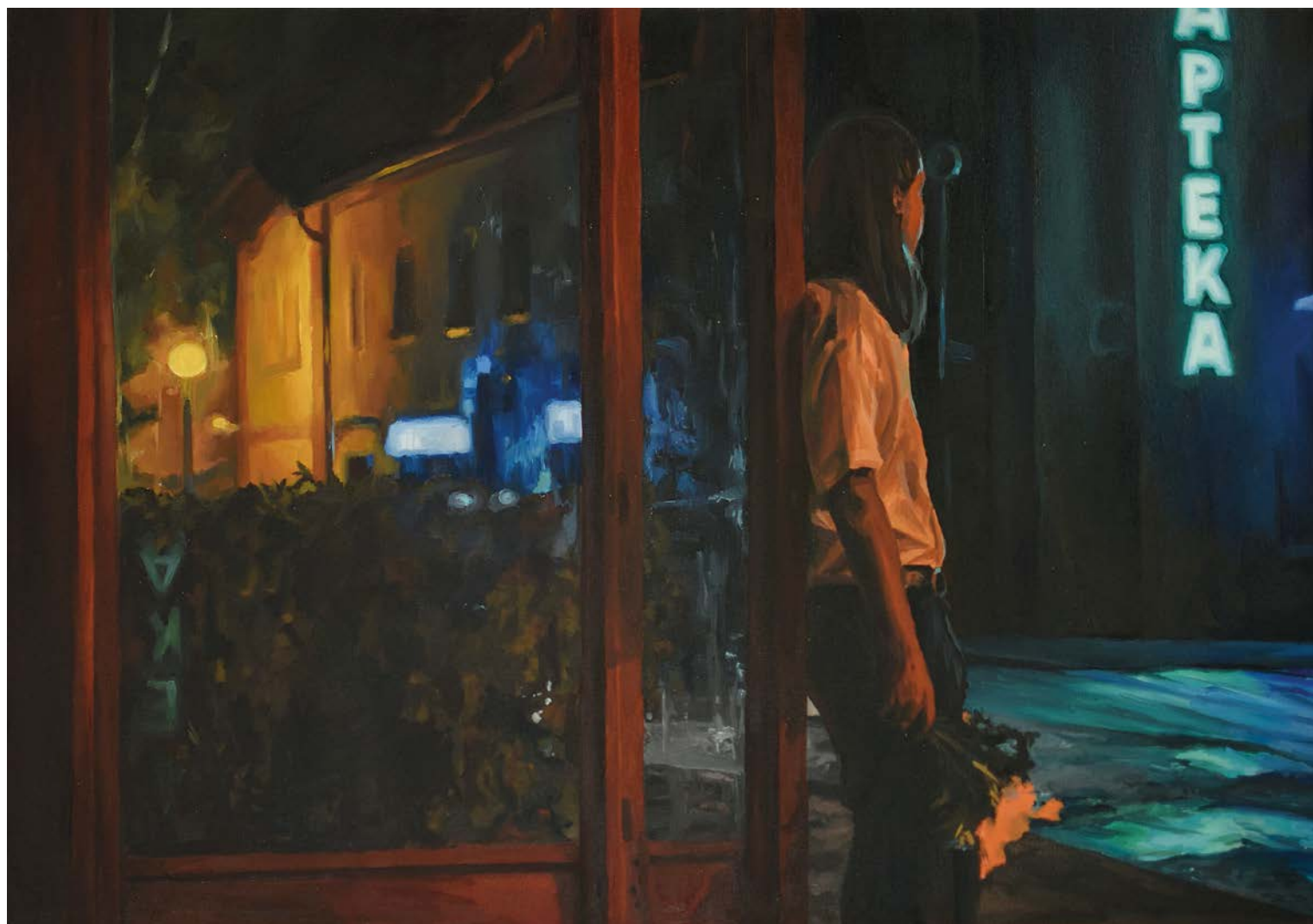


# Relacje Interpretacje

ISSN 1895-8834

Kwartalnik Regionalnego Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej

Nr 1 (81) marzec 2026



- Ceremonia otwarcia Polskiej Stolicy Kultury
- Jacek Kachel w roli powieściopisarza
- Jak mówią Bielszczanie?
- Spowiedź Henryka Talara
- Opowiadanie Joanny Tracz





# Teatr Polski w Bielsku-Białej

## *Pralnia pamięci*

📷 Paweł Sowa/Wydział Prasowy UMBB

Opowieść o kłębie ludzkich losów – o współistnieniu kultur w Bielsku-Białej przed rokiem 1939, odwadze ludzi w czasie wojny i nas samych, współczesnych mieszkańcach miasta.

Realizatorzy: Witold Mazurkiewicz (reżyseria),  
Damian Styrna (scenografia), Jacek Proszyk (narracja).  
Występujący: Lidia Urbańczyk, Michał Czulak, Michał Czaderna,  
Piotr Gajos, Tomasz Lorek, Grzegorz Margas, Sławomir Miska,  
Rafał Sawicki, Grzegorz Sikora.



Film o historii Pedanterii



## Temat numeru: Krytyczne myślenie

### Okladka

Grand Prix 17. OBRIMUŚSP – Maja Ostrowicka, Apteka, Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. Juliana Fałata w Bielsku-Białej, nauczyciel prowadzący dr Klaudia Lata 📧 Joanna Chudy

### Wkładka

*Pralnia pamięci*  
📧 Paweł Sowa/Wydział Prasowy UMBB

### Słowo redaktora

**1** Noworoczny overthinking  
**Agnieszka Miklar**

### Obserwacja

**3** Odtworzyć ducha dworu  
**Krzysztof Rojowski**

### Poszukiwanie

**6** Biester, Swoboda, Danielczyk  
**Piotr Kenig**



Kapelusz – niegdyś nieodłączny element męskiej garderoby (otwarcie Zakładów Przemysłu Lnianego „Wilamowice” w Bielsku, 1937)

📧 Narodowe Archiwum Cyfrowe

### Słuchanie

**10** Spowiedź starego aktora  
Z **Henrykiem Talarem** rozmawiała  
**Małgorzata Irena Skórska**

### Analiza

**14** Minka od Aniołka  
**Kamil Czaiński**



Ratusz i kino w Bielsku 📧 Archiwum prywatne Jacka Kachla

### Interpretacja

**18** Pewnego razu w Bielsku  
**Marek Bernacki**

### Inwencja

**22** Połowa duszy pod wodą  
**Joanna Tracz**

### Wnioskowanie

**24** Bajkowe miasto  
**Łukasz Giertler**

### Refleksja

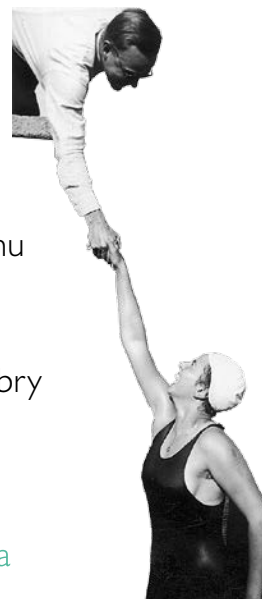
**27** Nareszcie w domu  
**Marek Bernacki**

### Ocena

**32** Korowody na dobry  
początek roku,  
tego roku  
**Lech Kotwicz**

**36** Bielsko-bialaska  
szarada

**38** Kwartał ROK-u



Zwycięstwo  
Gertrudy Dawidowicz  
w wyścigu pływackim  
na 100 metrów, 1938  
📧 Narodowe Archiwum Cyfrowe

### Galeria/Wkładka

**17. Ogólnopolskie Biennale Rysunku i Malarstwa  
Uczniów Średnich Szkół Plastycznych 2026**

Kwartalnik Regionalnego  
Ośrodka Kultury  
w Bielsku-Białej  
Rok XXI nr 1 (81) marzec 2026

Adres redakcji  
ul. 1 Maja 8, 43-300 Bielsko-Biala  
33 822 16 96, 507 482 634  
redakcja@rok.bielsko.pl  
www.ri.art.pl  
f/RelacjeInterpretacje

Redakcja  
Agnieszka Miklar  
redaktor naczelna

Korekta  
Krzysztof Płatek

Projekt typograficzny,  
opracowanie graficzne, DTP  
Mirosław Baca

Wydawca  
Regionalny Ośrodek Kultury  
w Bielsku-Białej

Regionalny  
Ośrodek  
Kultury  
Bielsko-Biala



Województwo  
Śląskie

Regionalny Ośrodek Kultury  
w Bielsku-Białej jest instytucją kultury  
Samorządu Województwa Śląskiego

Druk  
ZAPOL, Szczecin  
Nakład 1000 egz.  
Czasopismo bezpłatne  
ISSN 1895-8834

Dofinansowano z budżetu  
Miasta Bielska-Białej

BB Bielsko-Biala  
2026 Polska  
Stolica Kultury

Minister Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa Narodowego  
pochodzących z Funduszu Promocji  
Kultury

Agnieszka Miklar  
redaktor naczelna



## Noworoczny overthinking

Babelgalerie V:  
*Iluzja dobrobytu*, 65 x 85,  
olej, płótno, 2014  
Agata Tomiczek-Wołonciej

Rok 2026 zaczął się nostalgicznie. Jeszcze w sylwestra, po 44 latach, stacja MTV zakończyła działalność; wyświetlono też ostatni odcinek serialu *Stranger Things*. Internet obiegił trend *millennial optimism*, #2016challenge: „2026 to nowy 2016”, „2016 będzie moim rokiem”. Ludzi, zwłaszcza millenialsów, ogarnęła tęsknota za inną erą wszystkiego; chęć uporządkowania chaosu, wyjścia spod presji algorytmów, uproszczenia narracji, przywrócenia teraźniejszości luzu<sup>1</sup>. I ja z wielkim sentymentem sięgnęłam po numer „Relacji–Interpretacji” z przełomu 2015 i 2016 r., w którym Małgorzata Słonka (pomysłodawczyni kwartalnika i redaktor naczelna od stycznia 2006 do czerwca 2023) pisała tak:

[...] trzymacie w dłoniach, Szanowni Czytelnicy, 40 numer „Relacji–Interpretacji” – numer kończący 10-lecie wydawania czasopisma.

Kiedy zaczynaliśmy je tworzyć, właśnie dziesięć lat temu, późną jesienią, zastanawialiśmy się, czy przetrwa rok, czy może dwa albo trzy... O dziesięciu nawet nie marzyliśmy, a jednak!

Wymyśliłam to pismo od podstaw i w całości, wszystkie 40 numerów zrealizowałam jako redaktor – naczelna, ale też jedyna, ponieważ redakcja jest, niestety, jednoosobowa. To wielka satysfakcja, choć i trud niemały. Sama jednak nic bym nie zrobiła. Za te dziesięć lat współpracy serdecznie dziękuję autorom, współpracownikom [...], radzie [...], instytucjom kultury [...], mecenasom i wszelkim sympatykom oraz, oczywiście, czytelnikom.

[...] Kiedy ROK będzie świętował 50-lecie (a RI – 20-lecie), pewnie będę już szczęśliwie na emeryturze.

Minęło kolejne 10 lat. Wiele się pozmieniało. Pandemia, lockdowny, polityczne zawirowania odebrały nam część minionej dekady, nieodwracalnie zmieniając spojrzenie na świat. Współczesność stała się nieprawdopodobnie pozbawiona charakteru, a hiperrealizm oferowany przez technologię – męczący.

Nie ma już wśród nas Leszka Miłoszewskiego (dyrektora ROK-u, miłośnika i znawcy słowa, nieocenionego doradcy i pilnego korektora kwartalnika). Małgorzata Słonka jest na wymarzonej emeryturze. Członkowie rady (którzy wspierali redaktora pomysłami na teksty) rozpieczętowali się po świecie, teraz każdy sobie rzepkę skrobie<sup>2</sup>. Jedyne Mirosław Baca (który zaprojektował i przygotował do druku większość numerów) dzielnie trwa na straży wysokiego poziomu edytorskiego „Relacji–Interpretacji”.

Ale teksty są pisane inaczej niż 20 lat temu, coraz częściej brak im pazura, drugiego dna (jakby były poddawane autocenzurze<sup>3</sup>). Kwestie formalno-prawne, sztywne konwencje determinowane przez uwarunkowania historyczne, społeczne czy ekonomiczne biorą górę, regulując przepływ treści kultury ze względu na domyślne interesy jednostek, instytucji, społeczeństwa i państwa. Coraz częściej wybór pada na przemilczenie niż prawdę. Czy w takim razie w ogóle istnieje wolność słowa, ekspresji?

Temat ten był już poruszany na łamach kwartalnika. Sumienni czytelnicy zapewne pamiętają dyskusję (dr Łucji Ginko, Lucyny Koziń, Agaty Smalcerz, ks. Eugeniusza Burzyka, Dariusza Fodczuka, Jarosława Hessa, Janusza Legonia, Leszka Miłoszewskiego) dotyczącą granic wolności w sztuce i tego, co można powiedzieć (RI 4/2006). Albo tekst *Stosowne – niestosowne* (RI 4/2009), w którym Janusz Legoń zastanawia się, czy władza może decydować, jakie treści pojawiają się w szeroko rozumianej przestrzeni publicznej, konkludując całość swych rozważań zadaniem: „Podobno Kopernik napisał, że «rzeczą ludzką jest dochodzić prawdy», a wygląda na to, że odwrotnie, rzeczą ludzką jest prawdę ukrywać”<sup>4</sup>.

Niewątpliwie, świętujący w tym roku 20-lecie istnienia, kwartalnik wrósł w kulturalny krajobraz Bielska-Białej i regionu. Niezmiennie od dwóch dekad:

- jest jedynym na terenie Bielska-Białej oraz powiatów: bielskiego, cieszyńskiego i żywieckiego znaczącym i cenionym przez lokalną społeczność bezpłatnym czasopismem poświęconym tematyce społeczno-kulturalnej;
- patrzy na współczesną kulturę z miejsca i poprzez miejsce, w którym żyjemy;
- opiniotwórczy charakter wzbogacają teksty dokumentujące najważniejsze wydarzenia, zjawiska i procesy;
- ukazuje się w nakładzie 1000 egz. oraz *online* (od 2024 roku – w całości w kolorze, a w tym roku zwiększa objętość do 48 stron).

Szanowni Czytelnicy, w imieniu wydawcy, współpracowników, autorów, instytucji kultury dziękuję, że jesteście z nami już dwie dekady! Cieszę się, że jubileusz „Relacji–Interpretacji” przypada w tak wyjątkowym dla Bielska-Białej roku. Tytuł pierwszej Polskiej Stolicy Kultury zobowiązuje – do odkrywania, promowania i współtworzenia lokalnej kultury z całą jej spuścizną i często niełatwą historią. Zobowiązuje też do pogłębiania jednej z kluczowych kompetencji XXI wieku – krytycznego myślenia. Kompetencji, która nie oznacza negocjowania wszystkiego, ale stanowi umiejętność kwestionowania założeń, odróżniania faktów od opinii, rozpoznawania błędów poznawczych. A co za tym idzie – stawiania bez strachu pytań, podważania praw i prawd, formułowania własnych opinii, wysilania wyobraźni, szukania alternatyw, kreowania nowych dróg.

To właśnie krytyczne myślenie i wszystko, co się z nim wiąże (obserwacja, analiza, interpretacja, refleksja, ocena, wnioskowanie, wyjaśnianie, rozwiązywanie problemów, podejmowanie decyzji, umiejętność pytania i słuchania, kreatywność) – w kontekście lokalnej kultury – stanowi hasło przewodnie marcowego numeru „Relacji–Interpretacji”.

Czytelniku, zobacz – pomyśl – połącz dwa razy – przedyskutuj – podziel się. Dobrej lektury!



<sup>1</sup> I nie chodzi o internetowe paranoje (bezmyślną modę na wrzucanie zdjęć z 2016 r. i darmowe karmienie algorytmów predykcyjnych, na które czekają tylko pazerni tech broszowie), ale o obraz prostszych czasów, sprzed nieustannego myślenia o zasięgach i odbiorze, sprzed rozpadu więzi społecznych i pseudodobrostanów.

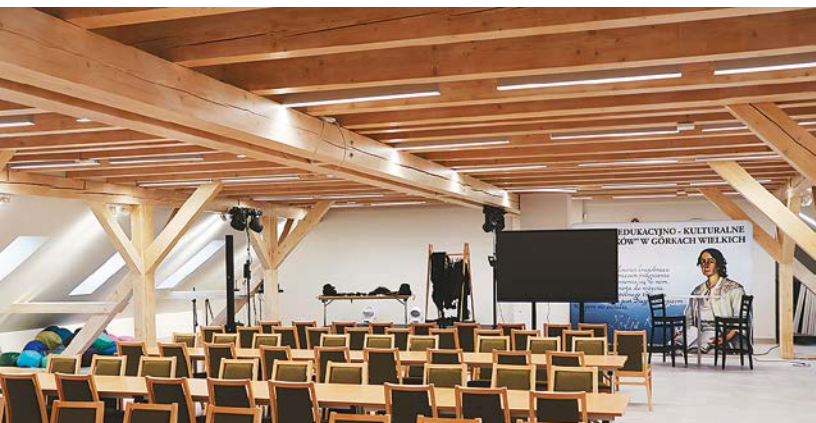
<sup>2</sup> Z roku na rok coraz bardziej brakuje w mieście wspólnego przebywania artystów i ludzi kultury; mało kto wymienia się informacjami i poglądami; starzy wyjadacze odgrzewają kotlety, a wiele nowych postaci z inicjatywą pozostaje anonimowych. Czy środowisko-artystyczne miasta istnieje naprawdę, czy może tylko we frazesach?

<sup>3</sup> Zob. *Autocenzura i cenzura. Nowe ujęcia*, red. A.R. Burzyńska, M. Kościelniak, M. Kwaśniewska, G. Niziołek, Kraków 2024.

<sup>4</sup> W tym kontekście warto przypomnieć (i ponownie przemyśleć) słowa Tadeusza Kantora, wygłoszone podczas przerwanej Kongresu Kultury Polskiej w warszawskim Teatrze Dramatycznym z grudnia 1981 r.: „Będę mówił o nikkczemnej przeszłości, ażeby dać świadectwo tym, którzy po nas przyjdą. Pompatyczne zjazdy, obrady, puste przemówienia, ich konsekwencje administracyjne niszczyły najczulszą tkankę działalności ludzkiej – sztukę, która przez swój ładunek wolności myślenia stanowi kolosalną energię inicjatywy człowieka, inicjatywy społeczeństwa. Nie mogę się godzić na scholastyczne uznanie kultury jako dodatku albo nadbudowy. [...] Stwarzano starannie pozory walki między dwoma tendencjami – abstrakcją [...] a realizmem [...]. Ale nie był to spór postaw, walka obozów, jak na przykład romantyków z klasykami. [...] To nie artyści walczyli, to władza państwowa niszczyła i eksterminowała bezwzględnie tendencje abstrakcji – sztuki wolnej, postulując, popierając, gwarantując pełne bezpieczeństwo realistom; korumpując, demoralizując, powołując i mobilizując całe zastępy miernych i gorliwych konformistów i karierowiczów. Nie byle jakim chwytem było ogłaszanie artystów o przeciwnych poglądach wrogami ludu”.

Krzysztof Rojowski

Centrum Edukacyjno-Kulturalne „U Kossaków” ma być dumą Śląska Cieszyńskiego i przypominać siedzibę rodu z dwudziestolecia międzywojennego. Ma być miejscem pełnym życia, spotkań towarzyskich i kulturalnych, a przede wszystkim sztuki. Przebudowany za blisko 15 milionów złotych osiemnastowieczny spichlerz dworu tej znanej, artystycznej rodziny zyskał zupełnie nowe oblicze.



# Odtworzyć ducha dworu

## Malarze i nie tylko

Rewitalizacja 300-letniego spichlerza rozpoczęła się w 2023 r. i trwała dwa lata. Niemalże z ruin wyłonił się okazały budynek, w którym mieści się sala widowiskowa, kawiarnia, aparatura browarnicza, a także zaplecze gastronomiczne. Uroczyste otwarcie obiektu miało miejsce 15 października 2025 r., a podczas grudniowej konferencji prasowej władze powiatu cieszyńskiego oraz kierowniczka Muzeum Zofii Kossak-Szatkowskiej Diana Pieczonka-Giec opowiadali o dziedzictwie, ale też przyszłości tego miejsca.

Nowo powstałe centrum ma przede wszystkim edukować, opowiadać o rodzinie, która była mocno związana z Górkami Wielkimi. – Gdy spotykamy się z dziećmi i młodzieżą, nazwisko Kossak niewiele im mówi. Starszym już tak, ale przede wszystkim kojarzy się z malarstwem, a to za sprawą takich postaci jak Juliusz Kossak,

nestor; najbardziej znany Wojciech, współtwórca m.in. *Panoramy Racławickiej* i jego syn Jerzy – wyjaśnia kierowniczka muzeum.

Kossakowie to jednak nie tylko malarze. – Mamy wśród członków rodu trzy panie, które zasłużyły się dla polskiej literatury. To córki Wojciecha Kossaka: Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Magdalena Samozwaniec, a także ta najbardziej nas interesująca – Zofia Kossak-Szatkowska. Do tego dochodzi całe grono osób, które w rodzinę Kossaków się wzeniły, np. Stanisław Ignacy Witkiewicz, który był w Górkach jako mąż kuzynki Zofii – dodaje Diana Pieczonka-Giec.

## Wyboista droga do Górek Wielkich

Oczywiście to nie tak, że cały ród wywodzi się z małej wsi na Śląsku Cieszyńskim. Zofia Kossak-Szatkowska, szczególnie związana z Górkami Wielkimi, urodziła

Centrum Edukacyjno-Kulturalne „U Kossaków” z zewnątrz i wewnątrz  
📷 Krzysztof Rojowski

## Krzysztof Rojowski

– politolog, lokalny dziennikarz związany z zaolziańskim miesięcznikiem „Zwrot”. Gitarzysta-amator, miłośnik bluesa i heavy metalu. Ma słabość do futbolu.



się w 1889 r. na Lubelszczyźnie i tam mieszkała przez 20 lat. Potem przeprowadziła się na Wołyń, gdzie wyszła za mąż za Stefana Szczuckiego (to dlatego często podaje się jej nazwisko jako Kossak-Szczucka) i urodziła dwojkę dzieci.

– Wydawać by się mogło, że będzie tam prowadzić życie typowe dla sfery ziemiańskiej; będzie żoną, mamą. Historia miała jednak inne plany. Zofia przeżyła rewolucję bolszewicką, której doświadczenia opisała w debiutanckiej książce *Požoga* (1922). Pierwotnie nie chciała być pisarką. Przed I wojną światową studiowała malarstwo. Ale pierwsza powieść stała się przepustką do świata literatury – mówi kierowniczka muzeum.

Niedługo po literackim debiucie pisarkę dotknęła rodzinna tragedia – zmarł jej mąż Stefan. Razem z dwojką małych chłopców przeprowadziła się więc do Górek Wielkich, bo właśnie tam jej rodzice wydzierżawili dwór, należący wcześniej do zarządu Komory Cieszyńskiej. Tu poznała drugiego męża Zygmunta Szatkowskiego, oficera piechoty Wojska Polskiego. Małżeństwo doczekało się syna Witolda i córki Anny. Niestety, pisarka przeżyła kolejny dramat – śmierć pierworodnego syna Juliusza.

### Miejsce bogate kulturowo

Dwór Kossaków był domem niezwykle żywym. – Zofię odwiedzali zaprzyjaźnieni pisarze, np. Melchior Wańkowicz, który stworzył nawet reportaż o podróży do Górek Wiel-

kich. Ze Skoczowa przychodził tu Gustaw Morcinek. Bywali też Maria Dąbrowska czy Jan Parandowski. Częstym gościem był Aleksander Kamiński. Na początku jego najsłynniejszej powieści *Kamienie na szaniec* pojawia się informacja, że Alek, Rudy i Zośka swoje ostatnie wakacje przed wojną spędzali w ośrodku harcerskim w Górkach Wielkich – wyjaśnia Diana Pieczonka-Giec.

Nieraz zdarzało się, że od natłoku gości, szczególnie w czasie świąt, Zofia nie miała gdzie spać. – Tłumaczyła się wtedy wydawcom, że bardzo przeprasza, że zawałiła termin, bo musiała swój pokój oddać i czekać aż goście wyjadą – dodaje kierowniczka muzeum.

### Historia wojną przerwana

Na czas II wojny światowej Kossakowie wyjechali z Górek Wielkich do Warszawy. W maju 1945 r. dwór spłonął. Ale to nie koniec historii Kossaków na Śląsku Cieszyńskim. Po wojnie Zofia wyjechała do Niemiec, gdzie całą wojnę w obozie jenieckim Murnau spędził jej mąż, a następnie już razem z nim do Wielkiej Brytanii. W 1957 r. wrócili do Polski i zamieszkali w Warszawie. – Dostali małe mieszkanie od państwa, ale Zofię bardzo ciągnęło do Górek Wielkich. Mówiła, że wszystko, co najpiękniejsze, ale i najtrudniejsze, zdarzyło się właśnie tam – mówi Diana Pieczonka-Giec.

Pisarka dopięła swego i w 1958 r. wróciła do beskidzkiej wioski. Zamieszkała w znajdującym się przy ruinach dawnego dworu domku ogrodnika i tu już pozostała aż do śmierci w 1968 r.

### Wyjątkowa przestrzeń

Chociaż dawny dwór Kossaków popadał w ruinę, a dotychczas działało jedynie muzeum Zofii Kossak-Szatkowskiej – w skromnych wnętrzach domu ogrodnika – to teraz, po latach odzyskuje blask. – To miejsce bardzo ważne dla mnie, jak i wszystkich mieszkańców ziemi cieszyńskiej. Określa naszą tożsamość. To przecież nie tak, że Górki Wielkie są gdzieś na skraju regionu – mówi Janina Żagan, starostka powiatu cieszyńskiego. W 2022 r. powiat otrzymał od rodziny Kossaków w darowiźnie ruiny dworu, park oraz muzeum wraz ze spichlerzem, pod warunkiem, że będą to miejsca kultywujące dziedzictwo rodu.

– To powinno być centrum życia kulturalnego, ale kultury wyższej niż festyny i disco polo – dodaje starostka z uśmiechem. – Będziemy się trzymać reguły, że Górki Wielkie mają być wyznacznikiem poziomu naszych mieszkańców. Kultura ludowa jest u nas na bar-

Warsztaty i wykłady związane z dziejami Kossaków dla młodszych i starszych






– Zdecydowanie chcemy, aby teatr był tutaj obecny. Zamierzamy nawet stworzyć grupę amatorską. Sama zresztą byłam w taki zespole, więc jest mi to bardzo bliskie – mówi Urszula Broda-Gawełek. – Jak najbardziej chcemy też zapraszać inne teatry. Rok 2026 będzie zapewne rokiem nawiązywania różnych kontaktów, również z artystami z Zaolzia, bo tam teatr amatorski jest bardzo silny – dodaje.


Działanie będzie o wiele więcej. – Nasze centrum ma przede wszystkim oferować dostęp do kultury na wysokim poziomie dla różnych odbiorców. Będą więc koncerty, spektakle, plenery (rzeźbiarskie, malarskie), pokazy tkactwa, rękodzieła (także zapomnianego). Chcemy, by przychodzili tu ludzie w różnym wieku: dzieci, młodzież, dorośli i seniorzy. To miejsce ma przypominać dwór Kossaków z lat dwudziestych minionego stulecia – przekonuje kierowniczkę.

Obietnice, na ten moment, zdają się znajdować odzwierciedlenie w rzeczywistości. W grudniu 2025 r. zorganizowano „Święta u Kossaków” – rodzinne warsztaty połączone z koncertem kolęd i pastorałek. Na początku nowego roku odbyły się warsztaty tworzenia pająków ludowych – ozdób związanych z *Rokiem polskim* Zofii Kossak-Szatkowskiej. W czasie ferii zimowych spichlerz i muzeum zapraszają dzieci na specjalne zwiedzanie oraz zajęcia kreatywne. Z kolei na marzec zaplanowano koncert zespołu Dobry Duch.

Wydaje się więc, że nad instytucją czuwa inny dobry duch – pisarki, dla której było to miejsce wyjątkowe. – Gdy czasem słyszymy jakieś dziwne dźwięki z korytarza, mówimy, że to pewnie pani Zosia idzie. Tak, czujemy jej obecność w tym miejscu – mówi z uśmiechem Urszula Broda-Gawełek.

PS Od stycznia 2026 r. trwa kompleksowa rewitalizacja domu ogrodnika (muzeum zostało tymczasowo przeniesione do Dworu Kossaków). W planach jest również uporządkowanie parku i ogrodu, by centrum mogło działać pełną parą. 

Urszula Broda-Gawełek podczas otwarcia centrum

 Archiwum Centrum Edukacyjno-Kulturalnego „U Kossaków”

na wysokim poziomie, zresztą Zofia Kossak-Szatkowska wielokrotnie o tym pisała. Zachwycała się strojem cieszyńskim, znała ludzi, potrafiła docenić ich wartości – podkreśla Janina Żagan.

Są też plany dalszego rozwoju. – To ma być centrum edukacyjne, kulturalne, regionalne ziemi cieszyńskiej. Są tutaj ruiny dworu, spichlerz. Wkrótce ruszy remont domku ogrodnika. Będą tu też ekspozycje z Muzeum Śląska Cieszyńskiego (rzeźby, duże artefakty); do tego przepiękny park jak z czasów przedwojennych – wyjaśnia starostka.

Centrum Edukacyjno-Kulturalne „U Kossaków” ma być miejscem ważnym dla całej gminy Brenna. – Oczywiście, że jako powiat – za pośrednictwem kierowniczki centrum – będziemy współpracować z Ośrodkiem Promocji, Kultury i Sportu Gminy Brenna. Taka deklaracja już padła – mówi wicestarosta cieszyński Jerzy Pilch, wieloletni wójt gminy Brenna. – Połączenie tych sił sprawi, że odwiedzający to miejsce turyści dostrzegą, jak promieniuje ono radością Zofii Kossak-Szatkowskiej. Centrum jako instytucja ponadgminna musi pokazywać walory całego powiatu – dodaje.

### Moc działań kulturalnych

Kierowniczką placówki „U Kossaków” została Urszula Broda-Gawełek, zarządzająca wcześniej Miejskim Domem Kultury „Prażakówka” w Ustroniu, kojarzonym od lat z teatrem (odbywają się tam m.in. Ustrońskie Spotkania Teatralne). Sztuki teatralnej nie zabraknie także w Górkach Wielkich, chociaż w nieco innym wydaniu.

Uwielbiane przez dzieci przebrieranki w stroje z epoki



Piotr Kenig

# Biester, Swoboda, Danielczyk



## Fabryki kapeluszy w Białej i Bielsku

W porównaniu z innymi branżami włókiennictwa dość krótko działały w dwumieście nad Białą fabryki kapeluszy. Pierwszą z nich uruchomiła w 1905 roku przy ul. Komorowickiej spółka Biester & Swoboda, jednak w 1918 roku Jan Biester podjął decyzję o założeniu własnego przedsiębiorstwa w Bielsku. Pod koniec lat 20. XX wieku powstała fabryka Hugona Danielczyka przy obecnej ul. S. Sempołowskiej. Po 1945 roku trzy upaństwowione wytwórnie działały jako Bielskie Zakłady Wyrobów Filcowych, ostatnia z nich od 1963 roku znana jest jako Bielskie Zakłady Obuwia „Befado”.

Dawna fabryka  
Biester & Swoboda  
przy ul. Komorowickiej  
☒ Marek Pietras

### Biester & Swoboda 1905–1918

Latem 1905 r. cieszyńska „Silesia” informowała: „Bielsko-Biała, 22 sierpnia. (Wprowadzenie nowej gałęzi przemysłu) Konsorcjum przemysłowe z Rzeszy Niemieckiej [sic!] zakupiło dawną fabrykę Schneidera, obecnie Heina, położoną przy ulicy Komorowickiej w Białej, z zamiarem utworzenia tam fabryki kapeluszy filcowych. Firma zgłosiła już roczne zapotrzebowanie na wodę na poziomie 10 000 metrów sześciennych i początkowo, po ukończeniu instalacji wyposażenia maszynowego, planuje uruchomić zakład z trzema setkami pracowników”.

Wbrew informacji „Silesii” inwestorzy bynajmniej nie pochodzili z terenów Cesarstwa Niemieckiego, ale z Czech i byli obywatelami Austro-Węgier.

Johann Biester (1849 – przed 1932), katolik, urodził się w Neulerchenfeld pod Wiedniem (obecnie 16. dzielnica Ottakring) jako syn Heinricha Biestera, ewangelika, czeladnika kapeluszniczego rodem z Hanoweru i Marii Dinghofer, katoliczki. Około 1879 r. wraz z bratem Ma-

thiasem (1858–1924) przeniósł się do miejscowości Obeleutendorf (Litvínov) w północno-zachodnich Czechach, gdzie objął kierownictwo fabryki kapeluszy Keller & Co. W 1882 r. poślubił Marię Klement (1859 – przed 1932), córkę krawca z Kamenitz na Morawach. W 1896 r. Biesterowie przeprowadzili się do Komotau (Chomutov), gdzie w 1899 r. firma Reiniger & Co uruchomiła fabrykę kapeluszy. Później mieszkali w Mauer koło Wiednia (1903), a w 1904 r. trafili do Reichenbergu (Liberec), największego ośrodka przemysłu włókienniczego monarchii naddunajskiej.

Katolikiem był także urodzony w Reichenbergu Gustav Swoboda (1870–1954), syn kupca Wenzla Swobody i Franziski Simon. W 1901 r. odnotowany jako współnik w firmie Bogner & Swoboda, handlującej wełną owczą, odpadkami bawełny i przędzami. W 1903 r. uruchomił własną fabrykę stożków kapelusznich w nieodległym Proschwitz (Proseć nad Nisou).

Dwa lata później właśnie tam doszło do spotkania Biestera i Swobody, a także podjęto decyzję o przeniesieniu działalności przemysłowej do położonej blisko 300 km na wschód galicyjskiej Białej.

16 października 1905 r. Biester i Swoboda zakupili od Emila Heina, współnika Moritza Bartelmussa, piętrowy budynek dawnej fabryki maszyn Emila Schneidera przy ul. Komorowickiej 39 (Biała Przedmieście 64), przekształcając ją w fabrykę stożków kapelusznich. Ten półprodukt wytwarzany z wełny australijskiej i południowoafrykańskiej, a także odpadów wełnianych z przędzalni zesankowych trafiał do kapeluszników i modystek w Austro-Węgrzech, Niemczech i Anglii. W 1907 r. przedsiębiorstwo zatrudniało 120 robotników; energii dostarczały dwie maszyny parowe o łącz-

**Piotr Kenig** – Bielszczanin. Historyk, zainteresowany szczególnie dziejami Bielska-Białej w XVIII-XIX w. Emerytowany kierownik Starej Fabryki w Bielsku-Białej. Od 17 lat publikuje na łamach „Relacji-Interpretacji”.



nej mocy 60 KM, które wkrótce zastąpiono jedną, większą, o mocy ok. 75 KM. Księgowym firmy został Matthias Biester, młodszy brat Johanna.

Przystąpiono do rozbudowy zakładu. W 1909 r. wg planów Emanuela Rosta dobudowano dwupiętrowe skrzydło południowe z ceglana fasadą; rok później nadbudowano też drugie piętro nad południową częścią starszego budynku. Na mocy umowy ze stycznia 1913 r. posesja, dotąd będąca formalnie własnością Swobody, przepisana została na firmę Biester & Swoboda.

Po przeprowadzce do Białej bracia Biesterowie wynajęli mieszkania w budynku przy ul. Sukienniczej 12 (obecnie ul. Szkolna 18). Jednak później, przed 1908 r., Johann przeprowadził się do Bielska, do kamienicy burmistrza Steffana (ul. A. Mickiewicza 11).

W Bielsku mieszkał też Gustav Swoboda, początkowo przy dzisiejszej ul. J. Słowackiego 6. Przed 1914 r. przeprowadził się na ul. 3 Maja 25, najpewniej z uwagi na ważne zmiany w życiu osobistym. W akcie chrztu w Reichenbergu odnotowano, że w 1913 r. Swoboda został adoptowany przez obywatela węgierskiego Gabriela Zagorę, po czym przyjął obywatelstwo tego kraju. Najpewniej w tym czasie rozstał się z żoną, nieznaną z nazwiska Elisabeth, z uwagi na związek z Henriette Pipersberg (1884–1921), córką żydowskiego kupca z Białej, która urodziła mu w 1912 r. syna Gustava. Kolejny syn, Kurt, przyszedł na świat w kwietniu 1914 r., a miesiąc później Gustav senior wystąpił z kościoła katolickiego. Związek z Henriette zalegalizowany został w bliżej nieznanym miejscu w 1917 r. We wrześniu 1918 r. urodził się w Bielsku przy ul. A. Mickiewicza 26 ich najmłodszy syn Herbert, ochrzczony w kościele ewangelickim.

### Gustav Swoboda 1918–1945

W czerwcu i lipcu 1918 r. w rejestrze c.k. Sądu Obwodowego w Wadowicach przy firmie Biester & Swoboda odnotowano, że współnik Johann Biester wystąpił z niej, a jedynym właścicielem przedsiębiorstwa pozostaje odtąd Gustav Swoboda. Kilka miesięcy później upadły Austro-Węgry, a założona przez niemieckojęzycznych przybyszów z Czech firma znalazła się w granicach odrodzonej Polski.

Swoboda przynajmniej do lipca 1921 r. mieszkał Bielsku przy ul. Mickiewicza 26; tutaj w lipcu 1921 r. zmarła jego żona Henriette. Nieco później wdowiec ożenił się z bliżej nieznaną Adolfine Niemiec. Być może w tym czasie na terenie białskiej fabryki trwała już budowa okaza-

łej, piętrowej willi, w której przedsiębiorca ostatecznie zamieszkał. Po 1918 r. dobudowano też kolejne, północne skrzydło fabryki.

W 1924 r. dotychczasową nazwę firmy zmieniono na: Gustav Swoboda. Dekadę później wobec fabryki otwarto postępowanie upadłościowe, a w 1935 r. wyznaczono datę jej sprzedaży, ale do licytacji nie doszło. Właściciel przedsiębiorstwa wszedł w układ z grupą żydowskich przedsiębiorców z Bielska i Białej, tworząc firmę Gustav Swoboda Synowie i S-ka.

W 1938 r. jako właściciele fabryki produkującej wełniane stożki do kapeluszy odnotowani zostali: Gustav Swoboda junior, Kurt Swoboda, Paweł Riesenfeld, Feliks Riesenfeld oraz Stefan Ferencz. Dyrektorem był Gustav Swoboda senior, natomiast prokurentami – Józef Blum i Gustav Tramer. Składy fabryczne znajdowały się w Warszawie (ul. Długa 50) oraz we Lwowie (Rynek 12). Energii dostarczała maszyna parowa o mocy 150 KM; zatrudniano 200 robotników, 2 osoby personelu technicznego oraz 5 urzędników.

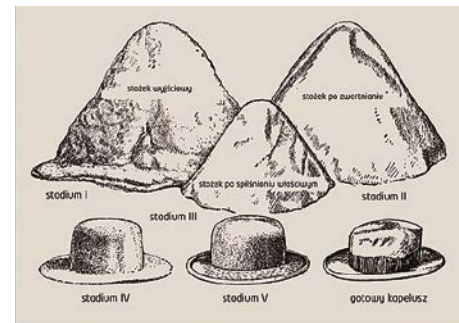
Żadnego ze Swobodów nie odnotowano w *Księdze adresowej Bielska, Białej i okolicy* z 1936 r. Wg relacji rodziny po wybuchu II wojny światowej, liczący 70 lat, Gustav senior z żoną Adolfiną miał trafić na Węgry. W 1940 r. działała firma Swoboda Gustav Söhne & Co, Batzdorfer Straße 39-41. Kurt Swoboda, zamieszkały przy Adolf-Hitler-Str (ul. 3 Maja) 5, w grudniu tego roku poślubił w Wiedniu katoliczkę Evę Marię von Bolla rodem z Budapesztu. Wszystkich trzech braci powołano do służby wojskowej w armii niemieckiej. Po wejściu Sowietów w 1945 r. Gustav junior i Kurt trafili do gułagów w ZSRR. Pierwszy zmarł jeszcze w 1945 r., a drugi w trakcie podróży powrotnej do Polski. Najmłodszemu Herbertowi udało się uciec do Wiednia, gdzie odnalazł swoją szwagierkę oraz ojca z macochą. Gustav Swoboda senior zmarł w 1954 r. w Salzburgu, Herbert w 1995 r. w Neuchatel w Szwajcarii.

### Jan Biester i Syn 1919–1945

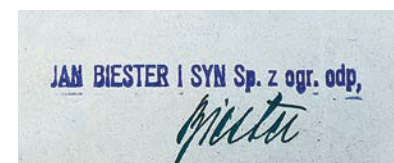
Nie wiadomo, co skłoniło Johanna Biestera do odejścia ze spółki i podjęcia własnej działalności gospodarczej w Bielsku. Podczas I wojny światowej jego syn Wilhelm Biester (1888–1970) służył jako porucznik w austriackim 46 rezerwowym pułku artylerii. Córkę Elfriede (1889–?) w sierpniu 1918 r. poślubił kapitan 104 pułku artylerii polowej Wilhelm Proksch (1890–?)

Reklama, 1914

📖 *Adressbuch von Bielitz-Biala und Umgebung*




Od stożka do kapelusza  
📖 Muzeum Historyczne  
w Bielsku-Białej



Pieczętka i podpis, 1929  
📖 Wojewódzki Urząd  
Ochrony Zabytków



Dawne fabryki: Polsko-Holenderska oraz J. Biester i Syn przy ul. R. Traugutta  
 Piotr Kenig

rodem z Mährisch Kromau (Moravský Krumlov), późniejszy prokurent w firmie teścia i szwagra. Bielsko-Białą opuścili natomiast Mathias Biester z żoną Marią, z domu Hälbig – powrócili do Wiednia, gdzie zmarli.

Według późniejszych informacji firma Jan Biester i Syn sp. z o.o. powstać miała w 1919 r. Jej celem była fabryczna produkcja kapeluszy. W maju 1921 r. zakupiono grunty na Dolnym Przedmieściu, położone wzdłuż dzisiejszej ul. R. Traugutta, na północ od Potoku Starobielskiego. W grudniu 1922 r. stały tam już: piętrowy budynek fabryczny nr 338 z poddaszem użytkowym (architekt Georg Weinzettel, Biała), dwukondygnacyjny budynek warsztatowy (Carl Korn A.G., Bielsko), a także piętrowy dom mieszkalny nr 339 w północnej części posesji. W 1926 r. teren poszerzono w kierunku zachodnim, dokonując zakupu kolejnych działek. Natomiast w latach 1927–1929 znacząco rozbudowano fabrykę w kierunku północnym, dostawiając dwa duże, trzykondygnacyjne budynki z poddaszem użytkowym (Carl Korn A.G.).

Od 1 sierpnia 1929 r. firma działała jako spółka o nazwie Fabryka kapeluszy Jan Biester i Syn, w której współnikami byli Jan Biester, Wilhelm Biester oraz izraelita Lazar Sandler (kupcy w Bielsku), a prokurentem – dr Wilhelm Proksch (urzędnik w Bielsku).

„Kattowitzer Zeitung” z 14 października 1929 r. w artykule omawiającym bielsko-bialski ośrodek przemysłowy pisała: „[...] Fabryka kapeluszy Jan Biester & Syn w Bielsku, zatrudniająca obecnie około 600 pracowników i pracująca na dwie zmiany, do września tego roku wyeksportowała wełniane stożki kapeluszone o wartości około 2 milionów złotych. To prawie tyle, ile wyeksportowano z całej Polski w ubiegłym roku. Ta jedna fabryka odpowiada obecnie za około 80 procent całego polskiego eksportu stożków wełnianych. Eksport był kierowany głównie do Stanów Zjednoczonych i krajów Europy Środkowej”. Dziesięć dni później, w tzw. czarny czwartek, panika na giełdzie nowojorskiej rozpoczęła świato-

wy kryzys gospodarczy (1929–1933). Problemy dotknęły także bielską fabrykę kapeluszy.

Po 1927 r., liczący 78 lat Jan Biester, opuścił miasto, jego dalsze losy pozostają nieznane. Zmarł przed 17.05.1932 r., w którym to dniu żoną jego syna Wilhelma została w Białej Hermine Chamrath (1898–1981).

W 1932 r. w fabryce zatrudniano zaledwie 30 robotników; importowano surowce z Anglii, Niemiec i innych krajów. W 1934 r. napędu dostarczały silniki elektryczne o mocy 250 kW, zatrudniano 150 robotników, 10 osób personelu technicznego oraz 4 urzędników. Skład firmowy znajdował się w Warszawie (ul. Nalewki 2a).

Na początku 1936 r. uchwalono likwidację spółki Jan Biester i Syn. Fabrykę odnotowano jeszcze w *Księdze adresowej Bielska, Białej i okolicy* z 1936 r. Na zasadzie dzierżawy w jej budynkach działały także: wytwórnia form aluminiowych dla fabrykacji kapeluszy Roberta Ramera oraz wytwórnia wstążek do kapeluszy Jan K. Schwarz i S-ka. Gazeta „Naprzód. Organ Polskiej Partii Socjalistycznej” w lutym 1937 r. donosiła: „Firma Biester w Bielsku zredukowała 140 robotników. W poniedziałek grozi wybuch strajku”.

Fabryki nie ma w „Roczniku Polskiego Przemysłu i Handlu” z 1938 r. Obu Wilhelmów, Biestera i Prokscha, brak w księdze adresowej miasta z 1936 r., być może opuścili Bielsko. Pojawili się tutaj ponownie po wybuchu II wojny światowej, czego dowodzi *Księga telefoniczna Śląska* z 1940 r. Wpisana jest w niej także fabryka kapeluszy Biester Johann & Sohn, Nieder-Vorstadt 338.

Osobnym rozdziałem w historii kompleksu fabrycznego przy ul. R. Traugutta była działalność kapitalistów z Holandii, współpracujących początkowo ściśle z firmą Biesterów. W październiku 1922 r. w Sądzie Okręgowym w Cieszynie zarejestrowano Polsko-Holenderskie zakłady wyrobu materiału na kapelusze Sp. z o.o. w Bielsku, których celem był fabryczny przerób włosia zajęcy i królików do produkcji kapeluszy. Kierownictwo objęli Johann Biester i Lazar Sandler. W styczniu 1924 r. zakupiono grunty leżące pomiędzy fabryką kapeluszy i Potokiem Starobielskim, na których wzniesiono usytuowany poprzecznie do ulicy dwupiętrowy budynek fabryczny 349 (dzisiaj ul. Traugutta 21). Korzystano też z warsztatów fabryki Biesterów.

W 1927 r. firma zatrudniała 177 robotników. Wkrótce doszło do jej reorganizacji i zmiany nazwy na Polsko-Holenderski Przemysł Futrzany Sp. z o.o. Zarząd tworzyli Henryk van Dalen i Herman Borghardt – 75 procent kapitału należało do udziałowców holenderskich. Przed-

Reklama, 1959

 „Przełgąd Wtókieniczny”



miotem działalności była odtąd farbiarnia i wyprawialnia futer. Produkty eksportowano do Niemiec, Czechosłowacji i Austrii<sup>1</sup>. Po kolejnym przekształceniu w 1932 r. powstała Polsko-Holenderska Spółka Akcyjna dla Przemysłu i Handlu w Białej; profilu działalności nie zmieniono. W 1938 r. w skład zarządu wchodził: Hans Herzog, inż. Ryszard Kiewlicz i Paweł Cudzy. Pracowało 200 robotników i 10 urzędników; maszyny napędzały silniki elektryczne o mocy 115 KM.

Podczas II wojny światowej, w 1942 r., spółkę zlikwidowano, a należące do niej obiekty przekazano firmie metalowej Bartelmuss i Suchy.

Po 1945 r. fabryka kapeluszy J. Biester i Syn pod zarządem państwowym należała do Zjednoczenia Przemysłu Wełnianego Okręgu Śląskiego w Bielsku. Posesję fabryczną, w tym dawną „holenderską”, dopiero w 1962 r. wpisano formalnie na rzecz Skarbu Państwa, z przeznaczeniem dla Bielskich Zakładów Wyrobów Filcowych w Bielsku-Białej. Wilhelm Biester po wojnie zamieszkał w Austrii. W Wimpasing (na południe od Wiednia) prowadził, odnotowaną w 1949 i 1955 r., fabrykę kapeluszy. Zmarł w 1970 r. w Windischgarsten w wieku 82 lat; żona Hermine tamże w 1981 r. Losy Wilhelma Prokscha i jego żony Elfriede nie są znane.

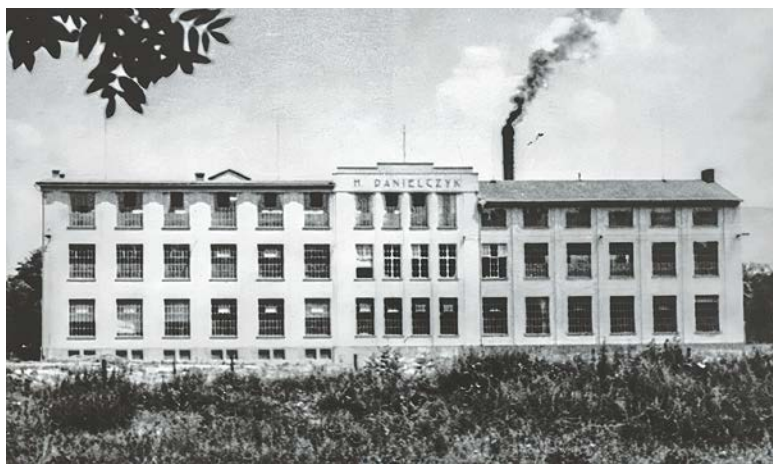
### Hugo Danielczyk 1904–1945

Najdłuższym stażem szczyciła się trzecia z powstałych w Bielsku-Białej fabryk kapeluszy, należąca do Hugona Danielczyka, założona rzekomo w 1840 r. Skąd ta data?

W 1846 r. Johann Susanka (1815–1879), kapelusznik rodem z Treskovitz (Troskotovice) na Morawach, działający w Białej od 1840 r., zakupił kamieniczkę przy ówczesnej ul. Głównej 14 (dzisiaj ul. 11 Listopada 24). Jego synem i następcą był Leopold Susanka (1856–1906), który przed 1888 r. poślubił w Wiedniu Annę Marię Habig, córkę właściciela firmy P. & C. Habig, jednej z najbardziej znanych wówczas austriackich fabryk kapeluszy. Mieszkał głównie w Wiedniu, działając w firmie teścia jako prokurent.

W 1904 r. firmę Susanki przejął Hugo Danielczyk (1879–1969), katolik, syn bielskiego kapelusznika Antoniego Danielczyka (1834–1926). Prowadził ją odtąd pod nazwą: L. Susanka (H. Danielczyk). Kupił także dom przy ul. Głównej 14, gdzie znajdował się sklep kapelusznicy, reprezentujący firmę P. & C. Habig.

20 czerwca 1927 r. Danielczyk nabył gospodarstwo rolnicze Lipnik 229. Posesja ulokowana była pomię-




dzy tzw. Przedmieściem Biała oraz Leszczynami, przy ul. Wenzelisa (ul. S. Sempołowskiej 53). W następnych miesiącach stanął tutaj okazały, dwupiętrowy budynek fabryczny, użytkowany od stycznia 1929 r.

W 1938 r. zatrudniano 90 robotników, 2 techników oraz 3 urzędników; dysponowano silnikami elektrycznymi o mocy 100 KM. Produkowano stożki kapelusznicze i kapelusze wełniane. W 1936 r. przerobiono 40.000 kg surowca, produkując ok. 100.000 sztuk stożków i kapeluszy.


Podczas II wojny światowej ograniczono produkcję na rzecz wytwarzania elementów zbrojeniowych. Teren fabryki znacząco powiększono, przyłączając w 1944 r. sąsiadującą od południa, zarekwirowaną przez władze okupacyjne, posesję Lipnik 230, która należała do ks. Jana Kostyry, proboszcza parafii w Głębowicach.

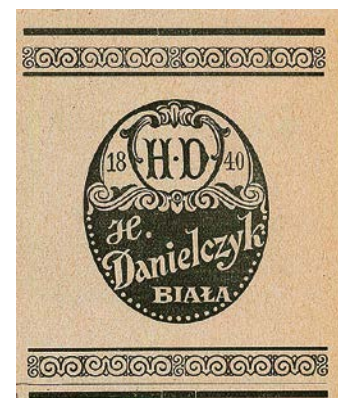
W 1945 r., w obliczu zbliżającego się frontu, maszyny szwalnicze i surowce wywieziono do Wels w Austrii, gdzie Hugo Danielczyk w nowych warunkach uruchomił produkcję kapeluszy. Zmarł w 1969 r. w Linzu. Od 1911 r. jego żoną była Kamilla Ochsner (1890–1975), córka bielskiego przemysłowca. Małżonkowie mieli trzech synów.


Fabrykę przy ul. S. Sempołowskiej również włączono w skład Bielskich Zakładów Wyrobów Filcowych. Pod tą nazwą rozpoczęto w niej produkcję filcowego obuwia domowego. W 1963 r. po raz pierwszy pojawiła się oficjalna nazwa Bielska Fabryka Obuwia Domowego „Befado” i nowy znak graficzny. 

Autor dziękuje za materiały historyczne, które udostępniła Colette Swoboda w 2000 r.

<sup>1</sup> W latach 1927–1932 działała kolejna firma z kapitałem zagranicznym: Belgijsko-Polski Przemysł Futrzany Sp. z o.o. w Bielsku. Korzystała z nieistniejącego już dzisiaj podłużnego budynku, stojącego równoległe do Potoku Starobielskiego, granicząc od wschodu z fabryką „holenderską”. Upadła podczas kryzysu gospodarczego, a należącą do niej posesję kupiła Polsko-Holenderska Spółka Akcyjna dla Przemysłu i Handlu.

Fabryka Hugona Danielczyka, ok. 1930  
 Bielskie Zakłady Obuwia „Befado”



Reklama, 1936  
 Muzeum Historyczne w Bielsku-Białej

Małgorzata Irena Skórska

24 sierpnia 2025 roku w Pałacu Czeczów w Kozach, w ramach szóstej edycji Beskidzkiego Festiwalu Klasyki „Beskid Classics” (współorganizowanego m.in. przez Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej), uczczono jubileusz 80. urodzin Henryka Talara, wybitnego aktora teatralnego, filmowego i dubbingowego rodem z Kóz. Przygotowane przez Zuzannę Talar-Sulowską preludium *Jestem stąd* to refleksyjna opowieść Starego Aktora o swoim życiu, wizji aktorstwa i sztuki, a wszystko to w wyjątkowej oprawie muzycznej zespołu Mauris Ensemble (Magdalena Di Blasi – flet, Jan Czyżewski – altówka, Adrian Nowak – harfa).

Warto przypomnieć, że w marcu 2020 r. Henryk Talar świętował 55-lecie pracy artystycznej. Na scenach teatralnych współpracował z największymi polskimi reżyserami i aktorami, m.in. z Aleksandrą Ślaską, Izabellą Cywińską, Gustawem Holoubkiem, Adamem Hanuszkiewiczem, Romanem Wilhelmim, Markiem Malczewskim, Januszem Warmińskim. Tworzył tak wybitne postaci, jak Konrad w *Wyzwoleniu*, Prozorow w *Trzech siostrach*, McMurphy w *Locie nad kukułczym gniazdem*, czy Bohater w *W starych dekoracjach*. W zeszłym roku w Lubaniu został odznaczony Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, przyznany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Martę Cienkowską. Wyróżnienie to stanowi uznanie dla długoletniej i bogatej twórczości artystycznej oraz działalności kulturalnej.

W rozmowie z charyzmatycznym artystą pytam nie tylko o kondycję współczesnego teatru, ale także o to, jak ważnym doświadczeniem artystycznym było zmierzenie się z rolą Starego Aktora w monodramie *78 i co nieco wincyj*. Nie brak też sentymentalnych wątków związanych z miastem młodości i Teatrem Polskim, w którym zaczynał i w którym narodziła się miłość do przyszłego zawodu.



## Spowiedź starego aktora

**Małgorzata Irena Skórska: Jak trudno wchodzi się w rolę na podstawie tekstu autorstwa własnej córki?**

**Henryk Talar:** Współpraca z córką Zuzanną przy monodramie nie była pierwszą i układała się bezboleśnie. Zuzanna należy do tych piszących, którzy dokładnie sprawdzają ludzi, penetrują teren, mają swoje zdanie, ale też potrafią zadać właściwe pytania i co najważniejsze – umieją słuchać. Nie wszystkie moje sugestie czy prośby brane były przez nią pod uwagę, co jak się okazało na końcu, wyszło pod względem artystycznym z korzyścią dla spektaklu.

**W słuchowisku radiowym powstałym na bazie *78 i co nieco wincyj* bohater układu wspomnieniową mozaikę z wieloletnich doświadczeń wynikających z aktorskiego fachu. Jak mocno wątki biograficzne współgrają z tekstem napisanym przez Zuzannę?**

Wbrew pozorom nie streszczam swojego życiorysu. Opowiadam historię człowieka, a nie tylko artystyczną drogę, której zakręty przypominają, że dla każdego nie ma rzeczy niemożliwych. Ale jedna rzecz musi się pojawić, aby niemożliwe stało się rzeczywistością – trzeba marzyć, marzyć, marzyć. A czy się spełni? No, na pewno nie wszystko.

**Małgorzata Irena Skórska** – Bielszczanka, absolwentka filologii polskiej, medioznawczyni. Dziennikarka prasowa, reportażystka telewizyjna, autorka licznych artykułów i wywiadów. Prywatnie fanka twórczości Henryka Talara.

**Jak ocenia Pan zawód aktora w świecie, w którym runęły ideały? Jak ważny dla aktora jest widz i czy jako aktor kompletny odnajduje Pan jeszcze dla siebie miejsce na współczesnej scenie?**

Aktorstwo to jest glina, z której lepi się człowieka. Dlatego podchodzę do swojego zawodu z odpowiedzialnością. W każdej roli starałem się wziąć pod uwagę postać w całej jej złożoności, czy to był epizod, czy główna rola. Bo to właśnie człowiek, a nie sprawność techniczna, rzemiosło, jest najważniejszy. W każdym zawodzie technikę trzeba mieć opanowaną, to oczywiste, ale należy nią tak dysponować, żeby była niezauważalna dla widza, aby wydawało mu się, że aktorowi sypie się z rękawa. Ale tylko aktor wie, ile było pomyłek, zakrętów, zaczynania od nowa. Najważniejsze jest to, co w środku, sercu, głowie i umiejętności słuchania.

Przeczytałem niedawno refleksję rozżalonego aktora-seniora, że od ponad 20 lat nie otrzymał propozycji zagrania wartościowej roli filmowej. Pomyślałem wówczas, że bazowanie w filmie, tak jak on, tylko na technice jest aktorskim samobójstwem.

Zawsze powtarzałem swoim studentom: podpatruj szanowanych przez siebie aktorów, ale nie bierz z tego podglądania wszystkiego. To nie może być stuprocentowy wzorzec. Szukaj błędu i nazwij ten błąd – nazwij go dla siebie i staraj się go nigdy nie popełnić.

W dobrze podanej mi uwadze reżyserskiej Andrzeja Żuławskiego usłyszałem: „Henryk, na rany Boga, nie graj!”. Mieściła się tu intencja: „Nie udawaj!”. Inny wybitny reżyser, Tadeusz Kijański, twórca m.in. adaptacji *Selekcji* Waldemara Łysiaka, był z kolei przeciwnikiem tzw. telewizyjnego szemrania, kiedy to widz ma prawo krzyknąć: „Stop! Nic nie rozumiem, nic nie słyszę”. Aktor żyje dla widza, słuchacza – dla tego, kto raczył do nas przyjść, żeby nas wysłuchać i obejrzeć. Solą aktorstwa jest umiejętność słuchania zarówno aktora, jak i bicia serca dochodzącego z widowni.

**W jakim stopniu elementy autobiografii, autotematyzmu i autokreacji przeplatają się we wspomnianym monodramie? W preludium *Jestem stąd*, którego miałam przyjemność posłuchać w sierpniu minionego roku, wielokrotnie podkreślał Pan swoje koziańskie korzenie. Nie zabrakło też akcentów bielskich, w tym opowieści o Teatrze Polskim, nauczycielach i innych znaczących postaciach, które ukształtowały „małego Henia”.**

Zastanawiałem się wielokrotnie i do dzisiaj zadaje sobie to pytanie, dlaczego – mimo że planowałem pobyt w rodzinnym mieście do końca życia – ochoty i siły na dy-

rektorowanie w Teatrze Polskim starczyło mi tylko na półtora roku. Pamiętam, jak Jerzy Pieszka, szef kultury w Bielsku-Białej, odwiedził mnie w Częstochowie i zapytał, czy jest możliwe powtórzenie sukcesu prowincjonalnego częstochowskiego teatru tak, aby bielski teatr też zaczął się liczyć i było o nim głośno? I dał mi wolną rękę.

Nie od razu wyraziłem zainteresowanie. Częstochowski sukces nie był dziełem przypadku. Znalazłem w tym mieście, i to nie tylko w teatrze, opiekunów oraz udziałowców. Nie do zapomnienia była finansowa pomoc wojewody częstochowskiego, Cezarego Marka Graja.

W pierwszym miesiącu mojego dyrektorowania w Częstochowie nie została dotrzymana umowa z prezydentem miasta Tadeuszem Wroną, wycofano obiecane dodatkowe 100 tys. złotych, a wtedy to były duże pieniądze. Już chciałem zrezygnować z funkcji dyrektora. Wspominałem o tych powodach w jakimś prasowym wywiadzie i wówczas zostałem zaproszony do wojewody.

Długo rozmawialiśmy o pomysłach, planach związanych z teatrem. Usłyszałem nawet zdanie, że szkoda, żebym zrezygnował z powodu braku pieniędzy w kasie prezydenta miasta. Pamiętam, że serdecznie uściśniliśmy się na pożegnanie. I tyle.

Mój wyjazd z Częstochowy nabierał realnych kształtów. I nagle księgowa poinformowała mnie, że do teatralnej kasy od wojewody Graja wpłynęła kwota 100 tys. złotych wraz z życzeniami właściwej realizacji na właściwym stanowisku. Cezary Marek Graj był obecny w teatrze na każdej premierze, co, niestety, nie zawsze udawało się prezydentowi.

Podobnych arystokratów ducha, jak częstochowski wojewoda, spotkać można i dzisiaj, ale nie tak łatwo. Takim niekryjącym swojej obecności w teatrze był prezydent Bielska-Białej Zbigniew Leraczyk. Dobrze mi się z nim pracowało. Jego następcą, Bogdan Traczyk, chociaż doceniał remont Teatru Polskiego, skupiał się przede wszystkim na budowie oczyszczalni ścieków.

Jubileusz Henryka Talara w koziańskim Pałacu Czeczów (na stronie obok)

Przemysław Jakubowski

Kadr z filmu Romana Anusiewicza





Wspomnienia związane z Teatrem Polskim w Bielsku-Białej: mała scena „Stalarnia”, w towarzystwie Saby Muras, pożegnanie z bielską widownią (na stronie obok)  
📷 Archiwum prywatne Henryka Talara

Im człowiek jest starszy, im bardziej kłopotliwa staje się codzienność, tym bliżej do źródła. Mimo że przez ostatnie 60 lat byłem częstym, ale jednak gościem w moich rodzinnych Kozach, to teraz nawet moje myśli zaczynają się od Podbeskidzia, Bielska, Kóz. I choć mój dom rodzinny opustoszał (są już w nim nowi właściciele), jakaś siła powoduje, że wsiadam do pociągu i czerpie wielką radość z zobaczenia się z tą samą górką, spacerowania tą samą ścieżką, przytulenia się do pnia mojego starego drzewa. Nawet książki, które zawsze zabieram ze sobą, inaczej się czyta w rodzinnych Kozach.

Czas biegnie szybko. Kiedyś to ja zdejmowałem czapkę i kłaniałem się przechodniom. Dzisiaj, co mnie martwi, wszyscy uprzedzają mnie skierowanym w moją stronę „dzień dobry”. A ja przecież jestem od niektórych znacznie młodszy, przynajmniej tak się czuję.

**W gorzkiej spowiedzi bohater spektaklu wielokrotnie podkreśla, że trzeba marzyć, zanim będzie za późno.**

**Jakie są aktualne marzenia Henryka Talara?**

Chciałbym może jeszcze mieć taką chęć, siłę, żeby na bazie tekstu mojej córki, Zuzanny, teatralnie odnieść się do tej drogi, którą przeszedłem. Byłoby to dla mnie znaczące i prawdziwe spotkanie nie tylko z moją przeszłością; jak to się wszystko stało i dlaczego. W każdym razie przychylność losu do dzisiaj mi towarzyszy albo czasem klóci się z mną.

Jednego nie pamiętam. Kiedy zakiełkowała we mnie potrzeba wypowiedzania się w ten sposób – we własnym imieniu? Jeżeli uda mi się przekonać ludzi – widzów z Podbeskidzia, żeby pokazać ten życiorys Talara na podstawie tekstu córki (a zrobię wszystko, żeby tak się stało), będę szczęśliwy. Chciałbym moje odczuwanie i myślenie oddać tym,

którzy dzisiaj (tak jak kiedyś ja) gdzieś na głębokiej prowincji przeżywają taką niepewność, a właściwie pewność: „eee, nie uda się”, „nie nadaję się”, „są lepsi, bogatsi, więksi, bardziej utalentowani”. Postaram się odwiedzić te miejsca, w których dawno nie było teatru służącego nie aktorowi, a widzowi. Jeżeli zdążę, to spełni się moja potrzeba oddania tego, co otrzymałem.

Jestem świadom, że gdyby nie spotkania z różnymi ludźmi – ich słowa, gesty, przychylność, czasem krytyka – nie byłbym dziś w tym miejscu mojego życia. Dziwnie układają mi się wspomnienia z przeszłości i dziwnie to Zuzanna opisała – nie tylko mnie, ale ludzi, którzy mi towarzyszyli, próbowali ukierunkować, osłonić przed działaniem złego, pomóc, czasem powiedzieć „nie”, a przede wszystkim otaczali przyjaźnią i miłością. I dzisiaj wiem, że ja ich także darzyłem miłością, przyjaźnią, dobrem. Dziękuję zarówno bliższej i dalszej rodzinie, nauczycielom. Jestem wdzięczny trenerom piłki nożnej, boksu i podnoszenia ciężarów, Asi Kwiatkowskiej z „Włókniarza”. Ciąg dalszy, mam nadzieję, nastąpi, kiedy przyjadę ze spektaklem *78 i co nieco wincyj* właśnie tam, gdzie są ci wątpiący w swoje możliwości.

**Stary Aktor w monologu przyznaje, że powoli zaczął się wycofywać, bo nadszedł czas, aby odcisnąć własny ślad. Z kolei Henryk Talar, nazywany aktorskim weteranem teatralnym, wciąż zaskakuje i nie zwalnia tempa. Ostatnio m.in. można było Pana posłuchać na antenie Polskiego Radia RDC w słuchowisku *Gąsiornica* na podstawie dramatu Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Jakie są Pana aktualne plany artystyczne?**

Wiara to jest coś, co się ma, ale się o tym nie mówi. Mój przyjaciel, wybitny bielski doktor Olgierd Kossowski, zwykł mówić: „Wam wierzącym łatwiej będzie umierać” i to nie było tylko takie powiedzonko. „Mam wielu zaprzyjaźnionych zakonników, księży. Mam szacunek dla ludzi wiary, ale gdybym musiał stanąć po czyjejś stronie, to zawsze stanąłbym po stronie człowieka”, dodawał.

Po stronie człowieka stawali zawsze ci Bielszczanie, którzy do dzisiaj odzywają się w moim sercu i pamięci. Mam już tyle lat, że wskazać komuś młodszemu miejsce po sobie nie będzie ani śmiesznością, ani nadużyciem. Wszystkie starania – te spełnione i niespełnione – dają prawo pomyśleć wreszcie o sobie i bliskich, o nieprze czytanej książce. Będę szczęśliwy, jeżeli jeszcze uda mi się wypowiedzieć w tym spektaklu Zuzanny przed publicznością Podbeskidzia.

**Jestem stąd. Stąd byli również inni znaczący dla świata teatru.**

Zastanawiałem się, czy ten temat uzewnętrzniać, bo jest on dla mnie bolesny i niezrozumiały. Nie wiem, jak to sobie wytłumaczyć – kompleksem, zazdrością, brakiem wyobraźni, ale to, niestety, ludzie z mojego ukochanego Podbeskidzia sprawili, że propozycja Macieja Prusa (Bielszczanina, znakomitego reżysera), żeby uczcić rocznicę odejścia Helmuta Kajzara, nie została przy-



jęta, a wręcz zlekceważona. Pomysł był taki: Bielszczanie wspominają Kajzara według jego tekstu i w reżyserii Prusa z udziałem Talara. Wspominam o tym po to, aby przypomnieć, że funkcja szefa wiąże się przede wszystkim z usatysfakcjonowaniem tych, dla których pełni się tę funkcję. Szpital ma swoich chorych, kolej – pasażerów, a teatr – widzów.

Powiedzenie przez miejskiego urzędnika „dobrze, dobrze, weźmiemy to pod uwagę”, aby potem zamilknąć, ma swoją wagę i konsekwencje. Niby nic się nie stało, a jednak stało się. Być może najważniejszy spektakl Macieja Prusa na podstawie tekstu Helmuta Kajzara (zatem dwóch wybitnych postaci polskiego teatru) miał szansę zakotwiczenia się na stałe w bielskim teatrze. Prus wiedział, że dorwała go straszna choroba i zostało mu niewiele czasu. Poprosiłem Michała Pinisa o zarekomendowanie projektu w urzędzie miasta i teatrze; ten poinformował mnie, że sprawa jest na dobrej drodze. No i czekaliśmy, i czekaliśmy cierpliwie. Maciej Prus zmarł, zabierając ze sobą całą inicjatywę. Jestem pewny, że bielska publiczność, gdyby tylko wiedziała o tym pomysle, pomogłaby w jego realizacji.

Pamiętajmy o ludziach, którzy pozostawili nam cząstkę serca, a może i więcej. Ja pozwolę sobie wymienić kilka nazwisk: Mieczysław Górkiewicz, Robert Mrongowius, Mieczysław Dembowski, Rudolf Łuszczak, Elżbieta Lach, Joanna Kwiatkowska, Tadeusz Lubowski, Henryka Wilczyńska, Leopold Janik, Henryk Bydliński, Bronisława Wójcik... Jeżeli społeczność zapomni o takich ludziach, to tak jakbyśmy zlekceważyli, przekreślili własne życiorysy.

**W jednym z wywiadów wspominał Pan o ogromnych zasługach Sabiny Muras, która tak wiele wniosła do kultury Bielska-Białej. Czy ta postać również znajduje się na zacnej liście, o której powinny pamiętać kolejne pokolenia? Pana wkład też jest tu nie bez znaczenia.**

Mniej ważne jest, czy moja działalność komuś odpowiada, czy jest po drodze z obowiązującymi trendami. Istotne jest natomiast to, czy i co zostawiło się dla pokoleń. Od ponad ćwierć wieku upominam się (niestety bezskutecznie) o zarejestrowanie w pamięci decydentów jednej rzeczy, którą pozostawiła po sobie Sabina Muras, wieloletnia czuła dusza Teatru Polskiego. Zostawiła coś, co do dzisiaj służy i mam pewność, że na zawsze będzie służyć aktorom i widzom naszego miasta (ładnie mi się powiedziało „naszego miasta”). Mowa o „Stalarni”, obecnie Małej Scenie Teatru Polskiego. Być może nazwa za bardzo kojarzyła się z Talarem, chociaż została wymy-

ślona przez kogoś innego – Cezariusza Chrapkiewicza albo Michała Pinisa, nie jestem dziś pewien.

Jeszcze żyją, działają pracownicy techniczni teatru, na czele z Andrzejem Żeromskim, którzy przygotowali otwarcie tego miejsca. Była to wspaniała uroczystość. Miał tam również swoje premiery wybitny bielski aktor Kazimierz Czaplą.

Ale początki nie były kolorowe. W pewnym momencie wydawało się, że zamiana prawdziwej stolarni na kameralną scenę teatralną, jest nie do zrealizowania. Kiedy spełniliśmy już wszystkie potrzebne warunki (m.in. z własnych środków zakupiliśmy sto prymitywnych, twardych krzeseł, powstały toalety), uzyskaliśmy wstępną akceptację władz miasta, wówczas – ze względu na wymogi bezpieczeństwa – pojawiła się policja, straż pożarna; ówczesna szefowa związków zawodowych przy teatrze otwarcie „Stalarni” określiła jako „pijanego pomysłu”. Były kontrole, wizyty, wymiany pism, które nie zakończyły się ugodą. Podjąłem jednoosobową odpowiedzialność za wszystko, co mogłoby się zdarzyć. Zapewne w administracji teatru przechowywane są pisma grożące mi kryminalnymi konsekwencjami, gdyby, nie daj Bóg, wydarzyło się coś, co nie powinno się wydarzyć. Zaryzykowaliśmy, Sabina Muras i ja, i to ryzyko trwa do dzisiaj. Jestem pewny, że gdyby nie determinacja, odwaga Sabiny Muras i Talara, jeszcze przez wiele lat czekalibyśmy na następny ślad myśli o kameralnej scenie przy bielskim teatrze.

Ale Sabina Muras zasługuje na pamięć nie tylko ze względu na działania dotyczące „Stalarni”. Bez niej nie byłoby wielu ważnych wydarzeń w mieście. Talar z Kóz nie musi być tutaj w ogóle brany pod uwagę. Chociaż, podczas krótkiego pobytu na stanowisku dyrektora Teatru Polskiego, przekonywałem nie tylko ludzi w teatrze, ale i ważne osoby w mieście: dbajcie o swoich, zauważajcie tych, których macie na wyciągnięcie ręki. Ci wasi, ci swoi są nie gorsi od tych, którzy wydają się czasem nie do zastąpienia. Talar jest do zastąpienia, a miejscowy jest nie do zastąpienia. Status gwiazdy może na początku dać wrażenie, ale tylko na chwilę. Na dłuższą metę to niezauważanie utalentowanych ludzi ze swojego podwórka spowoduje wygrabienie wartościowego materiału – pozbycie się tego, co twórcze.





mi były właśnie niemieckie gwary tzw. bielsko-bialskiej wyspy językowej. Nie zmienia to faktu, że wykształcił wiele oryginalnych cech, ma własną tradycję literacką i zgodnie z poczuciem tożsamości samych Wilamowian nie należy go przykrywać „niemiecką” etykietą. Może nam jednak dać pewne wyobrażenie również o dawnej mowie dwumiasta i przyłączonych dzielnic.

Spośród odmian używanych bezpośrednio w dzisiejszych granicach miasta najlepiej opisaną jest hałcnowska. W 2013 r. badacze odnaleźli w Hałcnowie osiem osób znających jeszcze rdzenną mowę tej dawnej wsi, z których najstarsza miała 90 lat, a najmłodsza 75. Na portalu *Dziedzictwo językowe Rzeczypospolitej* (inne-jezyki.amu.edu.pl) udostępniona została obszerna baza wiedzy o języku hałcnowskim wraz z tekstami i nagraniami – pokłosie gruntownych badań, jakie wówczas przeprowadzono. Hałcnów jednak nie został drugimi Wilamowicami. Trzydzieści lat później żyją już ponoć tylko dwie osoby w bardzo podeszłym wieku mówiące po hałcnowsku. Wraz z nimi język ten definitywnie wymrze.

Niestety, w poprzedniej dekadzie badacze nie dotarli do autochtonów z innych dzielnic. Obecnie szansa na odnalezienie ludzi posługujących się tradycyjnym dialektem Starego Bielska czy Kamienicy jest tym bardziej bliska zeru. Po nich pozostały nam jedynie stare zapiski, takie jak opracowanie *Der Liega-Jirg. Gedicht in der Bielitzer Mundart* (Kłamczuch Jurek. *Poemat w gwarze bielskiej*) autorstwa Friedricha Bocka z 1916 r.

### Strażnica, kangurek, zengruba

Czy to znaczy, że wszystko stracone i naprawdę jesteśmy już nie tylko miastem jednego, ale i ujednoliconego języka? Niekoniecznie. Mimo że dla zniszczenia różnorodności językowej Polski uczyniono wiele, współczesna polszczyzna wcale nie jest aż tak zunifikowana, jak wielu się wydaje. Najłatwiej to zobaczyć w słownictwie, gdzie z pomocą przychodzi Świetlan Maps.

Na tym facebookowym profilu, prowadzonym przez Michała Świetlińskiego, publikowane są mapy występowania różnych określeń na terenie Polski, tworzone na podstawie ankiet wypełnianych przez internautów. W każdym badaniu bierze udział od kilku do dwudziestu kilku tysięcy osób, dużo więcej niż w standardowych badaniach opinii publicznej. Dlatego, chociaż to tylko amatorski projekt realizowany przez pasjonata, wiarygodność otrzymanych w ten sposób informacji można ocenić całkiem wysoko. Symbolem społeczności skupionej wokół Świetlan Maps stało się zdanie: „To nie każ-

dy tak mówi?” Okazuje się, że nic takiego jak jednolita, „czysta” polszczyzna nie istnieje, a regionalizmy wcale nie są charakterystyczne jedynie dla kilku peryferyjnych regionów, takich jak Podhale czy Podlasie.

Czego więc dowiadujemy się z internetowych badań o języku Bielska-Białej? Przede wszystkim tego, że spieranie się, czy jest on bardziej śląski, czy też może małopolski, nie ma najmniejszego sensu. Język, jako żywy organizm, nie uwzględnia naszych wyobrażeń granic tożsamościowych; słowa wędrują swobodnie.

I tak oto stereotypowo śląskie *ciepanie*, *haja* czy *borok* to wyrazy powszechnie znane i używane także u nas. Z dużym zdumieniem odkryłem, że również *posypka* na kołoczyk, czy jak kto woli drożdżówkę, to wyraz, który wyraźnie łączy Bielsko-Białą ze śląskim obszarem językowym. Ogólnopolskim określeniem jest ponoć *kruszonka* – chyba nigdy go nie użyłem.

Z drugiej strony naszą małopolskość najlepiej moglibyśmy udowodnić za pomocą *strugaczki*. Wychodzi na to, że jesteśmy zachodnim bastionem tego słowa, którego zasięg niemal idealnie pokrywa się z historycznymi granicami Małopolski, tej wielkiej, przedrozbiorowej: mówi się tak w Krakowie, Kielcach, Radomiu czy Lublinie, ale już nie w Cieszynie ani Pszczynie. Z kolei wychodzenie *na pole* jest nie tyle małopolskie, co poaustriackie: znane w dawnej Galicji oraz na Śląsku Cieszyńskim, choć spodobało się też sąsiadom w Pszczynie i kilku kongresówkowych powiatach w strefie wpływów Krakowa. Podobnie rzecz ma się z *borówkami*, gdzie indziej określanymi jako *leśne jagody*, czy *cumelkiem* dla dzieci.

Na mapach językowych znaleźć można ponadto argumenty za istnieniem Podbeskidzia. Najlepszym jest *strażnica*, czyli to, co inni nazywają remizą strażacką. Strażnice są domeną powiatu bielskiego, cieszyńskiego i żywieckiego. Zdarzają się jeszcze w oświęcimskim oraz wadowickim. No i dla wyjątku potwierdzającego

### Dər Līga - Jirg.<sup>1)</sup>

Ma hīt guōr oft di Lōit huōt<sup>2)</sup> kluōin,<sup>3)</sup>  
 dō hōit-zotāg we.d vēil *gelōin*<sup>4)</sup>  
 an wār né gūt<sup>5)</sup> betrīga kōn,  
 dōs ēi kái<sup>6)</sup> ōgelāner Mōn.<sup>7)</sup>  
 Do lōw ēch mir di āide Wēlt,  
 di wūōr of andre Fis gešētt!  
 Wuld āiner do vēil Līga luōin,  
 dam hon lē glēi of's Mōūl gešluōin;  
 's Betrīga wūōr šon guōr né Mōd,  
 ma šōt<sup>8)</sup> lich no ver'm<sup>9)</sup> šwa Gōt,  
 an hīd āiner 's ālder né e īn,<sup>10)</sup>  
 dān tōta lē glēi Mūres<sup>11)</sup> īr.n.  
 Wir ien lōū šēin beļoma hōit,  
 drēm vēil ēch ōich ūds ālder Zeit  
 a šēines štek zom bešta gān,  
 dō jēder wāis wō ēi gešān.  
 E ēnirer šēina Eīwer-Ōlis<sup>12)</sup>,  
 do wōnt a Pōūar, dār hīs Pēis.

<sup>1)</sup> Georg. <sup>2)</sup> hart d. i. sehr. <sup>3)</sup> klagen. <sup>4)</sup> gelogen; diese Form ist des Reims wegen der Stadtmundart entnommen, im Dorf heißt es gelōigat von lōgan. <sup>5)</sup> hinter ū klingt ein sehr flüchtiges i. <sup>6)</sup> auch ka. <sup>7)</sup> das Wort ist im Dorf ungebrauchlich, man sagt dafür Kipp vom poln. chłop. <sup>8)</sup> fürchtete. <sup>9)</sup> vor dem. <sup>10)</sup> in Ehren. <sup>11)</sup> gute Lebensart. <sup>12)</sup> Dorf Ober-Ohlisch b. Bielitz.

Opracowanie poematu *Der Liega Jirg* w zapisie fonetycznym Friedricha Bocka

#### De jeschta Ajlzner

Vu Alzenau  
 em Fränkische  
 met Bow an Kejnd,  
 met Fad an Rejnd  
 de Schles ganz düöchj  
 wie Schnepf an Schtüöchj  
 sän se gezünj,  
 bi se verlüönj  
 em Bajgsgehelz  
 ne wājt vu Beltz  
 de Wanderlost...

#### Die ersten Alzner

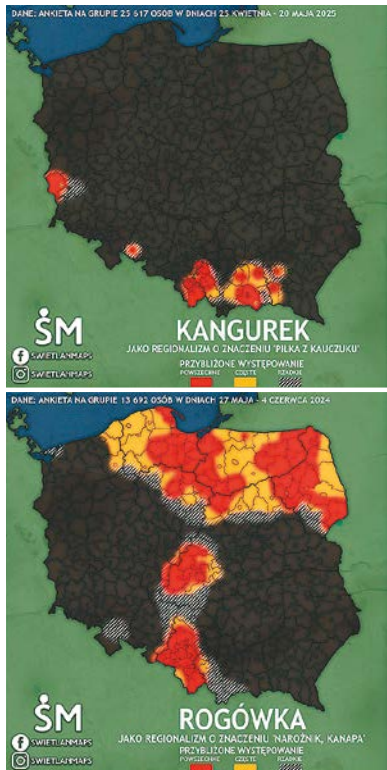
Von Alzenau  
 im Fränkischen  
 mit Weib und Kind,  
 mit Pferd und Rind  
 Schlesien ganz durch  
 wie Schnepfe und Storch  
 sind sie gezogen,  
 bis sie verloren  
 im Berggehölz  
 nicht weit von Bielitz  
 die Wanderlust...

#### Pierwsi hałcnowianie

Z Alzenau  
 we Frankonii  
 z niewiastą i dzieckiem,  
 z koniem i bydłciem  
 przez cały Śląsk  
 jak słonka i bocian  
 się przemieszczali,  
 aż stracili  
 w górskim lesie  
 niedaleko od Bielska  
 ochotę do wędrowki...

Fragment wiersza po hałcnowsku autorstwa Karla Olmy z tłumaczeniem na języki niemiecki i polski

Materiały ze strony internetowej Dziedzictwo językowe Rzeczypospolitej



Niewytłumaczalne regiony:  
kangurkowy i rogówkowy

regułę – w myślenickim i gdzieniegdzie w zachodniej Wielkopolsce. *Ostrężyny* to kolejne słowo, którego zasięg używania tylko nieznacznie wykracza poza dawne województwo bielskie.

Do iście bielsko-cieszyńsko-żywieckich fenomenów należy ponadto przynoszenie bożonarodzeniowych prezentów przez Aniołka (gdzie indziej robi to Dzieciątko, Gwiazdor, Gwiazdka, a nawet... Święty Mikołaj), a także *zengruba*, czyli szambo. Michał Kempa pisał w *Ostatnim roku lekkiego życia*, że nie ma pojęcia, dlaczego w jego rodzinie mówi się *zengruba*, a nie *szambo*, ale że to zapewne nie ma nic wspólnego z praktykami zen. Owszem, nie ma, to typowy regionalizm Śląska Cieszyńskiego i Żywiecczyny wywodzący się od niemieckiego wyrazu *Senkrube*.

Niekiedy strefy poszczególnych słów układają się jeszcze inaczej i trudno je wyjaśnić odwoływaniem się do jakichkolwiek krain geograficznych. Taka na przykład *rogówka*, na której siadają Bielszczanie, Katowiczanie, Łodzianie oraz mieszkańcy północnej Polski od Słupska po Białystok. Albo *kangurek* jako mała piłeczka do odbijania, o którym do niedawna byłem przekonany, że jest wyrazem ogólnopolskim, tymczasem to regionalizm o bardzo wąskim i dziwnym zasięgu. Według Świetlan Maps używa się go tylko na terenie dawnego województwa bielskiego, ale bez powiatu cieszyńskiego, jak również w okolicach Nowego Sącza i Tarnowa oraz... w Nysie i powiecie żarskim.

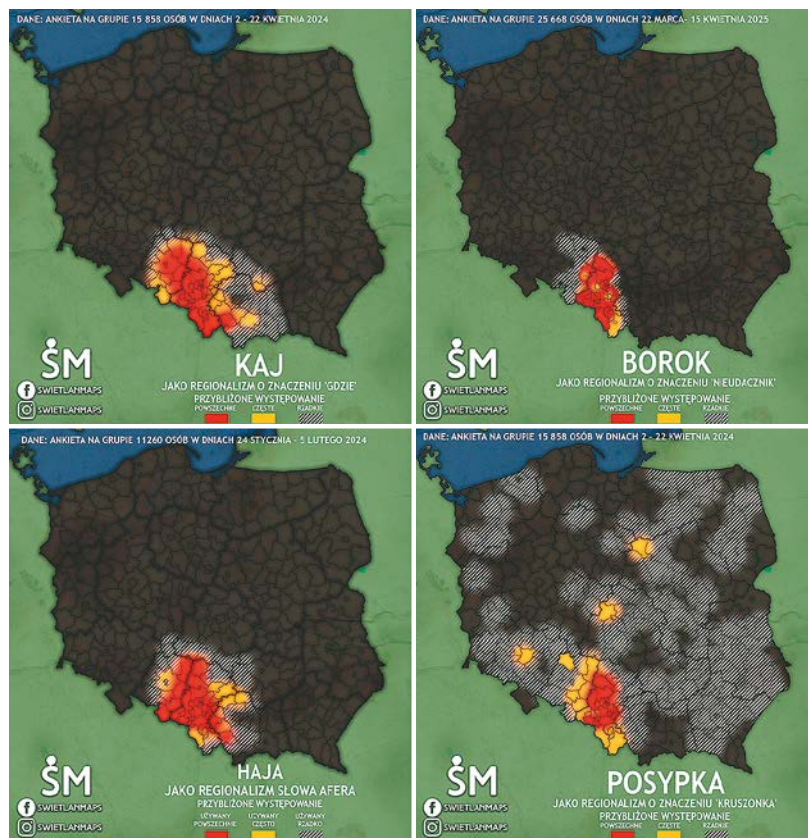
Wielu czytelników zaskoczy pewnie, że regionalny charakter mają także takie słowa jak *targać papier* (śląsko-galicyskie), *miednica* (typowe dla historycznej Małopolski), *kulać* (znane w pasie od Żywiecczyny przez Śląsk i Wielkopolskę po Pomorze Gdańskie), *obierać* owoce z krzaków (mówi się tak od Rybnika przez Bielsko po Nowy Sącz), a nawet słynne *tu pisze*, potępiane przez szkolne polonistki jako „niepoprawne”: jest częstsze na południu Polski, a najczęstsze właśnie u nas, w pasie śląsko-galicyskim.

Bielska-Białej leksykalne  
związki ze Śląskiem

A czy jest jakieś chociażby jedno słowo prawdziwie nasze, nie „południowe”, „śląskie” ani „podbeskidzkie”, ale typowo bielsko-bialskie? Owszem, przynajmniej jedno! *Minka* do ołówka. Z całej Polski tylko i wyłącznie w Bielsku-Białej absolutna większość uczestników ankiety Świetlińskiego (70%) zadeklarowała, że je zna i używa. Nawet w okalającym miasto powiecie mniej więcej połowa ankietowanych *minki* nie kojarzyła, a używanie zadeklarowała zaledwie jedna trzecia. Podobny wynik odnotowano dla powiatu cieszyńskiego, podczas gdy na przykład w Żywcu jest to już wyraz kompletnie niezna. Co im się łamie w ołówku? Pewnie *wkład* albo *grafit*.

### Nie tylko słowa

Oczywiście język to nie tylko słownictwo. To również – a językoznawca powinien wręcz powiedzieć, że przede wszystkim – gramatyka oraz sposób wymawiania. Takie rzeczy o wiele trudniej się bada, bo ludzie często nie uświadamiają sobie niuansów swojej wymowy czy różnych subtelnosci gramatycznych. Tutaj ankiety typu Świetlan Maps rzadko pomogą. Trzeba by bardziej



specjalistycznych badań, których brakuje, zwłaszcza że wciąż pokutuje przekonanie, iż ciekawe to jest badanie języka staruszków w odległych górskich wioskach, a nie współczesnej mowy mieszkańców „zwyczajnego” dużego miasta.

Pewne jednak jest, że gramatycznego czy fonetycznego odpowiednika *minki*, cechy prawdziwie tylko bielskiej, nie mamy i nic nie wskazuje, byśmy kiedykolwiek mieli. Wpisujemy się w szersze zjawiska regionalne. I podobnie jak w przypadku słów, czasem to zjawiska, które można nazwać śląskimi, czasem małopolskimi, czasem wspólnymi dla obu tych krain, a nierzadko rozkładającymi się w jeszcze zupełnie inny sposób.

Największe smaczki pokroju wspomnianych *zobów* (choć to akurat, podkreślmy, odnosiło się do pobliskich miejscowości, a nie mowy samego dwumiasta) czy rozróżniania dźwięku „h” od „ch”, „rz” od „ż” i „ó” od „u” należą niestety do przeszłości.

Jeżeli coś dziś charakteryzuje wymowę Bielszczan, to przede wszystkim cechy, które można uznać ogólnie za typowe dla południowej Polski. Pewnie nie tylko mnie uderzyła w kontakcie z osobami z centrum kraju tamtejsza wymowa zdania zapisanego *robią pełną parą* jako *robiół pełnoł parół*, kiedy u nas powszechnie mówi się *robiom pełnom parom*. Wymowa litery „ą” na końcu wyrazów to jedna z tych cech, która skutecznie opiera się unifikacji: obok wariantu *-oł* i *-om* mamy jeszcze *-o* (*robio*) oraz teoretycznie standardową wymowę z samogłoską nosową. Niektórzy wyśmiewają *robiom* jako rzekomo błąd językowy. Nic bardziej mylnego. To tak jak przykładowo z niemieckim wyrazem *Sonne*, który czyta się na południu *sonē*, a w centrum i na północy *zone*. Żaden profesor z Bawarii nie powie *zone*, choć tak jest niby bardziej typowo i tak się uczy w podręcznikach dla cudzoziemców. Tak samo my bądźmy dumni z naszego „niestandardowego” *robiom*!


Wśród przykładów z gramatyki wymienić można różne sposoby tworzenia niektórych czasowników. Ludzi spoza Śląska i zachodniej Małopolski bardzo dziwi nasze *okąpać się*, większość Polski idzie się przeciw *wykąpać*. Co ciekawe, podobna różnica zachodzi w języku czeskim: w Pradze chodzą się *vykoupat*, ale w bliskiej nam Ostrawie *okoupat*. Nas z kolei szokuje – a przynajmniej mnie niedawno zszokowało w rozmowie z kolegą z Warszawy – że ktoś może mówić *uprać* zamiast *wyprać* i co więcej, *wyprać* brzmi dla niego dziwnie. Innym wyraźnie regionalnym zjawiskiem jest wyrażanie przynależności za pomocą przyimka *od*, czyli mówienie: *dom*

*od babci, siostra od Wojtka*. Powstało to zapewne pod wpływem niemieckiego *von* i w tym przypadku także łączy nas z obszarem śląskim.

Gdy włączyć się w tajniki polszczyzny, okazuje się, że wewnętrznych różnic jest dużo więcej, niż się spodziewamy. Swoje regionalizmy mają nawet Szczecin i Wrocław, o których niesłusznie twierdzi się, jakoby tamtejszy język nie miał żadnej lokalnej specyfiki, a co dopiero my tutaj. Do takiej mozaiki lingwistycznej, jak przed stu laty, nie mamy już szans powrócić, ale wciąż istnieje wiele odmienności, które należy pielęgnować. Język angielski podbił świat, mimo że różni się nawet między północą a południem Londynu i nie ma żadnej rady dekretującej poprawność. Tym bardziej my nie powinniśmy obawiać się różnorodności i szufladkować jej, uznając za błędy językowe albo przestarzały element folkloru.

Jednocześnie dużo o sytuacji językowej w naszym mieście wciąż właściwie nie wiemy. Indywidualne doświadczenia i wrywkowe obserwacje nie mogą zastąpić tu profesjonalnych badań z użyciem narzędzi nowoczesnej dialektologii i socjolingwistyki.

Trudno na przykład jednoznacznie stwierdzić, ile prawdy jest w twierdzeniu, że ludzie z naszych okolic mają szczególnie silną tendencję do niekonsekwentnego akcentowania słów – zarówno na przedostatnią sylabę zgodnie z ogólnopolską normą, jak i na pierwszą, co jest typowe w górskich gwarach. Albo jak się właściwie rzeczy mają z ponadstandardowym udźwięcznianiem głosek. Wielu Bielszczan mówi *miliżmy*, *byliżmy*, *tag jag ja*, *piez i kot*, co uznaje się za cechę małopolską, albo – szerzej – wymowę „krakowsko-poznańską”, która teoretycznie powinna u nas dominować. Dość często słychać też bezdźwięczną, „warszawską” wymowę typu *tak jak ja*. Czy na skutek przemieszania ludności i ewolucji języka obie są już tak samo nasze, a może jednak któraś przeważa? Oto jedno z wielu pytań.

Szeroko zakrojony projekt badawczy poświęcony współczesnej mowie Bielszczan ogromnie by się więc przydał. Bo wbrew pozorom jest co badać. 



Powiedz coś po podbeskidzku: ostrzeżyny przy strażnicy

Świetlan Maps



mistrza Schlarafii. Zamiast rachunku bohaterowie otrzymują od kelnera bilecik z napisem: „Witam, mam nadzieję, że wszystko smakowało, zapraszam na 18.30 do sali bilardowej. Wielki Puchacz”. Wówczas Stach tłumaczy zdezorientowanemu kompanowi, na czym polega działalność bialskich wolnomularzy i omawia, co jeszcze ich dziś czeka (udział w uroczystości na cześć Kazimierza Alberti, premiera filmu *Granica* wg powieści Zofii Nałkowskiej, raut zorganizowanym przez członków Schlarafii).

Do Hotelu Pod Czarnym Orłem, gdzie trwa bankiet z okazji dziesięciolecia pracy twórczej Kazimierza Alberti, dociera ekipa policyjna Powroźniaka. Kilka godzin wcześniej, podczas odprawy, komisarz zbeształ za służbową nadgorliwość posterunkowego Mieczińskiego, zlecając mu do końca miesiąca nocną wachtę na ulicach Białej. Okolice hotelu zostają dodatkowo obstawione siłami policji i wojska. Tymczasem w środku docieklivi dziennikarze i krytycy literaccy (m.in. Tadeusz Grabowski z „Kuriera Poznańskiego”, Stanisław Czernik z „Nowości Poetyckich”, Irena Harand z wiedeńskiego pisma „Gerechtigkeit”) wypytują autorkę o jej debiutancki tom poezji *Bunt lawin*, wymowę ideową powieści *Ci, którzy przyjdą* oraz *Ciemność getta*<sup>4</sup>, sztukę komediową *Mi i oni* (wystawioną na deskach bielskiego Deutsche Theaterverein w 1936 r.), a także antyniemieckie przemówienie wygłoszone nieoczekiwanie w dniu Narodowego Święta Niepodległości w roku 1937<sup>5</sup>.

Po obiedzie Witkacy i Florek postanawiają się nieco przewietrzyć. Chodząc od knajpki do knajpki na bielskim rynku, trafiają do Browaru Miejskiego Bilitzer<sup>6</sup>. Dość mocno podchmieleni postanawiają wrócić do hotelu na premierę *Granicy*. Po drodze mijają na Placu Bolesława Chrobrego sporych rozmiarów krzyż z napisem „Chrystus Panuje”; Florek podziwia też obraz Adama Bunscha *Jawnogrzesznicza* (1931). Gdy wreszcie docierają na miejsce, z mroku panującego w sali bilardowej wyłania się postać wielkiego mistrza Schlarafii Pluto von Plunzensteina. Dokonując rytuału wtajemniczenia adepta (próba ognia i wody), mistrz tłumaczy zdezorientowanemu towarzyszkowi pisarza istotę stowarzyszenia<sup>7</sup>.

Tuż przed 19.00 zmęczeni i upojeni potężnymi dawkami wysokowych trunków bohaterowie zasiadają w sali reductowej, by obejrzeć wspomniany już film. W tym samym czasie, w sali bilardowej krakowscy policjanci przeprowadzają „brawurową” akcję ujęcia wielkiego mistrza bielskiej Schlarafii. Po projekcji goście przenoszą się tłumnie do sali bankietowej, gdzie toczą zażarte dyskusje o filmie i nie tylko. Jednym z głównych dysku-

tantów jest baron Otto Klobus, właściciel dóbr łodygowickich, oryginał, dziwak i filantrop, znany z „zamiłowania do kobiet o czerwonych nogach”<sup>8</sup>. W rozmowie padają nazwiska wojewody śląskiego Grażyńskiego, senatora bielskiego Wiznera, burmistrza Bielska Przybyły. Z kolei Kazimierza Alberti i Zofia Nałkowska plotkują o podbijającym serca niewieście Witkacym.

Zalany w pestkę Florek opuszcza salę. Prześladowany wyrzutami sumienia postanawia przyśpieszyć koniec swojego marnego żywota. Spotkawszy w holu policjanta, przypomina sobie słowa Witkacego: „jak nie chcesz samobójstwa, to się wystaw stróżowi prawa, a on uśmierzy twój ból” i bez większego namysłu wyciąga z kieszeni rewolwer, oddając dwa strzały w powietrze. Błaga stróża prawa, aby ten natychmiast go zastrzelił. Policjant – zesłany na nocną wachtę Miecziński, ugodzony w policzek przez pocisk, pada zemdlny. Na odgłos wystrzałów pojawia się szofer Międzybrodzki, właściciel jednej z taksówek czekających na klientów przed hotelem. Z pomocą innych szoferów powala Florca na ziemię i oddaje w ręce policji.

Ekipa krakowskich policjantów z komisarzem Powroźniakiem na czele przegląda dokumentację bielskiej Schlarafii, dochodząc do wniosku, że złapany przez nich wielki mistrz to żaden groźny mason tylko Edward Schnack – wieloletni mistrz cechu kominiarskiego, znany w mieście społecznik, założyciel bielskiego muzeum i kilku alpinarów<sup>9</sup>. Tymczasem w wyniku przesłuchania



Spotkanie promujące książkę *Witkacego granice* w bielskim ROK-u

📷 Marta Gajdowicz





Kazimiera Alberti  
w mieszkaniu przy ul.  
Staszica 1, na ścianie rysunki  
Witkacego, 1936

Florek okazuje się jednym z największych przestępców międzywojennej Rzeczypospolitej. W tej sytuacji, ośmieszającej krakowskich i śląskich stróżów prawa, wywiadowca Krzywda raz jeszcze popisuje się wrodzoną inteligencją i sprytem. Podpowiada swojemu przełożonemu, aby w komunikacie dla prasy napisać, że „w wyniku drobiazgowego śledztwa i doskonale przygotowanej akcji złapano groźnego mordercę Floriana Nikifora Maruszczykę”<sup>10</sup>.

Wciąż odurzony po nocnej libacji, cichy wielbiciel Kazimiera Alberti spokojnie dopija poranną kawę, dowiadując się z prasy o ujęciu Maruszczyki. O 6.00 z Bielska do Zakopanego wyrusza Luxtorpeda.

### Analityczna synteza

Czas na krytycznoliterackie podsumowanie omawianej powieści. Choć debiut powieściowy Jacka Kachla nie jest arcydziełem literackim, to z pewnością nie można poskąpić autorowi słów uznania. Te należą się przede wszystkim za sam pomysł na powieść historyczno-przygodową, której akcja rozgrywa się w newralgicznym dla naszego miasta okresie. Wszakże listopad 1938 r. to moment, w którym Bielsku, Białej i w ogóle całej Polsce zo-

stał niespełna rok wolności. Teraz możemy tylko spekulować, jak potoczyłaby się historia dwumiasta nad Białą, gdyby 3 września 1939 r. nie wkroczyły do niego oddziały Wehrmachtu.

Jacek Kachel, jako historyk dobrze znający atmosferę tamtego okresu, przybliży ją czytelnikom zarówno poprzez literacko skonstruowany świat przedstawiony, jak i zamieszczony w książce materiał ilustracyjny (który wiernie oddaje klimat przedstawionych wydarzeń). Dodatkowo wprowadza, trochę na zasadzie dziennikarskich wrzutek, rozmaite ciekawostki, jak choćby tę o wygranym meczu piłkarskim bielskiej drużyny, która pokonała reprezentację Belgii 2:1. Ciekawy wątek (szkoda, że tak bardzo uproszczony i skrótowy) stanowią relacje artystyczno-erotyczne Witkacego i Kazimiera Alberti. Znakomity (kto wie, czy nie najlepszy w całej powieści) jest fragment poświęcony baronowi Otto Klobusowi, właścicielowi dóbr łodygowickich. Ten nietuzinkowy człowiek przeszedł do historii jako lokalny adonis, romansujący z miejscowymi kobietami i ojciec wielu nieślubnych dzieci, którym nie odmawiał pomocy materialnej. Takich smaczków poszerzających naszą wiedzę o mieście i regionie jest w książce znacznie więcej.

Do słabszych stron omawianego przez mnie dzieła należy przede wszystkim brak epickiego rozmachu, co oznacza schematyczność zarysowanego zaledwie w szkicowy sposób tła historycznego i społeczno-politycznego. W powieści Jacka Kachla brakuje też pogłębionego portretu psychologicznego bohaterów, zarówno tych pierwszoplanowych (Witkacy, Kazimiera Alberti, Florian Nikifor Maruszczyko), jak i tych, którzy pojawiają się epizodycznie. Wiele przywoływanych przez autora postaci historycznych pojawia się *ex nihilo*, niczym kukiełki w szopce noworocznej. Wygłaszają mniej lub bardziej istotne kwestie, by natychmiast zniknąć i zrobić miejsce kolejnym *quasi* bohaterom.

Nietrafiony, bo jak dla mnie mało czytelny, jest też tytuł powieści. Oczywiście – umieszczone na okładce – pseudonim artystyczny znanego przedwojennego skandalisty oraz jedno z jego najbardziej rozpoznawalnych zdjęć (Witkacy z papierosem w ustach i szaleństwem w oczach) przykuwają uwagę czytelników i stanowią dobry chwyt marketingowy, ale nic ponadto. Cóż bowiem znaczy tytułowe i po prostu źle brzmiące określenie „Witkacego granice”? Można się tylko domyślać, że chodzi o transgresyjny, przekraczający normy społeczne sposób bycia autora *Wariata i zakonnic*<sup>11</sup>, zwanego przed wojną w kręgach endeckich „hipciem-waria-

Schlaraffia „Bilitia”  
– stowarzyszenie  
o charakterze satyryczno-  
artystycznym, towarzyskim  
i kulturalnym, lata 30. XX w.




tem”. Ale to jest przecież rzecz powszechnie wiadoma, a autor tego tematu ani nie rozwija, ani nie pogłębia. Co więcej, w książce pojawiają się odniesienia do powieści Zofii Nałkowskiej *Granica* i jej ekranizacji w reżyserii Józefa Lejtesa, a to tylko pogłębia dysonans poznawczy...

Co do Nałkowskiej. Czy ta znana pisarka była przed wojną w Bielsku lub Białej? Tego nie jestem pewien (raczej nie była). Oczywiście, autor tworząc literacką fikcję, może umieszczać w świecie przedstawionym dowolne (historyczne bądź zmyślone) postacie na zasadzie *licentia poetica*. Jednak problem jest poważniejszy. Zważywszy na to, że w autorskim *Posłowiu* Jacek Kachel stwierdza: „Wszystko (oczywiście poza wizytą Gabrieli Zapolskiej), co przeczytałeś w tej książce, wydarzyło się naprawdę w Białej w 1938 roku”<sup>12</sup>. I tu czytelnikowi, i adresatowi zacytowanej wypowiedzi włos staje dęba na głowie, gdyż w powieści, którą właśnie przeczytał, nie ma ani słowa o autorce *Pani Dulskiej*, a Kazimiera Alberti rozmawia w Hotelu Pod Czarnym Orłem z autorką *Granicy!* Autorze drogi, jak można było pomylić Zapolską z Nałkowską?! O co tutaj chodzi?

I jeszcze dwie rzeczy wymagające wyjaśnienia. Po pierwsze, według znanych mi źródeł historycznych, autor *Szewców* nie był w Białej w roku 1938. Bywał w naszym mieście wielokrotnie wcześniej, a ostatni raz pojawił się w okolicach Bielska w lutym 1939 r., kiedy to w Jaworzu wygłosił wykład dla pacjentów tamtejszego zakładu leczniczego. I kolejna sprawa: w *Witkacego granicach* groźny przestępca Florian Nikifor Maruszczyko zostaje pojmany i wsadzony do policyjnego aresztu w nocy z 11 na 12 listopada 1938 r. W rzeczywistości (o czym Jacek Kachel doskonale wie, bo poruszał już ten temat w książce pt. *Szkice z Białej*) Maruszczyko został złapany w nocy z 10 na 11 stycznia 1938 r. i po osądze-

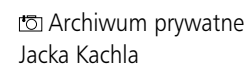
niu skazany na śmierć przez powieszenie, co nastąpiło 8 sierpnia 1938 r.<sup>13</sup>. A zatem powieściowy bohater w chwili przyskrzywienia go w Hotelu Pod Czarnym Orłem od czterech miesięcy *de facto* przebywał na łonie Abrahama...

Na koniec jeszcze jedna uwaga edytorska, dotycząca składu i korekty książki, których to czynności podjęła się Maria Trzeciak, autorka wielu znakomicie napisanych tekstów, publikowanych m.in. na łamach magazynu samorządowego „W Bielsku-Białej”. Niestety, najłabszą stroną powieści są liczne (zbyt liczne!) błędy językowe, w tym ortograficzne i stylistyczne, nie wspominając już o powtórzeniach tych samych słów oraz pokaźnej liczbie literówek (tzw. czeskie błędy). Ta wpadka rzucająca cień na wartościową powieść o przedwojennym Bielsku i Białej koniecznie musi zostać poprawiona w kolejnych wydaniach książki, do których, w co nie wątpię, z pewnością dojdzie.

Drogi Jacku, autorze debiutanckiej „powieści historycznej z delikatną nutką kryminału”: więcej grzechów nie pamiętam, a Twoją powieść przeczytałem (dwukrotnie!) z dużym zainteresowaniem i podziwem dla Twoich historycznych pasji. Dobrze, że ją napisałeś. Czeka-  

my na następne książki!



Diennik „Siedem groszy” informuje o zatrzymaniu Maruszczyki przez policję, 1938



Maruszczyko w drodze do sali sądowej, 1938



<sup>1</sup> Jacek Kachel, *Witkacego Granice*, Bielsko-Biała 2025.

<sup>2</sup> Tamże, s. 34-35.

<sup>3</sup> Tamże, s. 35.

<sup>4</sup> O obu powieściach Kazimiera Alberti pisały wnikliwie badaczki: Dorota Siwor (UJ) w artykule pt. „Nie łączyła się z nimi, ale rozumiała ich” – Kazimiera Alberti o społeczności żydowskiej w „Ghetcie potępionym” oraz Aleksandra E. Banot (ATH/UBB) w artykule pt. „Zakazana” miłość Heleny R. w powieści Kazimiera Alberti „Ci, którzy przyjdą” [w:] *Czytanie miasta 2. Bielsko-Biała jako kulturowy palimpsest*, Tom 1. *Literackie Bielsko-Biała. Teksty o tematyce literaturoznawczej*, pod redakcją Marka Bernackiego i Roberta Pysza, Wydawnictwo Naukowe ATH, Bielsko-Biała 2020.

<sup>5</sup> J. Kachel, *Witkacego granice...*, s. 67-68.

<sup>6</sup> Tamże, s. 72.

<sup>7</sup> J. Kachel, *Witkacego granice...*, s. 80-81.

<sup>8</sup> Tamże, s. 98.

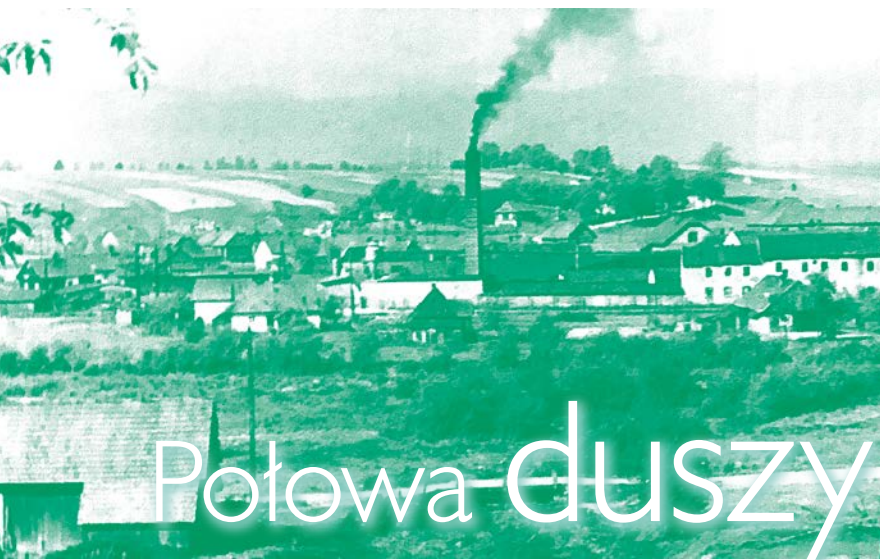
<sup>9</sup> Jedno z nich do dziś znajduje się na szczycie Szyndzielni – w wydzielonej przestrzeni niedaleko schroniska – przyp. M.B.

<sup>10</sup> Tamże, s. 123-125.

<sup>11</sup> Bo, jak pisał w „Odrze” z 1985 r. Tadeusz Różewicz: „Witkacy jest serio, nie podlizuje się ani władzy, ani społeczeństwu, ani Kościołowi, ani «ludowi», ani «arystokracji». Jaki to inny snardz od tych różnych lizusów, podlizywaczy, wylizywaczy, którzy podlizują się i dygnitarzom, i możnym, i seniorom, i młodzieży, i dzieciom, i psom, i rodzimym wierzbom, i ssonom, itd., itp. [...]”

<sup>12</sup> J. Kachel, *Witkacego granice...*, s. 139.

<sup>13</sup> Zob. J. Kachel, *Szkice z Białej*, Bielsko-Biała 2023, s. 42-44.



## pod wodą

Zadzielenie, przed 1966  Archiwum prywatne Roberta Slonki, Wikimedia Commons

Niektórzy nie lubią mieszkać wśród duchów, a nawet twierdzą, że nie ma w tym nic przyjemnego i wybierają ludzkie sąsiedztwo. Ja to ich trochę rozumiem, a trochę się dziwię, bo przecież, jak tak policzyć, to dusza więcej czasu poza życiem niż w życiu spędza, więc jeśli jest ku temu sposobność, to lepiej się z duchami bliżej trzymać. A u nas w Dziele akurat jest, bo mieszkamy obok miejsca, którego już nie ma i trudniej nad zaświatami zapanować.

Niby przydrożna biała kapliczka z Jezusem na krzyżu wyznacza granicę między tu a tam, ale u nas wszystko się miesza – tamci przechodzą tu, a nasi idą tam. Ten ambaras z tego się bierze, że ludzie dusze potracili i bez nich chodzą. Zostawili je nieopatrznie w swoich domach, a domy wrzucili im do wody.

Tam, gdzie teraz jezioro, kiedyś była wieś, a w niej szkoła, kościół, cmentarz, tartak i sklep, a nawet wytwórnia kafli. Był też gaj lipowy, w przydomowych ogrodach uprawiano chmiel, a bartnicy wyprawiali piwa i miody. Legenda głosi, że wszyscy żyli zgodnie, wygrzewali się w słońcu na werandach drewnianych domów i dyskutowali, bez zatarłów i bójk. Aż pewnego dnia wszystko się skończyło.

Do wsi przyszli panowie w garniturach i powiedzieli, że zalewają. Ludzie nie chcieli wierzyć, we łzach pakowali swój dobytek i opuszczali domy. A potem stali na drodze położonej nad wsią i patrzyli, jak woda zalewa wioskę – jak w pokojach, na strychach, w studniach i grobach rozgaszca się jezioro. Nie wszyscy jednak poszli. Kilku niedowiarków zostało w swoich chałupach, bo uważali, że to całe zalanie to bujda. Mówiono im, że nie mają rozumu, że głupio robią i życie tracą, ale oni nie słuchali. Pochowali się pod kłodry z pierza, do małych piwniczek pod podłogą i zostali. Teraz żyją tam po staremu, zachowali swoje dusze.

A reszta? Tylko w połowie żyje. Pobudowali nowe domy – czas płynię, dzieci się rodzą, dziadki umierają, ale z duszami to trudniejsza sprawa. Duszy nie złapiesz na wędkę czy w niewód, choćbyś nie wiadomo, jak dobrze zarzucił i jakiej przynęty nie miał. Jak przepadnie, możesz ją

Joanna Tracz

powolutku próbować wielką siłą odtworzyć, ale podobno da się najwyżej pół i to takiej słabej, co ciągle za drugą połową tęskni. Po tym skądinąd można naszych poznać, że się snują po brzegach i patrzą w toń, jakby chcieli mrok głębin przeniknąć i swoje stracone żywoty zobaczyć. A jak się do brzegów zbliżają, to gubią zaczepienie i w ziemi, i w ciele. Oczy im mętnieją, myśli schodzą na dno, nogi miękną. Ludzie-duchy ich nazywamy, bo jak dowodzi nasza dziedzina, nie tylko od nadmiaru duszy można duchem zostać, ale od niedoboru też.

Bywa i tak, że, jak komu brak duszy przeraźliwie doskwiera, to wchodzi w wodę i znika, a ciało tych topielców nigdy woda nie oddaje. Babka moja, Rozalka, mówi, że wtedy człowiek wraca do swojego domu. Wkłada dusze z powrotem w ciało i żyje szczęśliwie dawnym życiem. Domy to dusze – twierdzi – ale też ciało, krew i kości, we mgłę dają oczom kierunek, każą nosić głowę wysoko, albo patrzeć pod nogi.

Sama nie jest jeszcze w takiej desperacji, żeby w toni przepadać, ale każdą okazję wykorzystuje, żeby bliżej wody być. Jak tylko zarzuca jupkę i idzie pilne zakupy, modlitwy czy inne sprawunki robić – to ja już wiem, że nie wróci prędko. Nawet jak do sąsiadki po jajka od kur się wybiera, to i tak drogę obiera zupełnie nielogiczną i przepada na dłużej, niż powinna. Wypatruje w wodzie swojego domu i dawnego życia. Ale gdy tylko poczuje muł, zaraz biegnie do chałupy. Gdy wiatr niesie do tę woń, to zaraz wiadomo, że jakaś podwodna dusza wylezie i niebawem wieś nawiedzi. Starszyczna staje wówczas przy płotach chałup, marszczy czoła i wciąga głęboko powietrze, jakby chcieli niebo do nosów zassać. A że u nas wszystko się miesza, to niebo jest tylko trochę w niebie, a bardziej pod wodą.

I tak, co jakiś czas przychodzą do nas w gości dawni sąsiedzi. Dom pachnie wtedy jak moczary. A przy obiedzie dostajemy porcję podwodnych plotek, na czele z tą: że tam wszystko po staremu, że pod wodą jest jak w niebie.

Po połowie były podzielone zdania co do tego, czy brak duszy przechodzi z pokolenia na pokolenie. Nas, młodszych, aż tak nie nosiło i jak czasem nam na ten temat zeszło, nikt żadnej dziury w miejscu duszy nie odczuwał. Test wody przechodziliśmy bez szwanku. Staliśmy na brzegu i nie czuliśmy żadnego pragnienia, żadnej melancholii. Jednak, żeby do końca wyjaśnić tę sprawę, zaczęliśmy organizować podwodną wyprawę. Chcieliśmy sprawdzić, czy jak zejdziemy pod wodę, znajdzie się dusza dla któregoś z nas.

Było nas trzech – ja, Gienek i Kojot od Pietrków. Znaleźliśmy stare mapy, dzięki którym rozrysowaliśmy plan wejścia w wodę w odpowiednim miejscu. Zaopatrzyliśmy się w rybnie skrzela, służące za maski do nurkowania. Kojot był z nas najwyższy, otrzymał funkcję przewodnika i słupek wysoki na trzy metry, którym miał mierzyć głębokość wody. Słupek wyposażyliśmy też w magnes – na wypadek, gdyby dusze miały moc przyciągania. Czekaliśmy, a gdy poziom wody się obniżał, przeprowadzaliśmy próby podwodnych zejść. Już udało nam się zanurzyć na trochę więcej niż pół słupka, gdy zaczął padać deszcz i musieliśmy wstrzymać nasze działania.

Przez kolejne miesiące padało i padało, a na świętej Łucji wiatr wzmógł się bardzo i rozniósł zapach mułu po całej wsi. Smród był tak silny, że przyczepiał się do skóry i wypełniał nos aż do brzucha. Tylko starzy byli zadowoleni, stali na progach domów i przymykali oczy, wciągając powietrze z całych sił.

Woda huczała złowrogo, pieniała się i przelewała, jakby chciała wykpić i wznieść się falami ku górze. Przez ten huk i świst wiatru, ludzie we wsi stali się niespokojni i nieswoi, rzeczy się psuły, a zwierzęta uciekały nie wiadomo gdzie. W dodatku Rozalka zupełnie przestała mówić, mrugała tylko do nas oczami, a my próbowaliśmy rozszfrować, o co jej chodzi. Czasem patrzyła na nas długo i smutno, oczy miała z wody, a potem zamykała je i zasypiała. Spała więcej niż zwykle, zresztą większość z nas chodziła zaspana.

Pewnej nocy zdarzyło się coś dziwnego. Obudził mnie blask bijący w okno. Dochodził znad wody. Poszedłem w jego stronę. Wzdłuż linii brzegu rozpalone były wielkie ogniska, a starszyzna ze wsi i nieznajomi mi ludzie stali równo ustawieni i trzymali się za ręce. Wspólnie wydobywali z siebie dźwięki naśladujące wzburzony żywioł. Fale uderzały, a oni w jednym tempie miarowo stawiali kroki w przód i w tył, wchodząc w toń i wynurzając się z niej. Dostrzegłem wśród nich babkę Rozalkę w mokrej koszuli nocnej – obróciła się i dała znak, który zainicjował wspólny taniec. Ciała zaczęły wirować i naśladować ruch wody, wznosiły się i opadały. Palce rąk spadały na ziemię niczym krople deszczu, biodra wyginały się jak fale. Nagle wszyscy padli na brzeg i zastygli w przybranych pozach. Trwali tak bardzo długo. Aż wszyscy posnęli, a ja z nimi.

Rano obudziły mnie krzyki. Na brzegu nie było śladu po nocnych obrzędach, tylko kilku ludzi ze wsi stało i rozprawiało nad czymś głośno. Podeszedłem bliżej i zobaczyłem tabernakulum, które wzburzona woda wyrzuciła na brzeg. Prezentowało się pięknie: złote, błyszczące i bogato zdobione niebieskimi kamieniami. Wedle opinii zebranych miał w nim być ukryty skarb – podwodne złoto i kosztowności. Nie dało się jednak tego sprawdzić, bo drzwiczki były szczelnie zamknięte. Na miejsce przybył ksiądz, podjął nieudaną próbę otwarcia, a potem zarządził prędkie przeniesienie skarbu do wsi. Przygotowano podwyższenie na drzewcach. Tabernakulum ułożono na aksamitnej poduszce, wniesiono uroczyście do wsi, a następnie umieszczono w kaplicy. Żaden z kluczy, które miał nasz pleban, nie pasował. W końcu zapadła decyzja o wezwaniu specjalisty od tabernakulów – Santo Barno, który ponoć dysponował kompletem kluczy do każdego świętego zamka.

Starsi, zamiast oglądać znalezisko, poszli gromadą nad wodę, która nagle się uspokoiła. Fale przestały złowrogo uderzać o brzegi, a huczenie zamieniło się w kojący szum. Tę nagłą zmianę połączyliśmy oczywiście z pojawieniem się świętej skrzynki. Krótko jednak trwało nasze zadowolenie, bo już następnego dnia ludzie w wiosce zaczęli zapadać w sen, z którego nie mogli się obudzić. Łagodne dźwięki szumu wody kołysały do snu kolejnych mieszkańców.


Minął miesiąc. Rozalka chodziła po domach i kładła ręce na głowy śpiących, zamykając swe oczy z błogością, jakby pod powiekami

widziała szczęśliwe senne krajobrazy. Na kartce zapisała litanie wspomnień, którą oczami – bo nadal nie odzyskała głosu – odczytywała przy każdym śpiącym. Była strażniczką uśpionych, chociaż sama ziewała już coraz mocniej. A ja, też senny, codziennie szedłem pod kościół patrzeć, czy nie przybył czasem człowiek z kluczem, bo ksiądz spał już od dwóch tygodni. I któregoś popołudnia niebo spowił cień, a wśród chmur pojawił się ni to statek, ni samolot w kształcie klucza ptaków. Wybiegłem z domu, śledząc lot maszyny, która zgrabnie wylądowała na placu przed kościołem. Po chwili wysiadł z niej niski mężczyzna z pękami kluczy.

– Santo Barno – przedstawił się i poprosił o wskazanie zamka, który ma otworzyć. Zaprowadziłem go do kaplicy, pokazałem tabernakulum i opowiedziałem historie z ostatnich tygodni. Santo pokiwał głową, zaczął się uważnie przyglądać zamkowi i swoim kluczom. Trwało to trzy dni i trzy noce, a czwartego dnia podał mi klucz do tabernakulum i odleciał.

Przebiegłem przez wszystkie domy i wezwałem tych, którzy jeszcze nie spali na wielkie otwarcie tabernakulum. Klucz oddałem Rozalce, aby czyniła honory. Babka wygłosiła krótką przemowę oczami, włożyła klucz do zamka, przekręciła i otworzyła drzwiczki, z których zaczęła wylewać się woda. Ludzie podeszli bliżej i zaczęli wkładać ręce do środka w poszukiwaniu skarbów, ale tabernakulum było puste. Tylko woda lała się i lała, jakby nie mogła się wylać. Przechyliłem skrzynkę do góry dnem, żeby ją opróżnić i postukałem w przeciwległą ściankę z nadzieją, że kryje w sobie coś więcej, ale bezskutecznie. Woda nadal się wylewała. Ludzie stawali się coraz bardziej senni i odchodzili. Zostawiliśmy więc otwarte tabernakulum w kaplicy, wierząc, że samo się opróżni i też poszliśmy spać.

Po przebudzeniu poczułem mocny zapach wody w powietrzu, wyszedłem przed dom i zobaczyłem wielką falę idącą od kościoła, która łącząc się z niebem, zabierała kolejne domy. Rozalka stała przy płocie z rozłożonymi rękami, uśmiechała się, nadstawiając twarz na spadające z nieba krople. Pobiegłem do niej i chciałem krzyczeć, ale wtedy poczułem, że też straciłem głos. Woda była coraz bliżej, a babka z wesołością położyła mi ręce na czole. Pod powiekami zobaczyłem nieznanne uliczki i domy, zagrody i zagajniki. Ludzie we wsi już nie spali, szli przed siebie, patrząc w górę. Rozalka chwyciła mnie za rękę i ruszyliśmy w ich stronę. Woda nas porwała, obejmując z każdej strony, a starsi nurkowali z uśmiechem na twarzach i z szeroko otwartymi oczami. Wrócili do domu.

Jeśli wyruszysz od siebie i pojedziesz trzy dni i trzy noce w stronę załamania na niebie, to dotrzesz tu, do miejsca na granicy światów, gdzie ludzie i duchy żyją obok siebie. 

**Joanna Tracz** – edytorka, copywriterka, pisarka. Publikowała w „Dzienniku Literackim”, „Stronie Czynnej”, „Stonerze Polskim”, „Zakładzie”, „Odrze”, „Znaku”. Pochodzi z gór, mieszka w Krakowie.



Łukasz Giertler

# Bajkowe miasto

Bielsko-Biała słynie w kraju i poza jego granicami między innymi z animacji tworzonych w Studiu Filmów Rysunkowych. Bolek i Lolek, Reksio czy Baltazar Gąbka to postacie kultowe, popularne wśród wielu pokoleń. Bajkowa historia miasta jest jednak dużo dłuższa niż samej wytwórni, co wiąże się ze starszymi bajkami, które do wybuchu II wojny światowej były ustnie przekazywane w bielskich domach.

## SFR

Pierwotnie zespół twórców działał jako Eksperymentalne Studio Filmów Rysunkowych przy „Trybunie Robotniczej” w Katowicach (1947). W jego skład wchodziły takie osoby jak Alfred Ledwig, Leszek Lorek, Władysław Nehrebecki, Mieczysław Poznański czy zauroczony filmem animowanym Walta Disneya *Królowna Śnieżka i siedmiu krasnoludków* malarz Zdzisław Lachur\*, który w 1946 r. wypuścił pierwszy powojenny film animowany na Śląsku pt. *Senat z wozu, koniom lżej*. To właśnie on pierwotnie kierował pracami studia i jak sam twierdził, szybko nauczył się podstaw z zakresu tworzenia filmów rysunkowych i przystąpił do szkolenia kolegów. Wraz z nimi założył w 1948 r. Zespół Produkcyjny Filmów Rysunkowych „Śląsk” – z siedzibą w Wiśle – niezależny od katowickiego studia. W tym samym roku zapadła decyzja o przeniesieniu zespołu do Bielska. Początkowo siedziba mieściła się w zabytkowej willi Schneidera przy ul. Mickiewicza 27, a następnie na ul. Zdrojowej 11a.

W 1952 r. grupa ostatecznie została rozwiązana, a jej członkowie jako pracownicy Wytwórni Filmów Fabularnych w Łodzi tworzyli od tego momentu Oddział Filmu Rysunkowego z siedzibą przy ul. Cieszyńskiej 24

w Bielsku-Białej, a więc w willi Rotha, gdzie mieści się do dzisiaj. Formalnie dopiero w 1955 r. zapadła decyzja o utworzeniu Studia Filmów Rysunkowych jako jednostki samodzielnej, co stało się faktem 1 stycznia 1956 r. Dyrektorem został Stanisław Kasprzykowski.

W 1963 r. na ekranach pojawił się pierwszy odcinek *Bolka i Lolka*, których „ojcem” był Władysław Nehrebecki. Cztery lata później Lechosław Marszałek stworzył Reksia – psa, który szybko podbił serca najmłodszych. Bez wątplenia były to dwie najsłynniejsze, cieszące się sławą w Polsce i za granicą bajki z bielskiego studia. Warto dodać jeszcze, że rokiem przełomowym dla bielskiego SFR był rok 1977, kiedy to premierę miał pierwszy polski pełnometrażowy film animowany – *Wielka podróż Bolka i Lolka* w reżyserii Stanisława Dülza i Władysława Nehrebeckiego.

Dzisiaj mamy w mieście bajkowy szlak z rzeźbami takich postaci jak Don Pedro z Mypingiem, Smok Wawelski i Bartolini Bartłomiej (ul. 11 Listopada na wysokości Placu Wojska Polskiego), Pampalini (nad rzeką Białą w rejonie tzw. krzywego mostka nieopodal bielskiego Ratusza), Bolek i Lolek (na placu przy ul. Mostowej między budynkami galerii Sfera), Reksio (na placu przy fontannie pomiędzy ul. 11 Listopada a ul. Stojałowskiego). Przy SFR działa Interaktywne Centrum Bajki i Animacji OKO – przestrzeń muzealno-wystawiennicza, sala konferencyjna, warsztatowa i kinowa (patrz RI 3/2024). Za nami prapremiera wyprodukowanego w bielskim studiu filmu *Orzełek Iggy* (pięć lat pracy, blisko 700 twórców). A w planach – międzynarodowy festiwal animacji.

## Bajkowe tradycje

W istocie bajkowe tradycje miasta i okolic są dużo starsze niż Studio Filmów Rysunkowych powstałe z inicjatywy osób, które w większości zjechały do Bielska po II wojnie światowej. Jak wcześniej wyglądało przekazywanie bajek najmłodszym? Jakimi historiami karmiono dzieci z Bielska?

Polskie miasta, mające kilkaset lat historii, zwykle mogą pochwalić się własnymi lokalnymi legendami – ich treść często odwołuje się do konkretnych wydarzeń czy miejsc z przeszłości. W przypadku miast, które znalazły się w granicach Polski w ciągu ostatnich 100 lat, sytuacja wygląda inaczej – tam przedwojenne podania nie przetrwały próby czasu. Mając na uwadze migrację ludności i barierę językową, która do chwili obecnej stanowi istotny problem, to nic dziwnego.

Do dzisiaj zachowało się niewiele materiałów pisanych – podania, bajki i legendy wiązały się zwykle z przekazem ustnym. W kontekście bielskiej wyspy językowej warto mieć na uwadze fakt, że jeszcze w XIX w. nie brakowało osób, które nie potrafiły pisać i czytać. Świadczy o tym chociażby strajk z 1870 r., gdzie dwóch na pięciu przedstawicieli protestujących robotników podpisywało się krzyżykiem. Ponieważ stopień analfabetyzmu był inny w mieście, a inny poza nim, należy przyjąć, że więcej bajek istniało wokół ówczesnego Bielska niż w jego centrum. Dzisiejsze dzielnice miasta – niegdyś stanowiące osobne gminy – były źródłem ludowego przekazu, który ulegał różnym przemianom.

W dwudziestolecie międzywojennym Alfred Karasek oraz Elfriede Strzygowski spisali część lokalnych podań. Inna część zapamiętanych bajek krótko po wojnie została opublikowana na łamach prasy ziomkowskiej, wydawanej w Niemczech. Nawet Hans Bathelt pokusił się o stworzenie publikacji zawierającej legendy. Ciężko jednak ustalić (jest to praktycznie niemożliwe), ile materiałów bezpowrotnie zniknęło.

To, czym dzisiaj dysponujemy, to oryginalne opowiadania, które nawiązują bezpośrednio do lokalnych miejsc i tradycji, a ich forma odbiega od współcześnie rozumianej definicji bajki.

## Historie pełne grozy

Niemieckojęzyczna część mieszkańców dzisiejszego miasta wychowywała się i dorastała w kręgu kultury niemieckiej. Z tego samego kręgu wywodzą się bajki zgromadzone i wydane przez doskonale wszystkim znanych braci Grimm. Ich popularne wersje kończą się zwykle szczęśliwie, chociaż oryginalny przekaz różni się od disneyowskiej wizji.

Podania z kręgu kultury germańskiej, które chętnie przekazywano sobie jeszcze w XIX w., często były mroczne, wręcz przerażające i ze złym zakończeniem. Wykorzystywały satywę i tworzone były ku przestrodze.

Nie inaczej wyglądają bajki z Bielska i okolic. Znajdziemy wśród nich przekazy o błędnych ogniach, czarownicach, wodnikach, skrzatach i innych fantastycznych istotach. Tematyka dotyczy zdarzeń dnia codziennego z takich miejsc jak Stare Bielsko, Cygański Las, Lipnik, Hałcnów czy bardziej odległe Wilamowice; pojawiają się też motywy świąteczne.

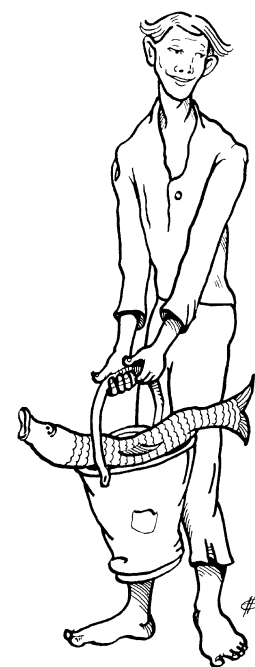
## Łukasz Giertler

– Bielszczanin, historyk, przewodnik. Zainteresowany przede wszystkim historią Bielska-Białej i okolic, badacz niemieckiej przeszłości miasta.

Pierwszomajowa parada bajkowych postaci ze Studia Filmów Rysunkowych, lata 80. XX w. (na stronie obok)

📷 Archiwum prywatne Łukasza Giertlera

Jorguß Bajarz w starobielskiej gospodzie  
Rysunek Eriki Hodurek  
z *Wenn die Feuermännchen tanzen*, Stuttgart 1957



Można zatem przypuszczać, że część opowiadań była przekazywana w konkretnym czasie, np. w okresie świąt Bożego Narodzenia.

Najpopularniejsze są historie związane ze zbójnikiem Klimczokiem – chyba jedynym bohaterem, który przetrwał czas wojny i przeniknął do kultury miasta również w języku polskim. Ale jego historia wiąże się przede wszystkim z górami; tylko niewielkie fragmenty poświęcone są bielskiemu zamkowi.

Ciekawostką jest fakt, że w wielu podaniach można natrafić na dawne nazewnictwo, dzięki któremu mamy szansę poznać historyczne nazwy konkretnych miejsc. Nierzadko są one nieoczywiste i nawiązują do zupełnie innych kwestii niż współczesne, są za to cenne z uwagi na walor historyczny przekazu.



Spryciarz z Wilamowic, który  
nabrał chytrych hodowców  
Rysunek Eriki Hodurek  
z *Wenn die Feuermännchen  
tanzen*, Stuttgart 1957

Biorąc pod uwagę podejmowane w bajkach tematy, można domniemywać, że część z nich powstała dopiero w XIX w. (np. nawiązania do postaci Napoleona). Z kolei inne mają z pewnością dłuższą tradycję (np. źródeł legendy o błędnych ogniach w Starym Bielsku, ze względu na kontekst potopu szwedzkiego, należałoby doszukiwać się w XVII w.). Nie da się więc jednoznacznie określić datacji dostępnego zbioru podań. Można jedynie domniemywać, że powstawały w ciągu 400 lat, co dodaje im czar.

### Bielskie podania po polsku?

Parę lat poszukiwań bielskich bajek sprawiło, że zgromadziłem dużą ilość materiałów, które wymagały opraco-

wania, a następnie publikacji. Już w tym roku planuję wydanie książki, która zawierać będzie oryginalne bajki, podania i legendy z Bielska, Białej i okolic. Każdy zainteresowany będzie mógł zapoznać się historiami przekazywanymi najczęściej dzieciom przez dawnych mieszkańców miasta.

Obecnie trwają prace redakcyjne nad wybranymi i przetłumaczonymi na język polski tekstami, które ozdobią klasyczne rysunki, powstałe w wyniku bielsko-wiedeńskiej współpracy. Bez wątpienia będzie to kolejna, obok *Horna i synów* Carla Hoinkesa, ważna, bo poszerzająca horyzonty kultury i tożsamości publikacja, której nakład, podobnie jak w przypadku wspomnianej wyżej powieści, będzie ograniczony.

Nie ma na bielskim rynku wydawniczym żadnej pozycji poświęconej bajkom ściśle związanym z miastem. Obecna od dekad nisza zostanie więc wypełniona solidną treścią, a długa tradycja Studia Filmów Rysunkowych związana z pieczołowicie odbudowanym fragmentem przeszłości, z którym na stałe próbowano zerwać więzy w 1945 r. Na szczęście część tekstów kultury przetrwała w pamięci ludzi, część udało się ocalić. Warto podkreślić, że tkwi w nich nie tylko historia, ale i folklor ludności od setek lat związanej z Mikuszowicami, Lipnikiem, Starym Bielskiem, Hałcnowem, Jaworzem, Wilamowicami...

Walog poznawczy to dopiero początek możliwości. Rzeźba, teatr, film, malarstwo to dziedziny, które od razu przychodzą na myśl po lekturze bielskich bajek, inspirujących do stworzenia np. figur sympatycznych skrzatów w Cygańskim Lesie przez artystów bielskiego oddziału ZPAP, spektakli o błędnych ogniach w Teatrze Lalek Baniałuka, animacji filmowych z lipnickim wodnikiem roli głównej w SFR *etc.* To tylko przykłady działań, które mogą znacząco pomóc poszerzyć wiedzę na ten temat. Jest niewątpliwie co robić, gdyż nic tak nie dodaje uroku miastu jak lokalne opowiadki, wywołujące uśmiech na twarzach i mieszkańców, i turystów. Jak się rozwinie sytuacja i czy miasto gotowe jest na dalszy rozwój kultury w oparciu o swoje prawdziwe korzenie? Dowiemy się po premierze roku!



\* Zdzisław Lachur jak na prawdziwego artystę przystało żył w biedzie, choć jego prace znajdowały się w muzeach i galeriach na całym świecie, jak również w kolekcjach prywatnych m.in. Barbary Streisand, Jacqueline Kennedy czy George'a Harrisona. Ostatnie lata życia spędził w domu opieki społecznej w Aninie, marząc o wystawie swoich prac w rodzinnym Sosnowcu.

Marek Bernacki

Literatura, a zwłaszcza powieść realistyczna (jeden z najważniejszych gatunków nowożytnej beletrystyki) została wymyślona po to, by opisywać naszą, ludzką rzeczywistość – świat, który stworzyliśmy, oswoiiliśmy i w którym nieustannie się przeglądamy, próbując zrozumieć samych siebie. Stendhal, dziewiętnastowieczny francuski pisarz i teoretyk literatury, nazwał powieść realistyczną „zwierciadłem przechadzającym się po gościńcu”<sup>1</sup>. Jakże trafna i pojemna jest ta krótka definicja. Łączy w sobie przestrzeń i czas – dwa podstawowe wymiary każdego literackiego świata przedstawionego, w którym autor umieszcza fikcyjnych bohaterów i tworzy między nimi oraz otaczającą ich rzeczywistością rozmaite interakcje.



## Nareszcie w domu

Promocja książki Carla Hoinkesa w bielskiej bibliotece

📖 Archiwum Książnicy Beskidzkiej w Bielsku-Białej

W polskiej literaturze każde większe miasto doczekało się co najmniej jednego dzieła, które określić by można mianem epepei. Warszawa ma swoją *Lalkę*, arcydzieło realizmu krytycznego autorstwa Bolesława Prusa. Specyfikę młodopolskiego Krakowa najlepiej oddaje *Wesele* Stanisława Wyspiańskiego. Początki przemysłowej Łodzi uwiecznione zostały w *Ziemi obiecanej* Władysława Stanisława Reymonta. Z kolei Stefan Chwin i Paweł Huelle w swoich powieściach i opowiadaniach stworzyli mitografię Gdańska. A Piotr Szewc w mało znanej, ale znakomicie napisanej trylogii powieściowej (*Zagłada, Zmierzchy i poranki, Bociany nad powiatem*) zatrzymał, jak w bursztynie, atmosferę przedwojennego Zamościa.

Jako polonista i literaturoznawca z wielkim zainteresowaniem czytałem powieści osadzone w historyczno-społecznych czy też politycznych realiach danego miasta. A już jako wykładowca literatury współczesnej w mojej bielskiej Almae Matris ubolewałem nad tym, że Bielsko-Biała, miasto o niezwykle ciekawej historii, takiej powieści nie posiada. Okazało się jednak, że przez wiele lat żyłem w nieświadomości. Po prostu nie wiedziałem, że taka literacka epepeja mojego rodzinnego miasta jest, że została napisana!

Pamiętam, jak bardzo się ucieszyłem, czytając tekst Łukasza Giertlera, opublikowany na łamach kwartal-

nika „Relacje–Interpretacje” (nr 2/2025), zatytułowany wymownie *Książka widmo*. Autor przedstawił w nim najważniejsze fakty dotyczące odnalezienia i przypomnienia polskim czytelnikom napisanej po niemiecku powieści Carla Hoinkesa *Horn i synowie* (*Horn und Söhne. Roman einer altösterreichischen Tuchmacherstadt*), której pierwsze wydanie ukazało się w 1974 r. w Wiedniu, czternaście lat po śmierci autora! Przeczytany przeze



Sebastian Rosenbaum i Łukasz  
Giertler gośćmi Uniwersytetu  
Bielsko-Bialskiego  
📷 Jędrzej Pisarek/UBB

mnie szkic przynosił też fantastyczną wprost informację o rychłym pojawieniu się polskiego wydania książki oraz planowanej na szeroką skalę promocji.

Pierwszym jej akordem było spotkanie zorganizowane 9 września 2025 r. w Książnicy Beskidzkiej. Nie mogło mnie na nim zabraknąć! Siedząc w pierwszym rzędzie, tuż obok pani prof. Ewy Chojeckiej, z wypiekami na twarzy wysłuchałem fascynującej rozmowy, jaką przeprowadzili ze sobą: Łukasz Giertler, wydawca, oraz państwo Monika i Sebastian Rosenbaumowie, którzy powieść Carla Hoinkesa przyswoili polszczyźnie, tj. przetłumaczyli z języka niemieckiego, a następnie w perfekcyjny sposób zredagowali. Na koniec spotkania zabrałem głos w dyskusji, zapewniając zebranych na sali miłośników historii naszego miasta, że w najbliższej przyszłości zajmiemy się omówieniem tego dzieła na Uniwersytecie Bielsko-Bialskim.

Danego słowa dotrzymałem! I tak, 13 listopada ubiegłego roku w ramach Akademickiego Forum Humanistycznego odbyła się uniwersytecka promocja powieści Carla Hoinkesa, podczas której po raz kolejny spotkali się Łukasz Giertler i dr Sebastian Rosenbaum.

Otwierając spotkanie, przypomniałem najpierw sylwetkę autora. Carl Hoinkes był potomkiem niemieckiego rodu sukienników i fabrykantów mieszkających od pokoleń w Bielsku. Przed wybuchem drugiej wojny światowej pozostawał właścicielem fabryki sukienniczej i kamienicy w Bielsku (obecnie przy ul. Waryńskiego 2). Pracował też jako przedstawiciel handlowy i odbywał podróże do krajów Orientu (m.in. Turcji i Egiptu), promując markę „bielskiej wełny”.

Hoinkes był człowiekiem renesansu o szerokich horyzontach. Choć dorobił się na handlu, z natury pozostawał humanistą – znawcą i miłośnikiem historii, koneserem sztuki i literatury. Sam też podejmował próby literackie – pisał nie tylko utwory prozatorskie i dramaty, tworzył też poezję. W trudnych wojennych latach 40. XX w. został dyrektorem bielskiego Muzeum Historycznego, które wcześniej własnym staraniem powołał do życia. W 1945 r. na mocy odgórnych, uwarunkowanych politycznie decyzji musiał opuścić rodzinne miasto. Osiadł najpierw w Austrii, a następnie w Republice Federalnej Niemiec, gdzie zmarł w 1960 r. Obdarzony talentem literackim, gromadził przez lata materiały do powieści o rodzinnym mieście.

W dalszej części spotkania omówiłem kwestie dotyczące konwencji gatunkowej, w jakiej napisana została powieść, przedstawiając pokrótce jej najważniejsze ele-



menty kompozycyjne: fabułę, tematykę, tło historyczne oraz przesłanie ideowe. Teraz przyjrzyjmy się jednak tym kwestiom dokładniej.

*Horn i synowie* to sfabularyzowana saga rodzinna z kluczem autobiograficznym (zwróćmy uwagę, że główny bohater Christian Horn ma takie same inicjały jak autor powieści Carl Hoinkes). Całość, składająca się z dwóch części, podzielona została łącznie na osiemdziesiąt cztery rozdziały (część I – 64 rozdziały i część II – 20 rozdziałów) i liczy w sumie aż 731 stron! Do tego dodać należy jeszcze – bardzo przydatny podczas lektury – *Słownik terminów i nazw miejscowych*, zajmujący aż dziesięć stron.

Omawiane dzieło to powieść realistyczna, historyczno-obyczajowa (rama czasowa prezentowanych w niej wydarzeń obejmuje lata 1740–1870) o wielowarstwowej fabule. Główny wątek stanowi historia rzemieślniczo-fabrykanckiego rodu Hornów, rozgrywająca się w realiach osiemnasto- i dziewiętnastowiecznej Europy (schyłek rzemiosła cechowego i gospodarki manufakturowej, początki przemysłu fabrycznego i globalnego handlu, rewolucja przemysłowa, narodziny zamożnej klasy mieszczańskiej, ale też proletariatu – zarzewia przyszłej rewolucji społecznej).

Co ciekawe, w powieści ani razu nie pada nazwa miasta (Bielsko/Bielitz). Nie ma jednak wątpliwości, że akcja osadzona jest w dwumieście nad rzeką Białą. Świadczą o tym wierne opisy topograficzne samego miasta (rynek, dolne i górne przedmieście, ulice, kościoły, zamek), jak i jego okolic: Wapienica (Lobenau), Komorowice (Batzdorf), Jaworze (Ernsdorf), Mikuszowice (Nikelsdorf) czy Dębowiec k. Skoczowa (Baumgarten). Na początku powieści, w sposób werystyczny i plastyczny zarazem, opisany został potężny pożar, który strawił Biel-



sko w roku 1808. Ponadto znajdziemy tu pośrednie odwołania do wydarzeń historycznych o wymiarze powszechnym, jak np. wojny napoleońskie (rok 1812 – słynna bitwa narodów i klęska Napoleona pod Lipskiem), Kongres Wiedeński (1814–1815) i powstanie Związku Niemieckiego (bez Austrii), niosąca niepokoje społeczne Wiosna Ludów 1848 r., a także

ważne z punktu widzenia snutej przez narratora opowieści wydarzenia polityczne: wojna krymska (i klęska Rosji) 1853–1854, bitwa pod Solferino w 1859 r. czy wojna Austrii z Prusami o hegemonię w Związku Niemieckim w roku 1866 (na tym wydarzeniu kończy się opowieść).

Miastem stołecznym dla Bielska jest Wiedeń – to tam udają się główni bohaterowie powieści, by załatwić ważne, dotyczące rodzinnego biznesu sprawy. Narrator często też wspomina Brunn (Brno) – stolicę Moraw, miasto mające bardzo dobre kontakty z południem i zachodem Europy.

Bielsko leży na szlakach kupieckich między Europą a Bliskim i Dalekim Wschodem, zaś jego mieszkańcy coraz częściej włączają się w międzynarodową wymianę towarów, prowadzoną w drugiej połowie XIX w. już w wymiarze globalnym (tj. kolonialnym)! To dzięki kontaktom handlowym firmy Hornów przestrzeń opowieści otwiera się z jednej strony na Orient (mamy tu nazwy takich nazw jak Jassy, Peszt, Konstantynopol, Odessa; przywołane zostają również orientalne kraje – Grecja, Egipt, Persja, Indie), a z drugiej na południe i zachód Europy (Brno, Opawa, Mediolan, Peszt, Paryż, Londyn, miasta w Szwecji).

Druga połowa XIX w. przynosi nie tylko ogromne przyspieszenie gospodarcze, ale także nowe formy podróży i coraz bardziej luksusowe środki komunikacji. O ile na początku wieku bohaterowie powieści wybierali się w dalszą podróż dyliżansem pocztowym (*notabene*, do Wiednia z Bielska jechało się wówczas trzy dni<sup>2</sup>), to już ich następcy przemierzają się statkami parowymi (kwitnie żegluga po Dunaju, aż do Morza Czarnego i dalej na Wschód), a od 1855 r. (kiedy w Bielsku wybudowano pierwszy dworzec kolejowy) korzystają z dobrodziejstwa podróży kolejną cesarską!

W całym dziele Carla Hoinkesa dominuje narracja trzecioosobowa, tzw. auktorialna. Prowadzi ją narrator wszechwiedzący, który zna dokładnie realia opisywanego świata, a także wewnątrz każdego z prezentowanych bohaterów.

Głównymi bohaterami są dwaj bracia Hornowie, synowie zmarłego przedwcześnie majstra sukienniczego Ferdinanda i jego żony Elisabeth. Starszy z nich, Christian, ukazany został w powieści jako bohater na wskroś pozytywny. Młodszy Gottlieb jest jego przeciwieństwem, gra momentami rolę *Schwarzcharakteru*. Christian przechodzi żmudną drogę rozwoju od rzemieślnika cechowego do zamożnego fabrykanta. Natomiast Gottlieb zostaje wierny konserwatywnym zasadom cechu sukienniczego, jest też niechętny rewolucji przemysłowej i gwałtownym zmianom, które niszczą dawny ład społeczny.

Christian ma czworo dzieci: trzech synów Traugotta, Augusta i Ferdinanda oraz córkę Annę, chromą od urodzenia, ale bardzo inteligentną i niepozabawioną talentu muzycznego dziewczynę, która z wielkim oddaniem pomaga mu będzie w prowadzeniu rodzinnej firmy. Dzieci Christiana przejmą majątek rodzinny i pomnożą go. Traugott będzie miał trzech synów: Gustava (syna marnotrawnego), Gottlieba (światowej sławy muzyka, który zginie w tragicznych okolicznościach w nurtach Dunaju) i Georga (fabrykanta, sukcesora, który przejmie rodzinną firmę Hornów i wprowadzi ją w świat kapitalizmu).

W powieści *Horn i synowie* Bielsko, przynależące na przełomie XVIII i XIX w. politycznie do Austrii, ukazane zostało jako niewielkie miasteczko zdominowane przez niemieckich protestantów, ale wśród mieszkańców można znaleźć też przedstawicieli innych nacji i wyznań religijnych. Istotną rolę w powieści odgrywa przedstawiciel społeczności żydowskiej, Ignaz Strauch. Ten obrotny kupiec, lichwiarz i kombinator w jednej osobie, pomagając Hornom, sam zbija na tym niezły interes. Ponadto w mieście pojawiają się przybysze z odległych części Europy, co nadaje prowincjonalnemu miasteczku wymiar kosmopolityczny. Przeważnie są to kupcy i rzemieślnicy przybywający w interesach (zakup materiałów sukienniczych, sprzedaż maszyn) ze stołecznego Wiednia, ale także z Mołdawii (postać Josepha Romano i jego syna – hochsztapler doprowadzający firmę Hornów na skraj bankructwa), Czech, Moraw, Holandii i Szwecji. Co ciekawe, wątek polski pojawia się w powieści tylko epizodycznie. Polacy (robotnicy najemni przybywający do miasta z okolicznych podgórskich wiosek i osad w poszukiwaniu pracy) wspomniani są tylko raz

ii to w niezbyt przyjazny sposób. Oto symptomatyczna wymiana zdań między fabrykantem Hornem juniorem i mistrzem Beckerem, który podaje w wątpliwość zatrudnianie w bielskich zakładach pracy polskich pracowników najemnych:

– Ale czy jest w naszym interesie sprowadzanie ich do miasta i przekazywanie im naszego rzemiosła?

– Przecież nie ma o tym mowy, mistrzu Becker, to tylko kilku polskich robotników, którzy w poniedziałek rano przychodzą tu ze wsi, a w sobotę wracają do domu!

– Nie doceniacie Polaków, panie Horn. Jak tak dalej pójdzie, nasze sukiennictwo za parę lat, może dziesięcioleci, przejdzie w polskie ręce. Przynajmniej fabryki. Rzemiosło zostanie niemieckie, bo my, majstrowie, zatroszczymy się o to – stwierdził pewnie starzec. – Byłoby pięknie, gdybyśmy mówili jednym głosem.

– My też nie mamy interesu we wzmacnianiu Polaków, ale jeśli jest taka potrzeba, musimy brać każdego. Dla nas istnieje tylko dobry albo kiepski robotnik. Jego narodowość nas nie interesuje.

– A jednak powinna nas interesować. Mamy dość niemieckich robotników i musimy ich zatrudniać. Chodzi przecież o nasze ojczyste strony<sup>3</sup>.

W powieści Carla Hoinkesa Bielsko ukazane zostało jako miasto ludzi ciężkiej, fizycznej pracy, które swój – budowany przez dziesięciolecia – dobrobyt zawdzięcza rzetelności rzemieślników cechowych, majstrów, sukienników, fabrykantów i kupców. Należy przypomnieć, że ówczesna dniówka obejmowała od dwunastu do czterdziestu godzin, a ludzie zatrudnieni w manufakturach czy fabrykach pracowali sześć dni w tygodniu!

Mimo protestanckiego etosu pracy, który zdominował relacje społeczne, w mieście pojawiają się skromne formy rozrywki. Najbogatsi mieszkańcy uczęszczają na przedstawienia wystawiane na zamku w ramach elitarnego teatru dworskiego. Przy parafiach protestanckich działają chóry kościelne, w których – zgodnie z nauką Marcina Lutra – można lepiej chwalić Boga poprzez śpiew. Niektórzy bohaterowie obdarzeni są talentem muzycznym. Anna Horn od dzieciństwa rekompensuje sobie wrodzone kalectwo grą na flecie. Nato-

miast Gottlieb Horn, jej bratanek, wyjeżdża za zgodą rodziców do Czech, gdzie zostaje uznanym nauczycielem muzyki i wirtuozem skrzypiec.

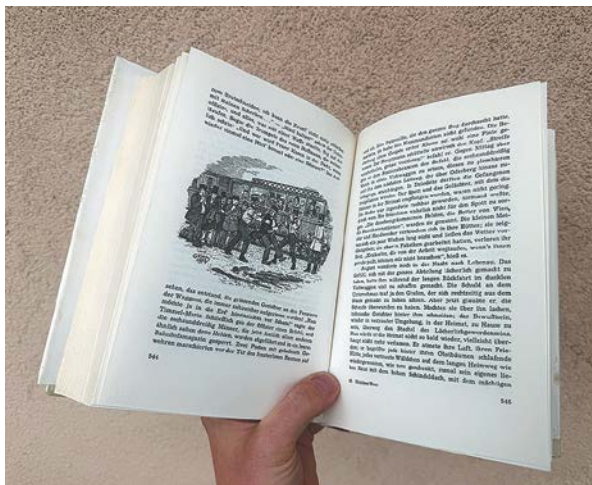
Zmęczeni całotygodniową pracą Bielszczanie odpoczywają wyłącznie w niedzielę. Po rodzinnym śniadaniu udają się do kościoła na nabożeństwo. Po obiedzie kobiety zostają w domach, zaś mężczyźni spotykają się w karczmie na pogawędki, wychylając przy okazji kilka kufla piwa warzonego w miejscowym browarze. Niektórzy mieszkańcy preferują niedzielne wędrowki po okolicznych wzgórzach i lasach.

Ważnym elementem życia miejskiego jest edukacja. W dziewiętnastowiecznym Bielsku działają cechy i szkoły powszechne, ale nie ma szkoły wyższej (dowiadujemy się, że próba założenia takiej placówki nie powiodła się). Najzdolniejsi uczniowie trafiają pod kuratelę dra filozofii Sittiga, chromego od urodzenia rezydenta parafii protestanckiej, naukowca i wielkiego miłośnika poezji Johanna Wolfganga Goethego. Ten bielski Sokrates zna się na ludziach i doradza rodzicom, które z ich dzieci należałoby wysłać w świat – w celu dalszego, pogłębionego kształcenia. Warto przytoczyć intrygującą wypowiedź dra Sittiga, jakże ciekawie brzmiącą w kontekście roku 2026, kiedy dwumiaasto ogłoszone zostało pierwszą Polską Stolicą Kultury:

– Ach, w jakiej pustelni siedzimy tutaj – wykrzyknął. – Jak spragnieni i głodni jesteśmy dzieł szlachetnej sztuki, które w Wiedniu spotyka się na każdym kroku. Jak brakuje nam tej stawy dla ducha, wyższych szkół, teatru zamkowego, galerii, otwartych dla wszystkich, którzy tego potrzebują<sup>4</sup>.

Czas na podsumowanie dotychczasowych wywodów. Odnaleziona cudem (*sic!*) i przypomniana przez Łukasza Giertlera (chwała mu za to!) powieść Carla Hoinkesa *Horn i synowie* spełnia wymogi solidnie napisanej powieści realistycznej. Zgodnie z tezą György Lukácsa<sup>5</sup> można ją zatem określić mianem nowożytnej bielskiej epepei. Jeśli chodzi o rangę literackiego rzemiosła, mimo pewnych powinowactw, z całą pewnością nie dorasta ona do poziomu arcydzieł tego gatunku: *Lalki* Bolesława Prusa czy *Ziemi obiecanej* Władysława Stanisława Reymonta. Jednak – co należy wyraźnie zaznaczyć – z obiema tymi powieściami sporo ją łączy – przede wszystkim podjęta przez autora tematyka rodzącego się w XIX w. nowożytnego społeczeństwa kapitalistycznego oraz powolny upadek feudalno-mieszczańskiego świata (skądinąd znakomicie opisanego w powieściach inne-

Niemieckojęzyczna wersja  
*Horna i synów*  
☒ Łukasz Giertler



go niemieckiego pisarza i klasyka literatury XX w. Tomasza Manna).

Powieść Carla Hoinkesa, mimo obszernych rozmiarów, czyta się dobrze i szybko, co zawdzięczamy w dużej mierze znakomitemu przekładowi autorstwa Sebastiana Rosenbauma. Opowiadana przez narratora historia (w której dominują kwestie rzemieślniczo-fabrykancie oraz merkantylne) posiada też, nieliczne co prawda (i zbyt szybko urywające się!), ale ciekawie przedstawione wątki miłosne lub przygodowe. Jednym z najciekawszych fragmentów jest opis orientalnej podróży handlowej Christiana Horna, którą odbył na pokładzie statków parowych kursujących między Europą, Azją i północną Afryką.

Po przeczytaniu bielskiej epopei od deski do deski śmiało mogę polecić jej lekturę tym, którzy zechcą lepiej zapoznać się z mało znaną historią naszego grodu. *Powieść z miasta sukienników Bielska-Białej* warta jest przeczytania, choćby dlatego, że mówi o naszych bieliznerskich korzeniach, o których *de facto* bardzo mało wiemy, a których w żaden sposób nie powinniśmy się wypierać, bo to właśnie one ukształtowały współczesne (urbanistyczne, przemysłowe, kulturowe) oblicze naszego pięknego miasta.

A jakie było to niegdysiejsze, jeszcze „nie nasze”, miasto? Według Zbigniewa Rokity, autora znakomitych książek o Górnym i Dolnym Śląsku (*Kajś i Odrzania*), powieść Hoinkesa jest „pocztówką z zaświatów”. Bielsko ukazane zostało w niej jako Heimat, ukochane miasto rodzinne, mała ojczyzna. Autor, Bielitzer z dziada pradziada, nakreślił w niej z czułością i dbałością o szczegóły nostalgiczny obraz dawnego miasta, twórczonego przez dziesiątki lat przez mówiących po niemiecku protestantów: rzemieślników, kupców i fabrykantów: „A przecież zarówno miasto, jak i rzemiosło było dziełem Niemców”. U podstaw dobrobytu materialnego tego miasta stał od wieków kult ciężkiej pracy, w pocie czoła realizowanej w duchu nakazów Biblii i nauk reformatora Marcina Lutra, którego pomnik bielscy ewangelicy wzniesli w roku 1900 przed najstarszym bielskim kościołem protestanckim. W powieści strażnikiem tego biblijno-luterskiego etosu (o którym mówi cytat z Księgi Rodzaju: „W pocie czoła będziesz zdobywał swój chleb”, Rdz, 3, 19-24), jest tajemniczy starzec Theobald – zamożny kupiec, a zarazem mędrzec stroniący od ludzi, na wrywki cytujący starożytną *Księgę Salomona* i szukający rozwiązania każdej ludzkiej sprawy w Bożym Słowie.

Na zakończenie, z kronikarskiego obowiązku, pozwolę sobie przypomnieć, iż w spotkaniu promującym pierwszą (i jak na razie jedyną!), pełnokrwistą powieść historyczno-obyczajową z dziejów naszego miasta wzięli udział licznie zgromadzeni w sali audytorijnej zarówno pracownicy, doktoranci i studenci Uniwersytetu Bielsko-Bialskiego, jak i młodzież licealna, słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku oraz goście spoza uczelni zainteresowani historią naszego miasta. Tak liczna i zróżnicowana publiczność bardzo mnie ucieszyła – odebrałem to jako znak, iż książka Carla Hoinkesa rychło i na stałe zstąpi pod nasze bielsko-bialskie strzechy! Oby tak się stało. Życzę pożytecznej lektury!



Spotkanie z wydawcą i tłumaczem książki Carla Hoinkesa na UBB online



<sup>1</sup> Zdanie „Powieść to jest zwierciadło przechadzające się po gościńcu” Stendhal umieścił jako motto przed jednym z rozdziałów swojej powieści *Czerwone i czarne* (1830) – zob. Henryk Markiewicz, *Teorie powieści za granicą. Od początków do naturalizmu*, Warszawa 1992, s. 110.

<sup>2</sup> W XVIII i XIX w. stacja dylizansu pocztowego kursującego między Wiedniem i Lwowem znajdowała się na bielskim rynku, o czym przypomina dzisiaj pamiątkowa tablica.

<sup>3</sup> C. Hoinkes, *Horn i synowie. Powieść z miasta sukienników Bielska-Białej*, Bielsko-Biała 2025, s. 639.

<sup>4</sup> Tamże, s. 413.

<sup>5</sup> Zob. G. Lukács, *Teoria powieści*, Warszawa 1968.

Licznie zgromadzona uniwersytecka publiczność  
📷 Jędrzej Pisarek/UBB



Lech Kotwicz

# Korowody na dobry początek roku, tego roku



W ramach oficjalnego otwarcia pierwszej Polskiej Stolicy Kultury, w sobotnie popołudnie 17 stycznia, przez centrum Bielska-Białej przeszły cztery barwne (u)liczne korowody, które efektownie zakończyły trasę na Placu Wojska Polskiego.

Polska Stolica Kultury, nowa inicjatywa Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego z roku 2024, od początku miała za zadanie spożytkowanie potencjału wąskiego grona miast-finalistów w konkursie o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2029. Ostatecznie, minimalną przewagą głosów, europejski tytuł uzyskał Lublin, a tuż za nim uplasowało się Bielsko-Biała i tak narodził się pomysł, aby to właśnie stolica Podbeskidzia została pierwszą Polską Stolicą Kultury. W 2027 r. tytuł PSK zostanie przekazany Katowicom, a w roku 2028 swój program realizować będzie Kołobrzeg.

Sobota 17 stycznia 2026 r. była dniem oficjalnego otwarcia pierwszej Polskiej Stolicy Kultury. O godzinie 15.00 – w czterech uprzednio wyznaczonych charakterystycznych punktach centrum Bielska-Białej – zaczęły formować się radosne orszaki, które następnie ruszyły ulicami miasta w kierunku Placu Wojska Polskiego.

**Lech Kotwicz** – absolwent kulturoznawstwa UJ. Poeta, prozaik, artysta wizualny. Koordynator ds. promocji i PR Miejskiego Domu Kultury w Bielsku-Białej.

## Przygotowania od kuchni

Głównym organizatorem odpowiedzialnym za realizację rodzinnego wydarzenia o nazwie „Korowody”, odbywającego się w ramach ceremonii otwarcia Polskiej Stolicy Kultury 2026, był Miejski Dom Kultury w Biel-

sku-Białej. Wielopłaszczyznowe przygotowania koordynował wicedyrektor instytucji Andrzej Lichosyt z gronem współpracowników z działu promocji i organizacji imprez oraz pracownikami z dzielnicowych filii MDK – począwszy od kierowników placówek, po instruktorów i pracowników obsługi technicznej. Wszystkie zaplanowane działania musiały przejść etap akceptacji Wydziału Kultury i Promocji Urzędu Miejskiego. Reżyserką czuwającą nad stroną artystyczną i choreografką wydarzenia była Katarzyna Zielonka. O dźwięk na Placu Wojska Polskiego zadbał Piotr Stopka, jeden z doświadczonych akustyków obsługujących tego dnia tak dużą imprezę. Nieocenioną pomoc okazało wiele podmiotów miejskich – przede wszystkim Książnica Beskidzka i Akademia Seniora oraz różnego rodzaju służby na czele ze Strażą Miejską i Policją.

Do uczestnictwa w pochodach zaproszono całe rodziny, dzieci, dorosłych, seniorów, grupy nastoletnie z domów kultury oraz osoby przyjezdne. Apelując za pośrednictwem mediów lokalnych oraz własnych kanałów komunikacji o punktualne przybycie na miejsce startu wybranego przemarszu, zapewniano jednocześnie, że pomimo kapryśnej styczniowej pogody animatorzy zadbają o podgrzanie atmosfery i, zarówno w miejscach zbiórek, jak i na trasie przemarszu, będzie radośnie i nie zabraknie dynamicznej muzyki. Ze względu na zamknięcie ruchu samochodowego w newralgicznych punktach centrum miasta rekomendowano skorzystanie z bezpłatnych w tym dniu autobusów miejskich.

Plakaty reklamujące uroczystość (również grafiki publikowane w mediach społecznościowych), w trosce o zachowanie jednolitości przekazu, nawiązywały do wcześniejszych materiałów promocyjnych Polskiej Stolicy Kultury, które prezentowano i w przestrzeni wirtualnego świata, i w samym mieście – przykładowo na przystankach autobusowych właśnie. Dystrybucja wyżej wspomnianych druków odbyła się na początku stycznia i obejmowała miejsca do tego wyznaczone w dzielnicowych domach kultury, ratuszu, Książnicy Beskidzkiej, Miejskim Centrum Informacji Turystycznej, Baniałuce, Bielskim Centrum Kultury im. Marii Koterbskiej, Gallerii Bielskiej BWA, Teatrze Polskim, Wydziale Polityki Społecznej, Centrum Seniora oraz w podlegających pod BBOSiR. Ponadto Urząd Miejski rozesał do szkół zaproszenia, z którymi rodzice mogli zapoznać się za



pośrednictwem mobiDziennika. W materiałach prasowych pojawiała się prośba o założenie kolorowej odzieży, w tym wielobarwnych nakryć głowy.

Z dużym wyprzedzeniem zaprojektowano, zamówiono i rozdysponowano stosowne ilości dwóch modeli okolicznościowych chorągiewek oraz kilku wzorów okrągłych nalepek, liczących tysiące sztuk, w barwach PSK (biały, pomarańczowy, czerwony), do bezpiecznego przyklejania przez uczestników zabawy na kurtkę lub płaszcz. Zarówno chorągiewki, jak i naklejki w dniu wydarzenia zostały rozdane zainteresowanym w miejscu startu przemarszów oraz na Placu Wojska Polskiego. Kierownicy wszystkich czterech korowodów i ich najbliżsi współpracownicy dla łatwego odróżnienia w tłumie zostali wyposażeni w jaskrawożółte czapki. Główny orga-

nizator zadbał także o odświętne kotyliony dla zaproszonych gości oraz tancerek i tancerzy towarzyszących im podczas uroczystego wykonania poloneza.

### Na ostatniej prostej

15 stycznia na Placu Wojska Polskiego odbyła się próba dla koordynatorów i „światlików” (czyli osób, które w dniu ceremonii otwarcia PSK, ustawione w odpowiednich odstępach, wyznaczały na placu za pomocą świecących kostek obszar do swobodnego odtańczenia poloneza), ponowiona 16 stycznia z włączeniem tancerzy, z różnych pokoleń, reprezentujących Zespół Pieśni i Tańca Beskid z Miejskiego Domu Kultury Włókniarzy. Podczas próby generalnej sprawdzono również gotowość obsługi światła i dźwięku oraz łączność pomiędzy głównym organizatorem, znajdującym się na Placu Wojska Polskiego, a kierownikami orszaków w ich miejscach startowych (m.in. w celu synchronizacji optymalnego momentu wyruszenia w trasę przez konkretny korowód, tak aby wszystkie cztery zeszły się równocześnie o wyznaczonej porze w miejscu docelowym).

### W karnawałowym nastroju

Cztery barwne korowody, formujące się w różnych punktach, zgromadziły mieszkańców w każdym wieku. Ich kolorowe stroje, życzliwe uśmiechy i wszechobecna karnawałowa atmosfera sprawiły, że miasto zamieniło się w wielką plenerową scenę, prezentując mieszankę nieco podniesłego patosu z dużą dozą prawdziwej ludycznej zabawy. Głośnie muzyka przyciągała na trasie przemarszu dodatkowych uczestników, spontanicznie dołączających do i tak już licznych pochodów. Nie zabrakło zwinnych szczudlarzy i eleganckich żonglerów, którzy w iście kuglarski sposób podkreślali widowiskowy charakter wydarzenia.

Przemarsze startowały z Rynku, ulicy Nadbrzeżnej, miejskiego parkingu na ulicy Paderewskiego oraz z końca traktu 11 Listopada i wszystkie zmierzały w stronę Placu Wojska Polskiego, gdzie w finale miał zostać odtańczony tradycyjny polonez.

Korowód nr 1 (start ze starówki) – kierowniczką i konferansjerką była szefowa Książnicy Beskidzkiej, Katarzyna Ruchała. Tutaj właśnie zebrało się wiele osób związanych z oddziałami miejskiej biblioteki, rozsianymi w różnych zakątkach Bielska-Białej. Wesołą ferajnę, m.in. przez zamknięte skrzyżowanie u stóp Zamku Sułkowskich, poprowadzili goście z Bałtyku – Orkiestra Morskiego Oddziału Straży Granicznej

Uczestnicy pierwszego korowodu przechodzą obok Zamku Sułkowskich (na stronie obok)

📷 Gabriela Bernatowicz/MDKBB



Chorągiewka i kotylion PSK 2026



„I szły pary po parach  
hucznie i wesoło”  
Paweł Sowa/Wydział  
Prasowy UMBB

Dyrekcja Miejskiego  
Domu Kultury ze  
współpracownikami  
na Placu Wojska Polskiego  
Gabriela Bernatowicz/  
MDKBB

ła Kasia Michna. To w tym, czytany i jednocześnie salsującym orszaku, szedł Zespół Regionalny Magurzenie z Łodygowic. Nie zabrakło też, przyciągających uwagę nie mniej od arlekinów, rozbrykanych Dziadów Noworocznych z Zarzecza.

Korowód nr 2 (start obok LO im. W. Kopalińskiego przy ulicy Nadbrzeżnej) na czele z kierownikiem – pochodu, ale i popularnego Włókniarza – Michałem Czulkakiem. Prowadzony był z przytupem przez uosabiającą czystą energię, bardzo lubianą nie tylko przez Bielszczan formację perkusyjną Walimy w Kocioł, która słynie z rytmicznego bębnienia na ulicach i bezpośredniej interakcji z publicznością. Do tego korowodu sami zgłosili akces: kultowy Bielski Chór Gospel, ponad stuletni Chór Echo, roztańczone Stokrotki i dwie grupy mażorettek – Mażoretki Carmen, Mażoretki Gracja. Ponadto niezawodny bielski Gandalf i jego Powrót Bractwa Śródziemia – The Return of the Brotherhood of Middle-earth wraz z zaprzyjaźnionymi: bractwem historycznym „Wataha Rycerska”, sokolnikiem Tomaszem Bylicą, reprezentantami formacji Scotland Freedom i husarii, Kontyngentu Brytyjskiego, a nawet... Szkoły Samurajów (!) – udział



w Gdańsku, która od pierwszych taktów zdobyła serca uczestników. Mieszkańcom i przyjezdnym towarzyszył przez cały czas Teatr Świat – cyrkowa i bardzo elegancka grupa artystyczna, nad którą pieczę, z wrodzonym wdziękiem i zwinnością szudlarza, trzyma-

ł tej grupy pasjonatów nadał całemu przemarszowi jeszcze silniejszy popkulturowy, młodzieńczy styl.

Korowód nr 3 (start z parkingu na ulicy Paderewskiego) za Fiatem 126p. Na dachu kultowego malucha zamontowane było nagłośnienie wyznaczające rytm wędrówki. Wspólne świętowanie w przestrzeni miasta było dla uczestników rodzajem sentymentalnego spaceru z muzy-

ką w tle. Nad całością czuwała Lucyna Dobrzaniecka z Domu Kultury w Wapienicy.

Korowód nr 4 (start z przejścia podziemnego na końcu ulicy 11 Listopada, przy ulicy Lwowskiej). Kierowniczka Beata Rozpędek z Wydziału Polityki Społecznej Urzędu Miejskiego zwerbowała do udziału m.in. zgraną grupę pogodnych i niesłychanie aktywnych senierek, którym bardzo do gustu przypadła perspektywa przechadzki miejskim deptakiem w towarzystwie Orkiestry Dętej Bielskiego Centrum Kultury.

### Polonezem czas zacząć

... dlatego zsynchronizujemy nasze zegarki. Oto krótka powtórka z czasoprzestrzeni.

Od godziny 15.00 – animacje i rozgrzewka w miejscach startu korowodów.

Po 15.30 łączymy się z kierowniczkami orszaków, które startują ok. 15.40-45.

Tuż przed 15.50 „światliki” są już na miejscach, trzymając w dłoniach gotowe do zapalenia wyznaczające tanczną przestrzeń kostki.

Około 15.50 – tancerze Beskidu ustawiają się na placu w sektorze gości.

Przyspieszenie: o godzinie 16.00 korowody zaczynają docierać z czterech narożników na Plac Wojska Polskiego – reżyserka Kasia Zielonka po chwili daje sygnał akustykowi i rozbrzmiewają fanfary, a przybyłe na plac orkiestry przestają grać.

Wszystkich mieszkańców i osoby, które przyjechały na uroczystość z różnych zakątków Polski, wita prowadzący konferansjerkę Andrzej Lichosyt.

Wśród gości specjalnych znajdują się: Marta Cienkowska – Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Bør Øystein – JE Ambasador Królestwa Norwegii w Polsce, Robert Piaskowski – dyrektor Narodowego Centrum Kultury, który takimi oto słowy podsumował ceremonię otwarcia PSK – „Piękny dzień, piękny wieczór! Czuliśmy wszyscy emocje mieszkańców, ich dumę i zaangażowanie. Niesamowite uczucie”.

Obecni są również: Joanna Orlik – zastępczyni dyrektora Narodowego Centrum Kultury; Jarosław Klimaszewski – Prezydent Bielska-Białej; Przemysław Kamiński, Adam Ruśniak oraz Igor Kliś – zastępcy prezydenta Bielska-Białej; Dorota Piegzik-Izydorzycyk – przewodnicząca Rady Miejskiej; Karol Markowski i Konrad Łoś – wiceprzewodniczący Rady Miejskiej; Urszula Szabla – przewodnicząca Komisji Edukacji i Kultury; Elżbieta Rosińska – przewodnicząca Rady Seniorów; Tymon

Leszczyński – przewodniczący Młodzieżowej Rady Miasta; Joanna Bojczuk – członkini Zarządu Województwa Śląskiego; Mirosława Nykiel – posłanka do Parlamentu Europejskiego; Agnieszka Gorgoń-Komor – senatorka RP; Halina Bieda – senatorka RP, zastępczyni przewodniczącego Komisji Kultury i Środków Przekazu; Małgorzata Pępek – posłanka na Sejm RP; Grzegorz Puda – poseł na Sejm RP; Mirosław Suchoń – poseł na Sejm RP; Maciej Stachura – zastępca prezydenta Katowic; Ilona Grędas-Wójtowicz – zastępczyni prezydenta Kołobrzegu; Magdalena Krucz – prezeska Polskiej Organizacji Turystycznej; Agnieszka Sikorska – dyrektorka biura Śląskiej Organizacji Turystycznej; Małgorzata Motyka-Madej – dyrektorka Miejskiego Domu Kultury w Bielsku-Białej czy Jerzy Handzlik – prezes Radia Bielsko.

Wielki finał na Placu Wojska Polskiego zakończył się wspólnym odtaniem poloneza. W początkowej części w tańcu udział brało ponad trzydzieści par, złożonych głównie z zaproszonych gości oraz towarzyszących im tancerek i tancerzy grupy reprezentacyjnej Beskidu (w wieku od 15 do 70 lat). Na przedzie szła para dziecięca w strojach z epoki, za nimi – również w odpowiednim przebraniu – osiem tancerek i ośmiu tancerzy z prominentami, w układzie opracowanym przez Barbarę Rybczyk. Wkrótce do tańca – już w prostszej odmianie poloneza – dołączyła grupa mieszkańców licznie zgromadzonych na placu.

Goście inauguracji miarowym, polonezowym krokiem udali się w stronę gmachu ratusza. Pozostałych uczestników zaproszono na herbatę i ciepły posiłek, rozdawany z wielkiego kotła ustawionego tuż obok Kamienicy Pod Żabami.

Chętni do dalszego świętowania przeszli pod ratusz, gdzie na wielkiej scenie o godzinie 17.00 rozpoczął się koncert polskiej piosenki *Evviva l'arte* w wykonaniu Bielskiej Orkiestry Kameralnej, działającej przy Bielskim Centrum Kultury pod batutą Mateusza Walacha, z udziałem didżeja Michała Sandeckiego. W koncercie, retransmitowanym na antenach TVP i TVP Kultura, wystąpili: Urszula Dudziak, Kamil Bednarek, Adam Nowak, Andrzej Krzywy, Beata Przybytek, Iwona Loranc, Beata Bednarz, Alien i Majtis, Dominik Czuź, Andrzej Lampert, Wojciech Myrczek, Riffertone oraz Maciej „Kamer” Szymonowicz z zespołem Psio Crew.


Kto nie zdążył zobaczyć wcześniej, w drodze powrotnej do domu, mógł zatrzymać się obok interesujących wystaw prezentowanych w przestrzeni miejskiej – przy plenerowej ekspozycji na Placu Wojska Polskiego albo




w przejściu podziemnym prowadzącym na Plac Chrobrego. Wieczorem w Cavatina Hall odbyła się uroczysta gala z okazji inauguracji PSK. Gości przywitała kapela góralska. Na scenie zaprezentowała się orkiestra La Nostra Banda oraz utalentowany pianista młodego pokolenia Mateusz Dubiel.

### Jesteś na miejscu

Pierwsza Polska Stolica Kultury została oficjalnie otwarta. PSK 2026 to nie tylko prestiżowy tytuł, ale przede wszystkim ludzie: tłumy na ulicach i placach, współuczestnictwo w święcie kultury i całego miasta. „Korowody” to dopiero początek! Na ten – stołeczny – rok zaplanowanych jest ponad sto wydarzeń (kilkanaście spośród nich zostanie zrealizowanych przez pracowników Miejskiego Domu Kultury), zarówno dużych, o spektakularnych walorach, jak nieco bardziej kameralnych, ale nie mniej ciekawych. Szczegóły można znaleźć na bieżąco aktualizowanej stronie [www.bb2026.pl](http://www.bb2026.pl).

Wątki artystyczne, edukacyjne i społeczne poszczególnych propozycji z założenia będą splecać się w spójną całość – w oparciu o wartości zaproponowane w ramach idei Miasta Splotów, gdzie dobrostan jednostki i społeczności, tkany z kreatywności, natury i różnorodności, pozwoli w każdym przypadku na odnalezienie nici porozumienia, tak bardzo potrzebnego we współczesnym spolarzowanym świecie. 

Koncert polskiej piosenki *Evviva l'arte* na Placu Ratuszowym

 Paweł Sowa/Wydział Prasowy UMBB

Ceremonia otwarcia PSK 2026 online



# Bielsko-bialska szarada: ludzie



Litery z pól od 1 do 41 tworzą rozwiązanie:

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Hasło zapowiada czerwcowy temat kwartalnika  
(oprac. AM)

## POZIOMO

- 3 bielski raper odnoszący sukcesy na scenie freestyle'owej („Wojny o Śląsk”, „Bitwy o Bielsko”)
- 5 prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Bielsko-Bialskiej, inicjator zmiany nazewnictwa ulic i placów zrzufrakowanych w PRL-u
- 6 saneczkarz, olimpijczyk z Innsbrucku 1964, trener
- 10 w 1870 r. uruchomił w Białej kotłarnię i wytwórnię wyrobów metalowych
- 11 legendarny aktor Teatru Polskiego, laureat Złotej Maski 1984, 1992 i 2016
- 12 bielski tenor, zwycięzca 24. Wielkiego Turnieju Tenorów w Szczecinie
- 13 właściciel młyna i secesyjnej kamienicy przy ul. Młyńskiej 7
- 15 pseudonim autora muralu pt. *Borowy* przy ul. Cieszyńskiej 59
- 16 właściciel willi z 1890 r. przy ul. Laskowej 54
- 18 bielski introligator, na przełomie XIX i XX w. właściciel barokowej kamieniczki przy Placu Bolesława Chrobrego
- 19 żyjący w latach 1795–1884 farbciarz w Bielsku
- 22 bielski miłośzolog
- 27 mistyk, chasydzki rabin, mający dom modlitw przy ul. 11 Listopada 63b
- 29 około 1880 r. stworzył znajdującą się w bielskim Teatrze Polskim ręcznie malowaną kurtynę z tańczącymi nimfami
- 31 imię założycielki kultowego Teatru Heliotrop
- 32 przez 100 lat pomiędzy 1845 a 1945 cztery pokolenia tej rodziny kierowały fabryką sukna na Leszczynach
- 35 uruchomił pierwszą w Bielsku drukarnię
- 36 nazwisko kojarzone z ludwisarnią w galicyjskiej części dwumiastr oraz fabryką krosien i silników elektrycznych na bielskim Dolnym Przedmieściu
- 37 słowiański Luter
- 39 po raz pierwszy użył w 1782 r. nazwy Bielski Syjon
- 40 dyrektor Fabryki Samochodów Małolitrażowych, który rozwinął bielski zakład
- 46 żydowski malarz i grafik z Białej, miał pracownię przy ul. Piastowskiej koncentrującą życie kulturalne
- 47 właściciele jednej z pierwszych fabryk sukna na terenie Bielska
- 49 w 1848 r. otworzył najstarszą w mieście księgarnię
- 50 najbardziej utytułowany pilot szybowcowy w historii, Członek Aeroklubu Bielsko-Bialskiego
- 54 filmowy ojciec i autor serii *Bolek i Lolek*
- 55 pięściarz, czterokrotny mistrz Europy, trzykrotny medalista olimpijski
- 57 twórca Galerii Wzgórze
- 60 w 1901 r. założył w Bielsku Dom Polski
- 61 laureat Nagrody Kościelskich za książkę *Zapiski z nocnych dyżurów*
- 64 ostatni niemiecki pastor luterński Bielska
- 67 właściciel secesyjnego domu mieszczącego znaną białą winiarnię
- 68 autorka tomiku *Bunt lawin* i powieści *Ghetto potępione czy Ci, którzy przyjdą*
- 69 jeden z najbogatszych Bielszczan, zapisał miastu swoją willę przy ul. Mickiewicza
- 70 czołowy animator życia plastycznego po II wojnie światowej, reaktywował muzeum, otworzył liceum plastyczne
- 71 zapomniany wirtuoz fortepianu z Bielska
- 72 przed I wojną światową uruchomił pralnię chemiczną „Pedanteria”
- 73 reżyser, scenarzysta i operator filmowy, pierwowzór tytułowego bohatera filmu Krzysztofa Kieślowskiego *Amator*
- 78 współautorka Ogólnopolskiego i Wojewódzkiego Przeglądu Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Literackiej „Lipa”
- 79 autor pomnika „Poległym za Polskę”
- 80 książkę cieszyński, fundator kościoła św. Stanisława w Starym Bielsku
- 82 autor napisanej na konkurs sztuki o Bielsku-Białej pt. *Testament Teodora Sixta*
- 83 tytuł spektaklu François Lazaro, którym Ryszard Sypniewski zagrał Józefa
- 84 autor poczytnych horrorów psychologicznych, osadzając akcję swoich powieści w Bielsku-Białej
- 86 autor pierwszego nowoczesnego projektu urbanistycznego Bielska
- 87 teatrolog, historyk, autor licznych monografii poświęconych scenom Górnego Śląska i Małopolski
- 88 malarz, w 1869 r. wykonał stację drogi krzyżowej w świątyni Opatrzności Bożej
- 89 architektka pamięci kulturowej miasta, w 2025 r. uhonorowana Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”
- 90 twórca i wieloletni dyrektor Teatru Lalek Białaluka, wymyślił najważniejszy w kraju festiwal lalkarski
- 93 poeta z „genem beskidzkim”, marzący o Nagrodzie Nobla

## PIONOWO

- 1 zbudował pół Bielska i pół Białej
- 2 jego imię nosi Międzynarodowy Festiwal Chórów „Gaude Cantem”
- 4 pochodząca ze Straconki piosenkarka jazzowa
- 5 malarz, uczeń Józefa Mehoffera, mieszkający w Bielsku w latach 1921–1939
- 7 w 1851 r. w niewielkim zakładzie na Żywieckim Przedmieściu rozpoczął produkcję maszyn i urządzeń przemysłu wełnianego
- 8 śpiewa *Babę zesłał Bóg*
- 9 Miss Polonia 1986
- 14 człowiek-orkiestra znany z występów na ulicy
- 17 pochodząca z białskiej rodziny żydowskiej primadonna Opery Wiedeńskiej
- 20 w 1861 r. nakreślił mapę Cygańskiego Lasu
- 21 urodzony w Rudzicy poeta i satyryk
- 23 zaprojektował alpinarium przy schronisku na Szyndzielni w 1905 r.
- 24 należał do grupy samodzielnych mistrzów produkujących tkaniny wełniane w ramach cechu sukienicznego
- 25 popularny bielski nauczyciel-polonista, *O Captain! My Captain!*
- 26 twórca pomnika-fontanny warszawskiej Syrenki z 1954 r.
- 28 stworzył i prowadził prywatne Muzeum Literatury im. Władysława Stanisława Reymonta przy ul. Pankiewicza 1
- 30 pochodzący z Bystrej malarz, rzeźbiarz, rysownik, współzałożyciel grupy Beskid
- 32 węgierski ród, który przebudował zamek w stylu renesansowym
- 33 stworzył psa Reksia
- 34 twórca sikającego diabełka pod zamkiem
- 38 właściciele przedalnia juty w miejscu dzisiejszej Galerii Handlowej Sfera
- 41 archeolodzy, którzy odkryli na wzgórzu zamkowym dobrze zachowane pozostałości późniemińskiej mieszkalnej sprzed 1210 r.
- 42 mistrzyni Polski w wyścigu pływackim na 100 metrów stylem dowolnym, jej pomnik znajduje się przy wejściu na teren basenu przy ul. Konopnickiej
- 43 urodzony w Białej autor *Powsinóg beskidzkich*
- 44 światowej sławy kompozytor muzyki filmowej
- 45 reżyser, scenograf, scenarzysta i dyrektor Teatru Lalek Białaluka w latach 1958–1962
- 48 inicjator powstałego w 1990 r. teatralnego Centrum Sztuki Kontrast
- 51 zastępca ordynatora w Szpitalu Miejskim w Bielsku w latach 1931–1932
- 52 autorka książek dla dzieci, zdobywczyni Orderu Uśmiechu
- 53 wykonawca hip-hopowego utworu *Nie mam w nawiątku*
- 56 białski lekarz, dla którego Emanuel Rost junior wznosił kamienicę przy ul. Legionów 13
- 58 instruktorka, wychowawczyni dzieci i młodzieży, organizatorka wielu imprez kulturalnych, przez lata związana z Domem Kultury Włókniarzy
- 59 autor cyklicznego, najdłużej nadawanego w historii polskiej telewizji programu filmowego *W starym kinie*
- 60 burmistrz Bielska w latach 1865–1871, jego synowie założyli fabrykę szczotek i pędzli
- 62 z pasją przybliży współczesnym mieszkańcom fabrykanckie familie Bielska i Białej
- 63 legendarny komentator sportowy
- 65 teolog ewangelicki, polityk i poseł, twórca idei przeobrażenia przemysłowego miasta w silny ośrodek szkolny
- 66 jej największe przeboje to *Augustowskie noce*, *Brzydula i rudzielec*, *Karuzela*, *Parasolki*, *Serduszko puka w rytmie cha-cha*
- 67 architekt kamienicy mieszczącej przez lata drogerię Tanewskiego przy Placu Wolności 10
- 74 prezes Izraelskiej Gminy Wyznaniowej, kupiec, finansista, radny, orędownik tolerancji i pokoju narodowościowego w mieście
- 75 pomysłodawca i dyrektor festiwalu Bielska Zadymka Jazzowa
- 76 architekt, twórca m.in. ratusza w Białej czy pałacyku przy ul. Komorowickiej 48
- 77 kupiec, burmistrz Białej, ufundował kaplicę pw. Opatrzności Bożej
- 81 Pani Pelagia ze skecz *Z tyfu sklepu* z 1980 r.
- 83 poeta, wraz ze Stanisławem Gołą, Andrzejem i Bogusławem Kiercami założył grupę literacką „Skarabeusz”
- 85 bielski fabrykant wódek i likierów, sfinansował budowę Hotelu Pod Czarnym Orłem
- 87 śpiewał *Bądź dziewczyną moich marzeń*, jego imię nosi Dom Kultury w Mikuszowicach Krakowskich
- 88 jeden z organizatorów FotoArtFestivalu i przez lata jego dyrektor generalny
- 91 prekursor kina w Bielsku, prowadził kinoteatr w Hotelu Prezydent
- 92 pseudonim założyciela studia nagraniowego ¾ Underground Studio

W Pawłowicach 21 listopada nominowany przez ROK i stale współpracujący z instytucją Adam Adamowski został uhonorowany przez Zarząd Województwa Śląskiego **Nagrodą im. Karola Miarki**. Adam Adamowski to prawdziwy pasjonat folkloru poświęcający całe swoje życie pracy społecznej na rzecz kultury ludowej, od młodości związany z tańcem i muzyką góralską, instruktor, choreograf i kierownik zespołów folklorystycznych, specjalista w dziedzinie tańców Górali Żywieckich i Mieszczan Żywieckich.



Konferencja prasowa poświęcona nowej książce Jacka Kachla **Witkacego granice** odbyła się 28 listopada w ROK-u. Obecna na niej członkini Zarządu Województwa Śląskiego i miłośniczka lokalnej historii Joanna Bojczuk podkreśliła, jak ważne jest dla lokalnej tożsamości propagowanie wiedzy o regionie, szczególnie gdy jest ona podawana w lekkiej i przystępnej dla każdego formie. – Kiedy pisałem tę powieść historyczną – z delikatną nutką kryminału, postanowiłem, że maksymalnie, jak tylko to możliwe, będę trzymał się faktów. Wychodząc z założenia, że życie pisze lepsze scenariusze niż pisarze, postanowiłem stworzyć powieść, która w 90 procentach będzie oparta na faktach – mówił autor. Wydawcą książki jest Budka Medialna, a partnerami: Województwo Śląskie, Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej, Drukarnia Dimograf, Befaszczot Sp. z o.o.

**Nagrody Marszałka Województwa Śląskiego 2025** za wybitne osiągnięcia w kulturze wręczono 8 grudnia w katowickim Kinoteatrze Rialto, honorując m.in. zgłoszonych przez ROK: Andrzeja Maciejewskiego (nagroda za upowszechnianie kultury ludowej subregionu południowego), Maksymiliana Czerwińskiego (nagroda dla młodych twórców za osiągnięcia w dziedzinie muzyki) oraz Jacka Koniora (nagroda w zakresie konserwacji zabytków). Nagrodę specjalną marszałka – za osiągnięcia w dziedzinie sztuk plastycznych – otrzymał prof. Michał Kliś, wieloletni współpracownik ROK-u, m.in. autor plakatów Tygodnia Kultury Beskidzkiej.

Album **Granie, moje granie** z utworami z odbywającego się w ramach Tygodnia Kultury Beskidzkiej 56. Festiwalu Folkloru Górali Polskich ukazał się w grudniu. To już piąte tego typu wydawnictwo z serii realizowanej przez ROK. Znajdziemy tu nagrania laureatów konkursu kapel, grup śpiewających, śpiewaków ludowych, instrumentalistów, multiinstrumentalistów oraz mistrzów uczących śpiewu i gry na instrumentach, zarejestrowane latem 2025 r. Materiał obejmuje fragmenty konkursowych występów laureatów Złotych Żywieckich Serc, a także zdobywców pierwszych, drugich i trzecich miejsc oraz wybranych wyróżnień. Zebrane utwory oddają niepowtarzalne brzmienia góralskich i lachowskich kapel, śpiewu obrzędowego i pasterskiego, a także piszczałek, dud, gajd, gęśli, heligonek, trombit i innych instrumentów tradycyjnych. **Granie, moje granie** zostało wydane w zestawie z ubiegłorocznym albumem **Zagroj mi muzycko**, zawierającym nagrania z przeprowadzonego w 2024 r. konkursu.

W ramach kultywowania i popularyzacji niematerialnego dziedzictwa kulturowego regionu w połowie grudnia w ROK-u odbyły się warsztaty tworzenia tradycyjnych **pająków** z bibuły i słomy oraz pokaz przygotowania **szulek** połączony z degustacją. Podczas pająkowych zajęć, prowadzonych przez twórczynię ludową Zofię Ziółkowską z Kamesznicy oraz Grażynę Kąkol z Gminnego Ośrodka Kultury w Milówce, uczestniczki poznały zarówno historię, symbolikę słomianych ozdób, jak i technikę ich tworzenia. Z kolei Darina Gawłowa przybliżyła tradycję wypiekania szulek – chrupiących cynamo-




nowych rurek, pieczonych na Śląsku Cieszyńskim (po obu stronach Olzy głównie, ewangelickich domach) szczególnie w okresie Bożego Narodzenia.

Dr Małgorzata Kiereś 17 grudnia promowała w ROK-u swoją najnowszą, opartą na spotkaniach i wywiadach, „tkaną piórem wiele lat” książkę pt. **Wiślański kolendowani**. Prawie od dwóch wieków, co roku, 26 grudnia, pod oknami wiślańskich domów, wyśpiewywane są kolędy. Ten unikatowy – na trwałe wpisany w świadomość mieszkańców Wisły – zwyczaj został w tym roku wpisany na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego. Autorka pierwszej w dziejach Wisły publikacji o fenomenie wiślańskiego kolędowania nie tylko zgłębia historie związane z tym niezwykłym zwyczajem (przybliżając czytelnikom opowieści o kolędnikach),





 Daniel Franek, Marta Gajdowicz,  
Aneta Rybarska

(dyrektorka Gminnego Ośrodka Kultury w Milówce), Marek Regel (dyrektor Miejskiego Centrum Kultury w Żywcu), Andrzej Maciejowski (depozytariusz tradycji kołędowania Działów Noworocznych).

Tego samego dnia w Galerii Sztuki ROK otwarto dwie wystawy: *Dziady Noworoczne, Szlachci-ce, Jukace, Mikołaje* oraz *50 kadrów na 50 lat*. Pierwsza (towarzysząca 57. Przeglądowi Zespołów Kołędniczych i Obrzędowych „Żywieckie Gody”) stanowiła prezentację strojów obrzędowych, masek i atrybutów postaci z grup kołędujących w dniu św. Mikołaja oraz okresie od św. Szczepana do Nowego Roku na obszarze Beskidu Śląskiego i Beskidu Żywieckiego. Z kolei druga to ekspozycja zdjęć uczestników jubileuszowego konkursu fotograficznego, zorganizowanego z okazji 50-lecia działalności bielskiego ROK-u. W konkursie w grupie młodzieży nagrody otrzymały: Justyna Dutkowiak (kategoria w ruchu i na drugim planie) i Patrycja Busza (kategoria portret); zaś wśród dorosłych – Witold Steblik (kategoria w ruchu i na drugim planie) i Barbara Karnas-Greń (kategoria portret). Wystawy można oglądać do 6 marca.

ale zadbała też o opis wielu ważnych, a dotąd nieznanymi źródłami – w tym transkrypcję muzyczną archaicznych kołęd życzących. Arcyciekawe spotkanie z Małgorzatą Kiereś dopełnił występ kultywującej tradycje muzyczne Beskidu Śląskiego Męskiej Grupy Śpiewaczej Wańcy z Wisły, niepozabawiony również opowieści o *kolędowaniu pod łoknami*. Książkę można nabyć m.in. w bielskim ROK-u czy Wiślańskim Centrum Kultury w Wiśle.

na temat lokalnych tradycji, obrzędów, technik artystycznych oraz znaczenia sztuki ludowej w kontekście tożsamości kulturowej regionu.

**16** stycznia ulicami Katowic przeszedł barwny **korowód Działów Noworocznych**, niosąc życzenia, muzykę i psikusy, aby przegonić zło i zapewnić pomyślność w nowym roku. W niezwykle żywiołowym pochodzie uczestniczyły grupy kołędnicze z Żywiecczyny: Jukace z Zabłocia, Awanturnicy z Nieledwi, Bratanki zza Potoka, Gronicki z Brzuśnika. Wydarzeniu towarzyszyło spotkanie prasowe promujące „Żywieckie Gody 2026”, w którym udział wzięli m.in. Joanna Bojczuk (członkini Zarządu Województwa Śląskiego), Marcin Krupa (prezydent Katowic), Aneta Legierska-Bujok (dyrektorka Regionalnego Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej, głównego organizatora imprezy), Grażyna Kąkol

**18** grudnia w Galerii Sztuki ROK podsumowano projekt „Beskidzka Szkoła Folkloru” (zrealizowany ze środków budżetu państwa przyznanych przez Ministra Edukacji w ramach programu „Nasze Tradycje”), otwierając wystawę prac jego uczestników. W ramach trwającego od czerwca do grudnia 2025 r. projektu ROK wspólnie z Przedszkolem nr 31 w Bielsku-Białej, Szkołą Podstawową nr 24 im. T. Kościuszki w Bielsku-Białej, Domem Wczasów Dziecięcych „Góral” Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Rajczy i Zespołem Szkolno-Przedszkolnym w Soli przeprowadził 30 zajęć, w których wzięło udział blisko 600 dzieci w wieku od 3 do 12 lat. Warsztaty z takich dziedzin jak zabawkarstwo, malarstwo na szkle, zdobnictwo bibułkowe czy budowanie prostych instrumentów ludowych prowadzili uznani twórcy ludowi (Wiesława i Marian Łobozowie, Piotr Mentel, Grażyna Patera, Sylwester Białas, Marcin Blachura) oraz instruktorzy z bielskiego ośrodka (Dariusz Kocemba, Aneta Rybarska). Odbyły się też spotkania z etnografem, prowadzone przez Barbarę Rosiek z Muzeum Miejskiego w Żywcu oraz Dariusza Kocembę i Sabinę Słowiak-Wandzel z ROK-u. Młodzi adepci Beskidzkiej Szkoły Folkloru zdobyli wiedzę

**Z**organizowane przez ROK spotkanie **noworoczne twórców ludowych**, zrzeszonych w Oddziale Beskidzkim Stowarzyszenia Twórców Ludowych, odbyło się 26 stycznia w sali konferencyjnej bielskiego kompleksu hotelowego „Szyndzielnia”. Oprócz





 Daniel Franek

licznie przybyłych artystów w spotkaniu udział wzięli przedstawiciele ROK-u (dyrektorka Aneta Legierska-Bujok i pracownicy Monika Kasperek-Zaczny, Dariusz Kocemba, Bogusław Lalik), przewodniczący rady programowej ROK Bogdan Kocurek oraz Bogdan Wandzel. W pierwszej części głos zabrał prezes oddziału Piotr Mentel, podsumowując miniony rok i przedstawiając plany na bieżący. W drugiej – zebrani goście przełamali się opłatkiem, wspólnie kolędownali i wymieniali pomysły. O oprawę muzyczną zadbał heligonista Maksymilian Czerwiński wraz z uczniem Stanisławem Pilarzem.

**1** lutego koncertem laureatów w Miejskim Domu Kultury w Straconce zakończyła się **57. edycja „Żywieckich Godów”** – przeglądu, którego celem jest kultywowanie obrzędów i tradycji związanych z okresem Bożego Narodzenia i Nowego Roku. 17 i 18 stycznia w Klubie Papiernik Miejskiego Centrum Kultury w Żywcu prezentowały się na scenie grupy kolędnicze (16 grup dorosłych, 11 grup dziecięcych i młodzieżowych) oraz indywidualni kolędnicy składający powinszowania (18 dzieci). Wśród najmłodszych najlepsi byli: Pastuszkowie z Małej Istebnej (Pastuszkowie), Zespół Regionalny Zbyrcoczek z Juszczyna (Kolędownie z szopką), a w przeglądzie dorosłych zespołów cztery równorzędnie miejsca otrzymali Zespół Regionalny Istebna z Istebnej (Mikołaje), Kolyndnicy z Konio-



kowa (Kolyndowani na św. Szczepona), Juzyna z Zawoi i okolic (Kolędownie z Dorotą), Zespół Regionalny Zbyrcok z Juszczyna (Kolędownie z gwiazdą). Komisja przyznała pierwsze miejsce grupie Szlachcice z Suchego. Spośród dzieci składających powinszowania pierwsze nagrody *ex aequo* zdobyli Maciej Galej z Jaworzynki (Mała Jetelinka), Marta Galej z Jaworzynki (Mała Jetelinka), Wiktor Temel (Zespół Regionalny Mali Grojcowianie z Wieprza), Oliwia Cieślak z Koniakowa (Mały Koniaków). Z kolei 24 stycznia w Milówce zaprezentowało się 21 plenerowych grup obrzędowych. Najlepsi okazali się Awanturnicy z Nielewdi, Baciary z Cięciny, Pietrasianie z Nielewdi, Przebierańcy spod Klimowej Grapy z Górnej Żabnicy, Romanka z Żabnicy, Wyrwicy z Ciśca.

**ROK** wspólnie z Miejskim Domem Kultury w Bielsku-Białej i przy wsparciu bielskiego Urzędu Miejskiego zostali organizatorami jubileuszowej **XV Giełdy Projektów**, jednego z najważniejszych wydarzeń dla środowiska animatorów i menedżerów kultury, które jesienią (w dniach 14-16 października) odbędzie się w dwumieście nad Białą w ramach zadania „Polska Stolica Kultury 2026”. Giełda Projektów to coroczne wydarzenie Narodowego Centrum Kultury, organizowane we współpracy z lokalnymi partnerami i skierowane do wszystkich aktywnych przedstawicieli sektora kultury. Głównym celem jest umożliwienie lokalnym liderom, realizującym aktywizujące społeczność

projekty kulturalne, prezentacji dobrych praktyk oraz wymiany pomysłów, doświadczeń i kontaktów. Dzięki licznym wizytom studyjnym i warsztatom giełda ma również wymiar edukacyjny.

**R**elacje–Interpretacje” objęły patronat medialny nad wystawami w Galerii Bielskiej BWA: Roman Hryciów *Światłoczułe spojrzenie. 50 lat z fotografią* (16 stycznia – 1 marca 2026), Maya Gordon *Pamięć obrazów jest obrazem pamięci* (23 stycznia – 1 marca 2026), 31. Międzynarodowym Festiwałem Sztuki Łalkarskiej (15-20 maja 2026) przygotowanym przez bielski Teatr Lalek Banialuka im. Jerzego Zitzmana i zostały partnerem medialnym Polskiej Stolicy Kultury.

Miło nam również poinformować, że kwartalnik pierwszy raz w swojej dwudziestoletniej historii otrzymał dofinansowanie z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Czasopisma 2026”. Zadanie zakłada wydanie czterech numerów tematycznych czasopisma ze zwiększoną do 48 ilością stron. W związku z jubileuszem „Relacji–Interpretacji” i uczestnictwem Bielska-Białej w projekcie „Polska Stolica Kultury 2026” tematyka poszczególnych numerów krążyć będzie wokół koncepcji 4K i takich pojęć jak krytyczne myślenie (RI 1/2026), kreatywność (RI 2/2026), komunikacja (RI 3/2026), kooperacja (RI 4/2026) w kontekście lokalnej kultury. W planach jest również założenie klubu kwartalnika „Relacje–Interpretacje”, w ramach którego odbywać się będą spotkania z autorami tekstów i rozmowy na tematy poruszane na łamach poszczególnych numerów.

(oprac. AM)

# 17. Ogólnopolskie Biennale Rysunku i Malarstwa Uczniów Średnich Szkół Plastycznych 2026

Galeria Bielska BWA  
6 marca – 3 kwietnia 2026

 Joanna Chudy

17 stycznia 2026 r. odbyło się posiedzenie komisji 17. edycji Ogólnopolskiego Biennale Rysunku i Malarstwa Uczniów Średnich Szkół Plastycznych 2026 – konkursu o wieloletniej tradycji, zorganizowanego przez Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. Juliana Fałata w Bielsku-Białej, Centrum Edukacji Artystycznej w Warszawie, Galerię Bielską BWA w Bielsku-Białej, Urząd Miejski w Bielsku-Białej, Muzeum Historyczne w Bielsku-Białej.

Do biennale zgłoszono 192 rysunki i 285 obrazów, część w formie dyptyków i tryptyków. Łącznie 38 średnich szkół plastycznych z całej Polski nadesłało 619 dzieł swoich uczniów. Prace oceniała komisja w składzie: prof. Grzegorz Hańderek, rektor Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach – przewodniczący komisji, oraz jej członkowie: dr hab. Marta Borgosz, prof. ASP im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu; prof. Janusz Knorowski (ASP Warszawa); dr hab. Przemysław Łopaciński, prof. ASP w Gdańsku, która wyłoniła laureatów i laureatki nagród oraz wyróżnień w obu kategoriach; wskazała najciekawszą pracę biennale, przyznając jej autorce Grand Prix, a także wybrała prace do prezentacji na wystawie finałowej w Galerii Bielskiej BWA.



1 Nagroda w kategorii malarstwo  
**Ewa Bernacka**, *Echo*, Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, nauczyciel prowadzący Małgorzata Maciejewska

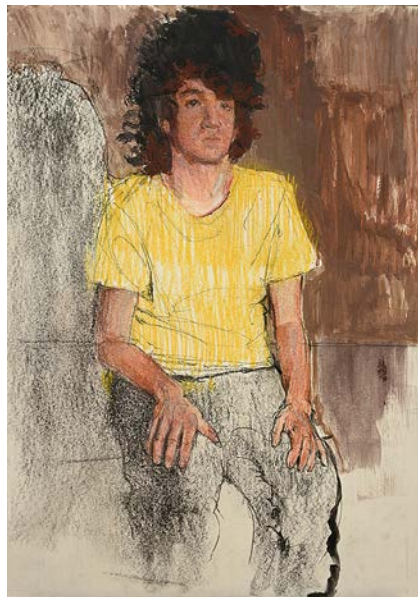


2 Nagroda w kategorii malarstwo  
**Franciszek Gacek**, *Dialog z historią sztuki*, Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. Józefa Kluzy w Krakowie, nauczyciel prowadzący Karolina Wilcan



3 Nagroda w kategorii malarstwo  
**Jagoda Kubiczek**,  
*Pasmanteria*, dyptyk,  
Państwowe Liceum Sztuk  
Plastycznych im. Juliana  
Fałata w Bielsku-Białej,  
nauczyciel prowadzący  
Iwona Korus

1 nagroda w kategorii rysunek  
**Zofia Augustyn**, *Jak na autoportret*,  
dyptyk, Zespół Szkół Plastycznych im. Piotra  
Michałowskiego w Rzeszowie nauczyciel  
prowadzący Aneta Martowska-Topór

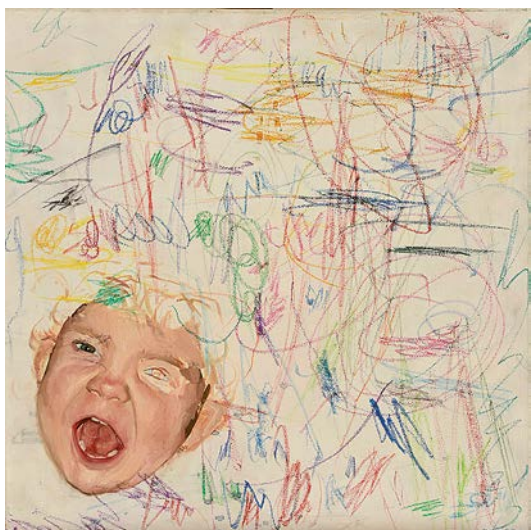


2 nagroda w kategorii rysunek  
**Jakub Jagieła**, *Portrety*, dyptyk, Państwowe Liceum Sztuk  
Plastycznych im. Juliana Fałata w Bielsku-Białej,  
nauczyciel prowadzący dr Piotr Kwaśny

3 nagroda w kategorii rysunek  
Oliwia Zub, *Panoptikum*, Państwowe  
Liceum Sztuk Plastycznych im. Bernarda  
Morando w Zamościu, nauczyciel prowadzący  
Natalia Maciocha

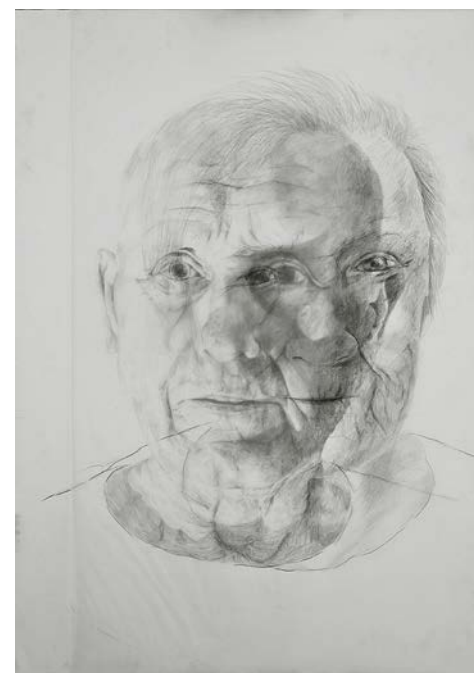
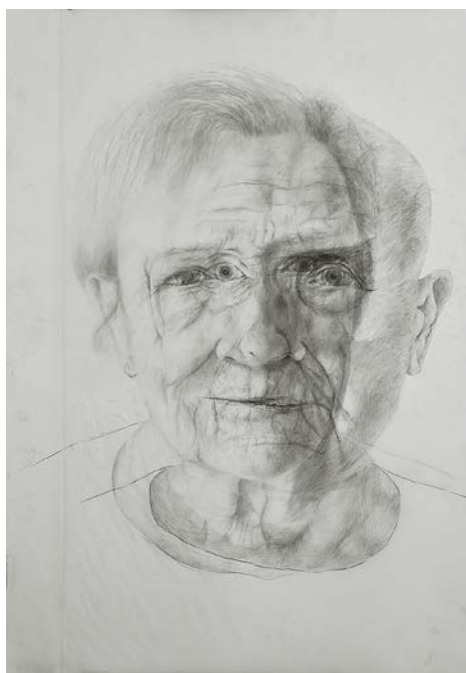


Wyróżnienie w kategorii malarstwo  
Oliwia Janczek, *Narysuj mi kota*, dyptyk,  
Liceum Sztuk Plastycznych w Zespole Szkół nr 18  
w Zabrze, nauczyciel prowadzący Ewa Zajler-Platek



Wyróżnienie w kategorii malarstwo  
Zuzanna Ciechomska, bez tytułu, Państwowe  
Liceum Sztuk Plastycznych im. Juliana Fałata  
w Bielsku-Białej, nauczyciel prowadzący  
dr hab Krzysztof Dadak


Wyróżnienie w kategorii rysunek  
Paulina Klimek, *Małżeństwo/Rodzina*, dyptyk, Zespół Państwowych  
Placówek Kształcenia Plastycznego im. Jana Cybisa w Opolu,  
nauczyciel prowadzący Maciej Markowicz





Aktualny program dostępny na stronie  
[www.bb2026.pl](http://www.bb2026.pl)

**BB** Bielsko-Biała  
**2026** Polska  
Stolica  
Kultury 

 Danuta Matloch/MKiDN